

Śpiewnik Polski

CZĘŚĆ I

Stanisław Kłapięć

Polski Śpiewnik

zawierający

286 pieśni i śpiewów najbardziej ulubionych, ludowych, towarzyskich, okolicznościowych, miłosnych, patryotycznych, historycznych i innych.

Część pierwsza.



Cieszyn.

Nakładem Edwarda Feitzingera.



8498 s

784

ZBIORY SLASKIE

K 23575 s

I.

PIESNI LUDOWE.

Śpiewaj ludu polski, złoty.
Wypowiadaj tve tęsknoty,
U orania, u zasiewu. . . .
Póty serca, póki śpiewu. —
Teofil Lenartowicz.

St. Klupiec.



1.

Rycerz to nie wielki,
Ojczyźnie ubliża,
Który nad stan wszelki
Rolnika poniża.

Z wołkiem on w pokoju,
Uprawia nam błonie,
Na koniku w boju,
Pospiesza w obronie.

Jego to ciężarem
Pan skarby dziedziczy,
Na to on pod skwarem
Ziarnka w dłoni liczy.

W pomoc kraju biegał.
Za pańskimi syny,
Wszędzie on należał —
Prócz zysku i winy.

Kazimierz Brodziński.

2.

Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie,
Miły grajek się przyłoży,
I basista nie najgorzej;
Ten zawadzi, ten doprawi,
Niech im Pan Bóg błogosławi.

Miły Janek dobra dusza,
Tylko sobie nóżką rusza;
Po chałupie okiem wodzi,
A smyczek mu już sam chodzi.
Czasem to się tak zaduma,
Aż go łokciem trąci kuma,
Co u niego we zwyczaju,
Gdy wędruje po swym kraju.

Za nutami — jedna druga,
Ta króciuchna, a ta długa,
Lecą głosy do pamięci,
Ode żniwa, sianożęci.
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Lecą, lecą nieproszone,
Na ten smyczek, na tę stronę,

Przepióreczka pomkła w prosz,
Spiewa dziewczę z jasną kosą,
Bo to dziewczę pozna żywo,
Jaki ptaszek śpiewa w żniwo.

Zapłakane nuty chwyta,
Ta do końca wyśmienita,
A ta znowu do roboty;
A ta trzecia na kłopoty...
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

A zawracaj od komina,
Czapka na bok, ostra mina;
Z przewieszoną tedy połą
Pomaluchno ino w koło,
Potem rażno na odsibkę,
Bodajże cię za tę skrzypkę...
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Szumno, tłumno i wesoło,
Aby dalej, aby w koło,
Za drugimi, za gromadą,
Maciej sąsiad ze sąsiada,
A za nimi skocznym taśmem,
Idzie Wojtek z dużydzbane min:

Za płotami, jako mogą,
Dzieci sobie swoją drogą.

W okolniku skaczą źrebce,
Dziecko śmieje się w kolebce,
Kędy spojrzeć — radość wszędy;
Dziwuje się kogut z grzędy,
I na drągu, na wysokim,
Przygląda się jednym okiem.

Stara wierzba głową chwieje,
Wyskakują płowe wzgórza,
Tylko gwiazda oczy zmruża,
Wszyscy skaczą jak najęci,
Aż tak sobie mówią Święci:
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Zmordowana bieda z nędzą,
Jak szalone ze wsi pędzą,
Po lipowym starym moście,
Na wesele jadą goście,
Idzie matka dobra wola,
Aż się złocą od niej pola,
Suknia na niej, jak na pani,
Złotem tkana, przerabiana.

Na przyjęcie siostra cnota,
Otworzyła stare wrota,
Pokłoniły jćj się pługi.
Stary żóraw też jak długi,
Potem z izby buchła para,
Zaśmiała się szczęsna wiara:
Bywaj z nami, wieśniakami,
Stara matko bywaj z nami.

A któż w świecie was ugości,
Jeśli nie my ludzie prości,
Grajże grajku, bo daremno,
A ty Baśko kręć się ze mną!
Jak się mazur puści szczerze,
Niech się świat za głowę bierze;
Jak się mazur rozochoci,
Co na drodze, to wygrzmoci.

Zagrajże mi grajku proszę,
Wysypię ci w skrzynkę grosze,
Więc i dziewczę, szczerę lichą,
Podśpiewuje jeszcze cicho:
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.
Biały ranek gwiazdy gasi,
Po weselu cicho wszędy,
Tylko kogut sfrunął z grzędą,

I na śpiących snem głębokim,
Przygląda się jednym okiem.

Teofil Lenartowicz.

3.

Raniusieńko, jak zorze,
Słyszać ptaków śpiewania —
Skowroneczek już orze,
A przepiórka pogania.

Każde przy swój robocie:
Bocian chodzi po błocie,
Słowik śpiewa, a śpiewa,
Żołna lasy rozsiewa.

Przyśpiewują na głosy
To wywilgi, to kosy:
I człdek myśli, że w raju,
A on w kraju, oj! w kraju.

Na zachodzie pogoda,
W jasnem niebie wesele —
Dał Bóg ludziom oj! wiele,
Może jeszcze co doda.

Chłopak pędzi a krzyka,
Ze aż kładą się szkapki —
Grajek wziął się do smyka,
Spuścił nogi przez drabki:
Dylu, dylu od ucha!
Kto ma uszy, niech słucha.

Szumia lasy, hej! lasy,
A w karczemce grzmia basy:
Kiedy skakać, to skaczą,
A jak płakać, to płaczą.

Ot i dzwoni już dzwonek
Na wieśniaczym kościele:
Dzięki Bogu za dzionek,
Za serdeczne wesele.

I za wszystko, co miłe,
I za wszystko, co boli —
W ciężkiej pracy za siłę,
I za uśmiech w niedoli!

Teofil Lenartowicz.

4.

Alboż my to jacy tacy, jacy tacy,
Chłopcy krakowiacy,

Czerwona czapeczka, na cal podkó-
weczka,
Niebieska sukmana, dana moja, dana.

Karazyja wyszywana, haftowana
Petliczkami, sznureczkami, kółeczkami,
Hafteczkami, złocistemi kłapeczkami,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

I paseczek z białej skóry wyszywany,
Przeplatany rzemyczkami, wybijany gwo-
ździeczkami,
Złocistemi sprząteczkami,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

I koziczek wyostrzony, i do pochewki
włożony.
I fajeczka i krzesiwko; na to dobre
przyodziewko
Kochajże mnie moja dziewczko,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

I koszulka z kołnierzykiem,
Z faworkami, z fałdeczkami,
Z obszewkami, z przyszewkami,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

I buciki wywracane, podkóweczki
nitowane,

I w kroiczku przeszywane,
Z uszeczkami, podwiązkami,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

I wstążeczka u koszuli,
Com ją dostał od Urszuli,
Na faworek do koszuli,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka.

I pieniądze za obsiewki,
Kochajcież mię moje dziewczki,
A która mnie będzie chciała,
To to wszystko będzie miała.

I krakowski wianek, złocisty pier-
ścionek,
Rantuch złoty, okolisty,
Czysty gorset i złocisty,
Sznurek koralów rześisty,
Do kolusieneczka, moja kochaneczka!

5.

Krakowiaki.

1. Żebyście poznali prawego Polaka,
Będę wam tańcząc śpiewał *krakowiaka*.

* * *

2. Płynie Wisła, płynie,
Ale cichą falą,
Młodym nie wesoło,
A starzy się żalą.

Jakże się nie żalić,
Kiedy z każdą wiosną,
Smutku nam przybywa,
A mogiły rosną.

Ale dosyć płaczu,
Tu płaczu nie trzeba,
Ale szable w rękę
I pomocy z nieba.

Tylko razem, razem,
Herby i sukmany,
Bo zgody potrzeba,
Kiedy powstać mamy.

* * *

3. Krakowiacek-ci ja,
Krakowskiej natury;
Kto mi w drogę włązi,
Ja na niego z góry!

Krakowiaczek-ci ja,
Któż nie przyzna tego,
Siedemdziesiąt kólek
U pasika mego!

Krakowiaczek-ci ja,
Na piędź podkóweczka,
U mojej koszuli
Czerwona wstążeczka!

* * *

4. Krakowiaczek-ci ja,
W Krakowie się rodził.
Si dem latek miałem,
Gdym do dziewcząt chodził!

* * *

5. Poczém-ci to poznać
Chłopca krakowiana,
Choć wiater w kieszeni,
Mina jak u pana!

Kłupie

6. Z chłopca krakowiaka
Kawałek szlachcica,
Nie tańczy po ziemi,
Ino po tarcicach!
7. A jak-ci ja urznę
Krakowiaka z nogi,
Pójdą wiechcie z butów!
A trzaski z podłogi!
8. Uderzmy w podkówki,
Niech przyzna świat cały,
Że krakowski taniec
Wart jest wiecznej chwały!

* * *

9. Krakowiaka grajcie,
Boć-to bardzo ładny;
Wszystkie dziewczki kocham,
A mężatki żadnej!
10. Nuże dalej w pary,
Ręce se podajcie,
Jak nasi ojcowie
Krakusa śpiewajcie!

* * *

11. Nietylko ten śpiewa,
Który wesół bywa,
I ten sobie nuci,
Kto się z czego smuci!

12. Nie każdy szczęśliwy,
Co śpiewa i skacze,
I ja sobie czasem
W kąciku zapłaczę!

13. Nie dlatego śpiewam,
Coby słyhać było,
A ino dlatego,
Żeby się nie cneło!

Nie dlatego śpiewam
Żebyście słyszeli,
A ino dlatego:
Niech się świat weseli! — hu, ha!

* * *

14. Mospanie muzyka,
Nie żałuj nam smyka,
Zagraj krakowiakom,
Pocziwym hulakom!

15. Niech się co chce dzieje,
Krakowiak się śmieje,

Byle łyknął piwa,
Już i mina żywa! — hu, ha!

16. Chybabym musiała
W Krakowie nie bywać,
Żebym nie umiała
Krakowiaka śpiewać!

17. Gdybym śpiewać umiał,
Śpiewałbym bez końca:
Do lasu, do skał tych,
Do gwiazd, do miesiąca!

18. Żebyście poznali,
Żem z krakowskiéj ziemi,
Będę was śpiewkami
Bawił krakowskiemi!

19. Nie dobrą to rzeczą,
Krakowiaki śpiewać,
Jednych można cieszyć,
A drugich rozgniewać!

20. Chłopiec-ci ja chłopiec
Ojcowskieéj natury,
Ja zaśpiewam sobie,
Wyskoczę do góry! — hu, ha!

21. Podkóweczki dajta ognia,
Bo Marysia tego godna,
Czy tam godna, czy niegodna,
Podkóweczki dajtaż ognia! —
hu, ha!

22. Skrzypicielu będziesz w niebie,
A basista koło ciebie;
Cymbalista jeszcze dalej,
Bo w cymbały dobrze wali! —
hu, ha!

23. Hejże chłopcy, ino śmieie!
Bo to w karczmie, nie w kościele;
Bo w kościele śluby dają,
A w karczmie się zalecają! —
hu, ha!

24. Hejże chłopcy, hejże żywo!
Jest gorzałka, jest i piwo;
Jest gorzałka przepalana,
Jest i dziewczyna kochana! —
hu, ha!

25. Hejże dana moja dana!
Zagrajcie nam krakowiana,
Tańczujmy w kółeczko,
Moja kochaneczko! — hu, ha!

26. Podkówki u butów

Trzy grosze w kieszeni:
Ten jest najszczęśliwszy,
Który się nie żenił

27. Bije orzeł w chmury,

Lękają się ptacy;
Tam w karczmie hulają
Chłopcy krakowiacy.

* * *

28. Kochałem cię Zosiu

Jak kwiateczek róży;
Kochałem cię roczek,
Już nie mogę dłużej!

Kochałem cię Zosiu

Nie zaprę się tego;
Aleś ty niegodna
Kochania mojego!

Kochałem cię Zosiu,

Jak źrenicę w oku;
Tyś mnie porzuciła
Już pierwszego razu!

* * *

29. Prędzej się rozwała
Te góry ogromne,
Niżli ja Jasieńku
O tobie zapomnę!
30. Tylem razy westchnął
Dziewczyno do ciebie;
Gdyby tak do Boga,
Byłbym dawno w niebie!
31. Porachuj dziewczyno
Gwiazdeczki na niebie,
Tylem ja wydeptał
Ścieżeczek do ciebie!
32. Śpiewa dudek, śpiewa
W tej leszczynie młode:
Teraźniejsze chłopcy
Tylko do obłudy!
Teraźniejsza młodzież
Same bałamuty:
Dwieście panien kochać
W przeciągu minuty!
33. Zaszumiały bory,
Zaszumiały lasy;
Kiedy była miłość,
Minęły te czasy.



34. Dolina, dolina,
Przy dolinie kościół;
Chciejże mnie dziewczyno
Będę do cię pościł!
35. Czyli słońce wchodzi,
Czyli też zachodzi,
Zawsze o tem myślę,
Jak ci się powodzi?
36. Kalina po ziemi
Rozsuła korale,
Kochajże dziewczyno,
Kochajże mnie stale!
37. Jednego mam w głowie,
Drugiego w serduszkę;
Cóż kiedy nie w środku,
Tylko na koniuszku!
38. Leci ptaszek, leci
Ma pióreczka na krzyż;
Ino mi dziewczyno
Na innego patrzysz!
39. Duża woda płynie,
A mały młyn miele;
Nie każdy szczęśliwy,
Co posiada wiele!

40. — Tatusiu, tatusiu,
Ja się żenić będę!
— Żeń się, mój synaczku,
Bronić ci nie będę.
Ożeń się, nie bój się,
Dobrze tobie będzie;
Będiesz miał co kochać,
Ale jeść nie będzie!
41. Z tamtej strony Wisły
Kapała się wrona;
Kiedyś mnie nie chciała,
Siedź-że sobie doma!
42. Niemasz nic lepszego
Dla chłopca młodego,
Jak pojąć żoneczkę,
Byle co dobrego!
43. O! dziewczę, gdzie mieszkasz
Wiosnę-bym wprowadził,
Przed twemi oknami
Białe róże sadił.
44. A jużem-ci ja był
Po kolana w niebie,
Jakem cię zobaczył,
Skoczyłem do ciebie!

45. Da, moja dziewczyno,
Czy mnie nie chcesz ino?
Jeżeli mnie nie chcesz,
Idźże sobie, gdzie chcesz!

46. Nieszczęśliwy czasie,
Pokochaliśmy się;
Przyszła ta godzina:
Rozejść się musima!

Choć się rozejdziemy
Każde w inną stronę,
Przecież nasze serca
Są nierozłączone!

47. Po głębokiej wodzie
Płynie kaczor siwy,
Jaki taki wesoły,
A ja nieszczęśliwy!

Jednym słońce wschodzi
I wybija w górę,
A mnie nieszczęsnemu
Zachodzi za chmurę!

48. Wieje wiat, wieje
Z południowej strony,
Gdybyś mnie kochała,
Nie chciałbym korony.

Nie chciałbym być królem,
Ani świata panem,
Jeno jak ja kocham,
Wzajem być kochanym!

49. Wysoki zameczek,
Jeszcze wyższa skała;
Powiedz mi Marysiu,
Czy mnie będziesz chciała?
Chciałabym cię chciała,
Ale nie takiego,
Żebyś był bogaty
I ładny do tego!

50. Wysoki zameczek,
Jeszcze wyższa skała;
Powiedz mi dziewczyno,
Kogoś ty kochała?

51. Wysoki zameczek,
Jeszcze go murują,
Kochałbym cię Basiu,
Ale mi cię psują!

Wysoki zameczek
Na górze budują,
Dobrego mam Jasia,
Ale mi go psują!

52. Cztery mile lasu
Samćj osiczyny;
Nie pójdę do wdowy:
Wolę do dziewczyny!

Cztery mile lasu
Jadę bez popasu,
Piąta mila pola:
Tam dziewczyna moja!

* * *

53. Nie pójdę, nie pójdę
Od ojca bez wiana,
Bo mi się należy
Kožuch i sukmana.

Wianuj mnie tatuniu,
Wianuj mnie, wianuj mnie;
Daj mi cztery krowy,
Dwa woły, dwa konie.

Pojmij mnie, pojmiij mnie,
Mój Jasieńku, pojmiij,
Bo mnie wywianują
Pani matka kołmi.

Pani matka końmi,
A pan ojciec wozem;
Będiesz-se Jasieńku
Dobrym gospodarzem!

* * *

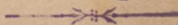
54. A moja dziewczyno,
Wkradłaś mi się w serce,
Ze mi się na żadną
Teraz patrzeć nie chce!

55. Chociaż ja uboga,
Ubogiej matusie,
Nie będę dawać
Po katach gębusie.

A ino dam wtedy,
Kiedy ludzie widzą,
Nie będę się wstydzić,
Jak się inne wstydzą.

56. Gadali-se chłopcy,
Jam ich wysłuchiwała:
Z kożą-bym się żenił,
By pieniądze miała.

St. Klupie



Jam też pomyślała:
Choćby był rogaty,
Poszłabym za capa,
Byle był bogaty!

57. Młodość moja, młodość
Wyszła mi na marność,
Moje młode lata
Nie użyły świata.

58. A kiedy jak spojrzę
• Ku krakowskiej stronie,
Ledwie się me serce
Z żalu nie rozplynie.

Serce nie rozplynie,
Oczy nie wypadną,
A wszystko to, wszystko
Za Zosieńką ładną!

59. Powiadają ludzie,
Żem ja jeszcze mała,
Że nie znam miłości,
Nie będę kochała!

Powiadają ludzie,
Że nie stoją o mnie;
Ja też nie przepiórka,
Nie wołam: »pójdź do mnie

60. Ej, w Ojcowie warczą
Tartaki i młyny,
A po górach skaczą
Dziewki jak maliny!
61. W lesie przy strumyku
Jeleń wodę pije;
Dla ciebie jedynie,
Dziewczyno, ja żyję!
62. Siwy konik, siwy,
Zielone popręgi;
Kochajcie mię panny,
Bom ja chłopiec tęgi!
- Siwy konik, siwy,
Konopiatěj grzywy;
Chociażem nie ładny,
Alem chłopiec żywy!
63. Siwy konik, siwy,
Malowane siodło;
A cóż mię do ciebie,
Zosieńko, przywiodło?
64. Siwy konik, siwy,
Siwy jabłkowity;
Byłbym dawno księdzem,
Gdyby nie kobiety!

65. Siwy konik, siwy,
Konopiata grzywa;
Pókim cię nie znała,
Byłam-se szczęśliwa.
Jenom cię poznała,
Nie mogę być wolną
Ani żyć bez ciebie,
Ani być spokojną!
66. Siwy koń, siwy koń,
Na pośrodku grzywy;
Będę panny zwodził,
Póki będę żywy!
67. Siwy konik, siwy,
Siwy, jabłkowity;
Do mojej dziewczyny,
Gościniec wybity.
Gościniec wybity
I utorowany;
Pojadę, pojadę
Do mojej kochanćj!
68. Leciały gołębie,
Jeden nie miał pary;
Lepszy wdowiec młody,
Niż kawaler stary!

69. Ile piasku w morzu,
Ile gwiazd na niebie;
Tyle jest obludy
Dziewczyno u ciebie!
70. Na krakowskim moście
Swieci się korona,
Która piękna panna,
Będzie moja żona!
- Na krakowskim moście
Swieci się krzyżyczek,
Który dzielny chłopak,
Będzie mój mężyczek!
71. Ciemna nocka, ciemna,
Gwiazdeczka na niebie;
Smutno memu sercu,
Jasiuniu, bez ciebie!
72. W kalinowym lesie
Djabeł babę niesie,
Jak się urwał sznurek,
Z baby został wiórtek!
- W kalinowym lesie
Djabeł babę niesie,
Jak da wór pieniędzy,
To i ożenie się!

73. Kochałam na wiosnę,
Kochałam i w lecie;
Aliści w jesieni
Znów kochanie trzecie.

74. Floryańską bramą
Wjadę otworzoną;
Biczyskiem-se śmigam,
Jak jedwabną struną.
Nie cieszcie się panny,
Mamzele miastowe;
Bo dla mnie wieśniaka
Lepsze dziewczki zdrowe.

We Floryańskiej bramie
Każdy się pokłoni,
Pod obrazem dziadek
Paciorkami dzwoni.

Na Kleparzum sprzedał,
W Małym rynku kupił;
Na Szczepańskim placu
W szyneczku się upił!

75. Zasieję-se rutki
Na pustym ogrodzie,
Uwije-se wianków
I puszcze po wodzie.

Uwije-se wianków
Puszczę ku Świątnikom;
Narobię ja żalu
Moim zalotnikom.

76. Weźże mię sokole
Pod skrzydełko swoje,
Zanieś-że mnie, zanieś,
Gdzie kochanie moje.

77. Dudki moje, dudki
Gospodarz malutki,
Gospodyni mniejsza,
Ale rozumniejsza!

78. Hejże ino po naszymu,
Nie dam gęby koniuszemu;
Bo koniuszy bardzo puszy,
Poobrywał koniom uszy.

Hejże ino, hejże jeszcze,
Dałaś gęby, dajże jeszcze.
Dałam swemu, nie dam tobie,
Masz pieniądze, kupuj sobie.

Masz pieniądze półtoraczki,
Kupże sobie u dworaczki,

U dworaczki, u dworaczki —
Masz pieniążki półtoraczki. *)

79. Kieby ja miał cztery czeskie,
Kupiłbym se dziewczę łebskie,
A że niemam ni szeląga,
Muszę pojąć lada drąga!

80. Hejże ino, dana ino!
Będiesz moja, powiedzże no?
Powiedzże mi teraz zaraz,
Boby ja se inną znalazł!

81. Oj! nie jedź, Jasiu, nie jedź,
Bo tam nie przejedziesz;
Oj! dziewczyny nie dadzą,
Sam-se jej nie weźmiesz.

Oj! sam-se jej nie weźmiesz
Ani nie ukradniesz,
Oj! póki pani matce
Do nóg nie upadniesz.

*) Najpospolitą monetą za Zygmunta III.
były *półtoraki*, czyli półtora srebrnego grosza.

Oj! nie jedź, Jasiu, nie jedź,
Bo bystra wodziczka;
Oj! dziewczyny nie dadzą,
Utopisz koniczka!

82. Kwitnie drzewo, kwitnie,
Owocu nie widać:
Biedna i bogata
Nie może się wydać!

Jużbym ja się dawno,
Jużbym się wydała,
Żeby na cię Jasiu
Nie była czekała!

83. W polu gruszka, w polu,
Niema na niej gruszek;
Listeczki opadły
Wierzchołeczek usechł.

Listeczki opadły
Na oraną rolę,
Wierzchołeczek usechł,
Gałązeczki stoją!

84. Lata ptaszek, lata
Od pola do pola;
Powiedz mi dziewczyno,
Czy ty będziesz moja?

Powiedzże mi, powiedz,
Da powiedz przez ludzi,
Niechże się do ciebie,
Koniczek nie trudzi!

85. Oj! moja dziewczyno,
Sto talarów za cię;
Nie będziesz robiła:
Będę patrzył na cię!

86. Dziewczyno, dziewczyno,
Moje sto tysięcy;
Żeby mi cię dali,
Nie chciałbym nic więcej.

87. Padają listeczki
Z buczyny do wody;
Jasieńko mnie kocha,
Choć nie mam urody.

Choć nie mam urody,
Lecz jestem pocziwa;
Będę Boga prosić,
Zostanę szczęśliwa!

88. Malino, malino,
Różo farbowana;
Powiadają ludzie,
Że ja malowana.

Oj! nie jestem-ci ja
Cale malowana,
Jeno u matuli
Ładnie wychowana,

89. Matus moja, matus,
Nie dajże mię za las;
Bo ja nie ptaszyna,
Nie przylecę zaraz.

Matus moja, matus,
Nie daj mnie za wodę;
Bo ja nie rybeczka,
Przypłynąć nie mogę!

90. Koniki na górach,
Owce po dolinie;
Co mi Bóg naznaczył,
Toć mnie nie ominie!

91. Skacze wiewióreczka
Koło ogródeczka;
Jaka pani matka,
Taka i córeczka!

92. Kochanie, kochanie,
Gorzój jak więzienie;
Z więzienia wyzwola,
Z kochania nie zdoła!

93. Oj! Kasiu, moja Kasiu!
Przez tve czarne oczy.
Mój koniczek na podwórzu
Moknie w ciemnej nocy *).
94. Ścieli dąbek, ścieli,
Już nie będzie rodził;
Wzięli mi Kasieńkę,
Com do niej przychodził!
95. Nie dbam ja o pałac,
Choćby malowany,
Byleby mnie kochał
Mój Jasio kochany!
96. Zieleni się trawka
W cieniu ponad wodą,
Ożenie się z Kasią
I gładką i młodą!
97. Posiwiały góry,
Posiwiały lasy;
Kiedym ja się kochał,
Minęły te czasy!

*) Rusini mają odpowiednią do tej śpiewkę:
Bohdaj tebe, dziuha luba,
Tvoi czorni oczy,
Ne stojauby nij konyczok
Do temnoi noczy

98. Dolina, dolina,
W dolinie potoczek;
Nie mogę zapomnieć
Czarnych Kasi oczek!
99. Po borze, po lesie
Rosa pieśni niesie,
Niech tam będzie skała,
Gdzie się miłość stała!
100. Przypadłaś do serca,
Koraliku drogi;
Przypadłaś do serca,
Jak trzewik do nogi.
Upadły, upadły
Koraliki w wodę;
Tyś mnie zapomniała,
Ja ciebie nie mogę.
101. Z góry woda idzie,
Po kamykach mruczy;
Kto kochać nie umie,
Kasia go nauczy!
Z góry woda idzie,
Na dół się obraca;
Nauczyć się kochać,
To najmniejsza praca!

102. Na podwórku w studni-
Dudni woda, dudni;
Zakochać się łatwo,
Odkochać się trudniéj.
103. Stoi dąb nad wodą,
Konary się chwieją;
Do ciebie dziewczyno,
Oczka mi się śmieją.
104. Świeci miesiąc, świeci,
Gwiazdy koło niego;
Oj! jakże ja tęsknię
Bez Jasieczka mego!
105. Świeci miesiąc, świeci,
Świecą też i gwiazdy;
Každy się zaleca,
Nie ożeni každy.
106. Świeci miesiąc, świeci,
Wedle niego koło;
Gdzie ja się obróćę,
Wszędzie mi wesoło!
107. Świeci miesiąc, świeci,
Gwiazdy pomagają;
Jeszcze moje oczka
Kochania nie znają!

108. Świeci miesiąc, świeci,
Gwiazdy koło niego;
Jeżeliś ty ładna,
To i mnie niczego!
109. Świeci miesiąc, świeci
I gwiazdeczki na krzyż;
Coś ci ty dziewczyno,
Krzywo na mnie patrzysz!
110. Świeci miesiąc, świeci,
Na szerokiem niebie;
Ty kochasz każdego,
A ja tylko ciebie!
111. W zielonym gaiku
Kukaweczka kuka;
Do ciebie Marysiu,
Serduszko me puka!
112. Lata srocza, lata
I ogonkiem kiwa;
Będę Jasia kochać,
Póki będę żywa!
113. Na zielonej wierzbie
Skacze sobie srocza;
Spodobały mi się
U Maryli oczka!

114. Śpiewają słowiki,
Chociaż w mrocznej nocy;
Kochajże mię dziewczę,
Bo to w twojej mocy!
115. Sikoreczka orze,
Skowronek pogania;
Pożalujesz dziewczę
Mojego kochania!
116. Skowroneczek orze,
Przepiórka pogania;
Nie puszczaj dziewczyno
Pierwszego kochania!
117. Śpiewa skowroneczek
Po oranjej roli
Wesoło, bo nie zna,
Kiedy serce boli!
118. Śpiewa ptaszek, śpiewa
Na zielonym dębie;
Jakże cię nie kochać,
Kiejś ładna na gębie!
119. Lata ptaszek, lata,
Siedliska szukając;
Nie byłbym tu dziewczę,
Ciebie nie kochając.

120. Lata ptaszek, lata,
Zgubił swe siedlisko;
Najpiękniejsze w życiu,
Maryni nazwisko.
121. Prawdę ptaszek gada,
Co w gaiku siada:
Nie będzie ta moja,
Co z innymi gada!
122. Lata ptaszek, lata,
Sam nie wie, gdzie padnie;
Kiedy się kto kocha,
Wzajemności pragnie!
123. Siedzi gęś na wodzie,
Gąsior do niej płynie;
Powiedz mi dziewczyno,
Czy mnie kochasz, czy nie?
124. Leciała, leciała
Przepióreczka płocha;
Niechaj ten nie żyje,
Co się we dwóch kocha.
125. Jedną dolineczką
Zimny wiaterek duje,
Drugą dolineczką
Mój miły wędruje.

126. Bieży konik, bieży,
Grzywka mu się jeży:
Niechaj żaden chłopiec
Dziewczętom nie wierzy!
127. Srokate koniki
W stawie wodę mącą,
Zjedzą kata ludzie
Jeśli nas rozłączą!
128. Niemasz ci to, niemasz,
Jako chłopiec młody:
Przytuli gębuli,
Jako do jagody!
129. A cisnę ja, cisnę
Chusteczkę na Wisłę,
Sama do mnie przyjdzie
O której pomyślę.
130. Zielony gaiczek
Wysoko krzesany;
Powiedzże mi dziewczę,
Czy ja twój kochany?
Powiedz-że mi, powiedz,
Powiedz mi dokładnie,
Czy mnie kochasz, czy nie?
Bo zwodzić nie ładnie!

131. Moja młodość taka płocha,
Że się naraz we dwóch kocham;
A ja mówię: nic w tem złego:
Lepiej dwóch mieć, niż jednego!

132. Boli mię głowa, boli,
Bo mój miły inną woli;
Woli inną, a mnie nie chce:
Kamienieje we mnie serce.

Mój się miły z inną śmieje,
Moje serce kamienieje;
Niech się śmieje, wola jego:
Ja pokocham też innego!

133. Nie płacz-że Marysiu,
O cobyś płakała;
Ja się nie ożenił,
Tyś się nie wydała!

134. Na zielonym moście
Pana Boga proście,
Żeby się zjeżdżali
Do Macieja goście.

Bo Maciej nie straci,
Chociaż poczęstuje,
I wszystkich uraczy
I nie pożałuje!

135. Daj mnie matko, daj mnie,
Kiej ludzie pytają;
Kiej lilia kwitnie,
Wtedy ją targają!
136. Dziewczyno, dziewczyno,
Źle o tobie radzą;
Wianeczek ci wezmą,
Czepeczek ci dadzą!
137. Z tamtej strony rzeki
Zieleni się owies,
Masz się źle ożenić,
To lepiej się powieś!
138. O'enić się z wdową,
Być za niewolnika;
Trza kochać za siełkę
I za nieboszczyka!
139. Kiedy już dziewczynie
Piętnaście lat minie,
Próżno ją pilnujcie,
Bo za chłopcem ginie!
140. U mego wódeczka
Wszystkie biegają koła,
Kocham tę dziewczynę,
Która jest wesoła.

141. Na zielonym dębie
Gałązka usycha;
Jakże mam nie kochać,
Gdy on do mnie wzdychał
142. Na krakowskiem bagnie,
Rybka wody pragnie;
Idź za mąż dziewczyno,
Bo ci tak nie ładnie!
143. Na sądeckim bagnie,
Rybka wody pragnie;
Idź za mąż dziewczyno,
Bo ci tak nie ładnie!
144. Żebym ja to miała
Sokołowe oczy,
Tobym ja wiedziała,
Skąd się bieda toczy!
145. Koło domu ścieżka,
Chowaj matko pieska;
Masz córeczkę ładną,
To ci ją ukradną!
146. Nie przebieraj dziewczę,
Żebyś nie przebrała;
Żebyś za szczygiełka,
Gawrona nie miała.

147. Nie przebicraj panno,
 Żebyś nie przebrała,
 Żebyś za kanarka
 Wróbla nie dostała.
148. Nie sięj takiej roli,
 Która źle zorana,
Nie kochaj się w takiej,
 Która rozkochana.
149. Oj, radaby ja, rada,
 Żebym miała dziada,
Choć o jednym oku,
 Byle tego roku!
150. Zielony gaiczek
 Wysoko podcięty;
Nie mogę przeprosić
 Dziewczyny zawziętej.
Wzięłbym młyński kamień,
 Zatrzymałbym wodę,
A ciebie dziewczyno,
 Przeprosić nie mogę!
151. Trzewiczki z Wieliczki,
 Pończoszki z Krakowa,
Kawaler z Myślenic,
 Dziewczyna ze Lwowa!

152. Kochałem dziewczynę,
Kochałem ją wiele;
Kochałem ją kochał,
Całe trzy niedziele.
Jeszcze będę kochał
Jeden tydzień cały,
Żeby mi przyznali,
Żem jest chłopiec stały.
153. Jechałem przez Kraków
Słyszałem śpiewanie,
Ze mi się Marysia
Za żonę dostanie!
154. Nie pytaj się o to,
Bym pieniążki miała,
Ino się zapytaj,
Czy cię będę chciała?
155. Ile jest listeczków
W lesie na drzewinie,
Tyle niestałości
Masz w każdej dziewczynie!
156. Z tamtej strony wody
Stoi chłopiec młody,
Żeby mi się dostał
Pościłabym środy.

Środy bym pośiła,
Piątki bym suszyła,
Żeby mi się dostał,
Tobym się cieszyła!

157. Wolałbym ja wolał
W polu ziemię kopać,
Nizeli się w tobie
Ma dziewczyno kochać.

Wolałbym ja, wolał
W koszu wodę nosić,
Nizeli o ciebie,
Ojca, matkę prosić!

158. Nie dobra ta ryba,
Co ma wiele ości;
Nie dobre kochanie,
Gdy bez wzajemności.

159. Jaworowe kółka,
Dębowa rozwórka;
Spodobała mi się
U młynarza córka!

160. Czem dalej w gęstwinę,
Prościejsza dębina;
Czem dalej do ludzi
Ładniejsza dziewczyna!

161. Parobeczku gładki,
Nie kochaj mężatki;
Będiesz w piekle siedział,
Po same łopatki!
Po same łopatki,
Po same ramiona;
Dopiero ty poznasz,
Co to cudza żona!
162. Nie uważaj, Zosiu,
Chociaż w piekle parzy;
Kochaj młodych chłopców,
Ilu ci się zdarzy.
163. Rzadko teraz znaleźć
Takiego rozsądku,
Który więcej ceni
Cnotę od majątku!
164. Nie będę ja długo
W tym Krakowie siedział,
Wykradnę Marysię,
Nikt nie będzie wiedział!
165. Oj! nie masz-to, nien a
Jako krakowianki,
Bo z nich dobre żony
I stałe kochanki!

166. Oj, kowalu, kowalu,
Naróbże mi kłótek;
Pozamykam ludziom gęby,
Niech nie robią plotek!
167. A moja dziewczyno,
Co to z tego będzie?
Że my się kochamy,
Mówią o tém wszędzie.
Niech sobie gadają,
Niech się naśmiewają,
Któż szczęśliwszy nad tych,
Którzy się kochają.
168. Konie moje, konie,
Niedola ma sroga;
Już-ci mi zarosła
Do dziewczyny droga.
Ani mi zarosła
Ostem, pokrzywami,
Ino mi zarosła
Ludzkiemi słowami.
169. Najświętsza Panienko
Pociesz-że mnie, pociesz,
Bo mnie nie pocieszy
Matka ani ojciec,

Najświętsza Panienko,
Tyś-ci matka moja,
Pociesz-że mię, pociesz,
Jeśli wola Twoja.

Najświętsza Panienko,
Tyś moja opieka,
Zachowaj-że mię też
Od złego człowieka!

170. Dziewczyna mi we śnie,
Dziewczyna na jawie;
Dziewczyna mi prawie
Na każdej zabawie!

171. Siwe oczka mamy,
Ale nie jednakie,
Bo moje pocziwe,
Twoje ladajakie!

172. Czy nie wiesz dziewczyno
Że jest Bóg na niebie:
Udzieli majątku
Dla mnie i dla ciebie!

173. Listeczki opadły,
Gałązka została;
Pierwsza jesteś dziewczę
W życiu dla mnie stała!

174. Hojże ino dana, dana!
Jam kochany, tyś kochana;
Kiedy taka zgoda z nami,
Pobierzwa się przed świętami!
175. Alboż ja to taki
Brzydki lub kaleka,
Czyli może nie mam
Gładkiego wąsika!
176. Źle ludziom na ziemi,
Lepiej będzie w niebie;
Mnie i tam źle będzie,
Zosieńko, bez ciebie!
177. Pięknyś ty chłopczyzna,
Grzeczny i wesoly;
Ale mało umiesz,
Chodź jeszcze do szkoły.
178. Jeżeli chcesz Zosiu,
Mogę ci to przysiąc,
Że cię jedną wolę,
Niżli innych tysiąc!
79. Minęły te czasy,
Minęła ta chwila,
Że każda dziewczeczka
Jednego lubiła,

180. Nie pójdę ja zamaż
Tego roku jeszcze;
Niema chłopców mądrych,
A głupiego nie chcę!
181. Żebyś ty wiedziała,
Co o tobie myślę,
Skoczyłabyś do mnie,
Całowałabyś mnie!
182. Poniedziałki poszczę,
Środy, piątki suszę;
Przecie ja też za to,
Zosię dostać muszę!
183. Choć mówią mężczyźni,
Że są panny tanie,
Przecież dobrej żonki
Nie łatwo dostanie!
184. Ach! mój mocny Boże,
Cóż ja temu winna,
Że ja więcej kocham
Niżelim powinnam!
185. Nie wieleś wskórała,
Chocies mię nie chciała;
Ja się ożeniłem,
Tyś się zestarzała!

186. Nie lubię ja Stacha,
Co się na mnie boczy,
Nasypałabym mu
Soli między oczy.
187. Chłopaki, chłopaki,
Co wy to robicie,
Panny się starzeją,
Wy się nie żenicie.
188. Usiadł ptak na dębie
I tak sobie nuci:
Nie wierz chłopcu, nie wierz,
Bo on bałamuci.
- Jedne pocałuje,
Przy drugiej usiedzie;
Trzeciej obiecuje,
Ze jej mężem będzie!
189. Co myślę, to powiem,
Nie zaprę się tego;
Dziewczęta fluty,
Lecz i nam niczego!
190. Maryś moja, nie wierzę ci,
Kupię dzwonek, przywiążę ci;
Jak cię chłopcy będą gonić,
To ci będzie dzwonek dzwonić!

191. Trzy rzeczy na świecie
Goją moje rany:
Fajeczka, dziewczeczka
I worek napchany!

192. Za las panny, za las,
Tam są chłopcy tanie,
Za czerwony złoty
Kilku ich dostanie!

193. Nie będę się żenił
Aż do lat trzydzieści,
Może też stanieje
Ten towar niewieści!

194. Panienki się chlubią,
Ze ich chłopcy lubią,
A chłopcy się śmieją,
Ze zwodzić umieją.

O moje panienki
Nie chlubcie się, proszę,
Bo ja wam zaśpiewam,
Tylko słuchać proszę.

Przy jednej usiedę,
Na drugą spoglądam,
Trzeciej do ust mówię,
Czwartej jeszcze żądam.

Piątą miłe ścisnę,
Szóstą pocałuję,
Siódmęj listy piszę,
A z ósmą żartuję.

A dziewiętej mówię,
Ze ją kocham szczerze,
Dziesiątą z zazdrości
Aż szaleństwo bierze.

Z jedynastej szydę,
Zwodzę na przemiany;
Od dwunastej panny
Jestem ukochany.

Już to jeden tuzin
Uzwodziłem cały,
Od trzynastej biore,
Podarunek stały.

Czternastej to zaraz
Na pamiątkę daję;
Piętnastą, że kocham,
Jak mogę, udaję.

Ze szesnastej szydę,
Siedemnastą chwale,
A do ośmnastej
Komplementa pale.

Z dziewiętnastej szydę,
Zwodzę na przemiany,
Od dwudziestej panny
Jestem ukochany.

A dwudziesta pierwsza
W sercu swem mię nosi,
A dwudziesta druga,
O całuska prosi.

Od dwudziestej trzeciej,
Jestem ulubiony,
Do dwudziestej czwartej
Idę jak do żony.

O moje panienki,
Co ja was wynoszę,
Że was dwa tuziny,
W mej kieszeni noszę.

Ponoszę, ponoszę,
I zapomnę o was,
A wy się chlubicie,
Co mnie djabli po was!

Dwadzieścia was cztery było,
Jednegoście miały,
On wam obiecywał,
Że wam będzie stały.

195. Choćby mi dawano,
Krocie, miliony,
To ja nie opuszczę
Mojéj ulubionéj.

Bo za nic są krocie,
Za nic miliony,
Kiedy kto dostanie,
Z grymasami żony.

Bo ani ją sprzedać,
Ani ją zamienić;
Uważajcie chłopcy,
Jak się macie żenić.

196. Biedny bywa rolnik,
Gdy mu zbiją grady;
Biedniejsze to serce,
Które dozna zdrady.

Bo rolnik rok straci,
Drugi mu nagrodzi,
Zdradliwéj miłości,
Nikt nie wynagrodzi.

197. Para gołābeczków,
Gniazdo układają,
Jak trzeci przyleci,
Wszystko porzucają.

Tak, gdy między dwoje,
Trzeci się zamiesza,
Wnet powstaje burza
Gdzie bywała cisza.

198. A wstawajże, kiedy wstają,
Zajadajże — co ci dają,
Strzeż się tego, czego bronia,
A uważaj na co dzwonia.

199. Na Łobzowskim zamku,
Sowa sobie huka,
A w sercu dziewczyny,
Serce mocniej puka.

Serce mocniej puka,
A oko łzą roni,
Bo jej narzeczony,
Gdzieś po świecie goni.

Poszedł na wojenkę,
Zagrode porzucił,
Wojna się skończyła,
A on nie powrócił.

Ach, on nie powrócił,
I nie wróci więcej,
Chociażbyś prosiła
Boga najgoręcej.

Ku waszój pociesze
Abyście wiedzieli,
Powiem wam, że zginął
Na trupów pościeli.

Na trupów pościeli,
Którą usłał sobie,
On na samym wierzchu
Odpoczywał w grobie.

A na jego grobie,
Bujna trawa rośnie,
Wyśpiewuje słowik,
Co ranek żałośnie.

Wyśpiewuje słowik
A ty lzy wylewasz,
Lecz jeszcze dziewczyno
Wesoło zaśpiewasz.

200. Spiewam sobie, śpiewam
Kończąc krakowiaki,
Wyśpiewałem wszystkie,
Zażyję tabaki.

6.

Hej! grajczyku będziesz w niebie,
A basista wedle ciebie;

Cymbalista jeszcze dalej,
Bo w cymbały dobrze wali,
Oj! da, da, da, dobrze wali!

Ja kujawiak, ty kujawiak,
Wszyscyśmy tu kujawiacy;
Mamy soli, mamy chleba,
Wody, wódki, co potrzeba,
Oj! da, da, da, co potrzeba!

Ja kujawiak, ty kujawiak,
Da, wszyscyśmy tu jednacy,
I dziewczuch nam nie zabraknie,
Tylko drewek każdy łaknie,
Oj! da, da, da, każdy łaknie!

Tylko drewek trocha więcej,
I bas niech mi lepiej beczy;
Tylko grajczyk trocha głośniej,
I ty dziewczucho się rozśmiej!
Oj! da, da, dziewczucho rozśmiej!

Hej! zawracaj od komina,
A uważaj, której niema;
Jest tu Kasia, jest Marysia,
Tylko mojej Zośki niema.
Oj! da, da, da, Zośki niema!

A utnijże nam od ucha,
Daléj wiara! — byle w koło;
Chłopiec zaraz stawia zucha,
Dziewczak podskoczy wesoło,
Oj! da, podskoczy wesoło!

A dziewczyna chłopcu rada,
I chłopak zuch przy dziewczynie;
Gdyby ryba w tańcu płynie,
Oj! da, da, da, da, da, da, da,
Oj! da, da, da, w tańcu płynie!
(Kujawiak.

7.

Nuż żywo w hopki,
Dziarskie parobki,
Z dziewczkami w koło,
Tańczcie wesoło.

Gdy ojców cnota włada sercami,
Niknie zgryzota — wesołość z nami!

Nuż żywo z góry,
Żwawe mazury,
Niech radość nasza,
Biedę odstrasza.

Gdy ojców cnota włada sercami,
Niknie zgryzota — wesołość z nami!

Nuż żywo w hopki;
W stodole snopki,
W karczmie wódeczka:
Nuż z mazowiecka

Gdy ojców cnota włada sercami,
Niknie zgryzota — wesołość z nami!
(Mazurek.)

8.

Daléj chłopcy, daléj nasi, *)
Daléj, daléj, zwijajta się;
Zwijajta się, na kiermasie:
Ja Franusię, a ty Basię!

Daléj chłopcy, daléj z miną,
Za dziewczyną, za jedyną;
Bo dziewczyna, jak malina,
Za dziewczyną chłopcy giną!

Daléj chłopcy, daléj śmieje,
Bo to w karczmie, nie w kościele,
Bo w kościele śluby dają,
A w karczmie się zalecają!
(Mazur.)

*) Melodya u Kolberga: *Pieśni ludu polskiego*, I., 148.

9.

Ražno chłopcy, hej parobcy,
Hej dziewczęta, zwijajta się;
Janek Basię, Wojtek Kasię,
Każdy swoją, rażniej zasię!

Gospodyni, dobądź z skrzyni
Półkwartowe na stół szklanki;
Ty twój Hanki, ja mój Franki,
Każdy zdrowie swój kochanki!

Skrzypek słucha, więc od ucha
Mazowieckie zagra tany;
Wszak jest znany, między pany
Skoczny nasz mazur kochany!

Kto ochoczy, niech wyskoczy,
Niechaj nam tupać pomoże;
Kto nie może, żal się Boże,
Niechaj pójdzie spać w komorze!

A kto może, szczęść mu Boże,
Dalej z nami w rażne koło;
Dalej w koło, w górę czoło,
Tańczmy chłopcy, a wesolo!

(Mazur.)

10.

Wiara wraz, wiara wraz!
Dalej chłopcy do żelaza!
Jeszcze raz, jeszcze raz!
Krzeszcie ognia podkóweczki,
Dla nadobnej Marysieczi:
Nuże wraz! nuże wraz!

11.

Mój Stachu, posłuchajcie,
Coś wam powiem, uważajcie:
Że jak moje Zośkę zoczę,
Ledwie z skóry nie wyskoczę!

Dawniej ja z nią kwiatki sadził,
Najczęściej się z Zośką wadził;
Teraz z nią mówić nie umiem:
Co się stało, nie rozumiem!

Przy pasiku z kółeczkami,
I w buciczkach z podkówkami,
Zaraz jutro do niej ruszę,
Czy mnie kocha, poznać muszę!

A w tym stroju przed Zosieńką,
Pokłonię się niziuteńko;

Zajrzę w oczka, czy się mienia,
Zaraz poznam, czy mię cenia?

12.

— O cóżżeś się zadumała,
Dziewczyno moja?

— O temem się zadumała:
Nie będę twoja!

— Ty dziewczyno, ty jedyna,
Ty będziesz moja;
Tylko mi się przysieweczki
W polu dostoją.

— Już się żytko zapłoneło,
Już się godzi zać;
Obiecałeś mię, mój Jasiu,
Tego roku wziąć.

A tyś Jasiu już posprzątał,
Wszystko wymłócił,
A mnie biedną, nieszczęśliwą
Tylko zasmucił.

Ty ze mnie szydzisz, chłopczyno,
Ty ze mnie szydzisz;
Ty mnie tylko wtedy kochasz,
Kiedy mię widzisz.

— Z ciebie nie szydę, dziewczyno,
Z ciebie nie szydę;
Ja cię zawsze równie kocham,
Choć cię nie widzę.

— Weźże mię z sobą, chłopczyno,
Weźże mię z sobą.

— Kiedy trudna poniewierka
U ludzi z tobą.

Przez te bory, przez te lasy,
Przez tę dolinę,
Jeśli mi cię Bóg przeznaczył,
To cię nie minę!

(Kujawiak.)

13.

Ej! chłopiec ci ja chłopiec
Z Sandomierza rodem,
Za wyrostkam służył,
Póki byłem młodym.

Teraz parobeczek,
Już temu trzy lata,
Zaczne gospodarzyć,
Porzucę do kata.

Pojmę sobie jaką
Dziewczyne pocziwą,
Gospodynię dobrą,
Ochoczą i żywą.

Osiedę na roli,
Zacznę gospodarzyć;
Ja w polu pracować,
Ona mi jeść warzyć.

A skoro powrócę
Do domu strudzony,
Znajdę wypoczynek
U pocziwój żony.

Tak wy chłopcy róbcie,
Rady mój słuchajcie;
Tylko sobie dobrych
Dziewcząt poszukajcie!

14.

Jciekła mi przepióreczka w proso,
A ja za nią nieboraczek boso;
Przebaby się pani matki spytać,
Czy pozwoli przepióreczkę schwytać?
— Schwytaj-że ją, mój syneczku, schwytaj,
Tylko się jej pióreczek nie tykaj.

— A jak-że ją, pani matko, schwytać
Żeby się jej pióreczek nie tykać?

— Trza zastawić, mój syneczku, sieć
To ci sama przepióreczka wleci!

15.

Jeśli będziesz wodę brała,
Pamiętaj nie kłócić;
Jeśli będziesz mnie kochała,
Pamiętaj nie smucić.

Bo gdy woda się zamąci,
Trzeba czekać ranka,
A gdy wyjdiesz z mej pamięci,
Utracisz kochanka. *)

16.

Dana moja, dana!
Nie pójdę za pana,
Jeno za takiego,
Jako i ja sama.
Bo panu potrzeba
Puchowych poduszek,
A ja chłopcu ze wsi,
Podściele fartuszek.

*) Melodya u Kolberga: *Pieśni ludu polskiego*, I, 331.

Jednym go odzieję,
Drugi mu pościele;
Da, śpijże, kochanku,
Do świętej niedziele!

17.

Kwitnie drzewo, kwitnie,
A owocu nie widać;
Biedna i bogata,
Oj! nie może się wydać.

Biedna się nie wyda,
Oj! to jej nie dziwota;
Da, bo ludzie wiedzą,
Oj! że biedna sierota.

Dziwota bogatej,
Oj! że się nie wydała;
Ona się w bogactwach,
Da, swoich zakochała.

18.

Czemu nie orzesz Jasieńku,
Czemu nie orzesz?
Czy ci wołki już ustały,
Czy ci wołki popadały,
Czy sam nie możesz?

— Orałbym ci ja Kasieńku,
Orałcibym ja,
Żebyś wołki poganiała,
Co staje mi buzi dała,
Orałcibym ja. *)

19.

1. Ty dziewczyno w białej chustce,
Daj mi pyska, to cię puszcze;
Oj! tydyny, oj! tadana,
Oj! ty dziewczyno kochana!
2. Oj! nie chciała mnie jedna,
Nie chciała mię druga;
Poszedłem do trzeciej,
Sama na mnie mruga!
3. Oj! nie dbam ja o pałac,
Da, choćby malowany;
Oj! byle tylko mnie kochał,
Mój Jasienko kochany. **)
4. Wieje wiatr po dębinie,
Moja młodość marnie ginie;

*) Melodya u Kolberga: *Pieśni ludu polskiego*, I., 403.

***) Melodya u Kolberga: *Pieśni ludu polskiego*, I., 148.

Ginie młodość i uroda,
Tak mi ginie jako woda;
Chociaż zginie, przyjdzie woda,
Ale nie wróci uroda.

5. Tyś mi dziewczucha miłuśka,
Tyś mi miłuśka, miłuśka;
Trzewiczki się pobłyskują,
Samaś bieluśka, bieluśka. *)

6. Masz całować, pocałujże;
Masz żartować, pożartujże;
Nie namyślaj się czas długi:
Nie będziesz ty, będzie drugi. **)

7. — I ja mazur i ty mazur,
Pożycz-że mi worka na żur;
— Ja ci worka nie pożyczę,
Bo mi trzeba na pszenicę!

20.

A czy widzisz ty Kruszwicę,
A dyć to Piasto stolicę;
Toć-to on tam królem bywał,
Da, po Gople zawsze pływał.

*) Melodya u Kolberga: *Lud IV*, 252.

**) " " " *Pieśni ludu polsk.*,

A jak przyszły postrzyżyny,
Zaprosił na miód do siebie:
Oj! tam chłopaki, dziewczyny,
Da, hulały w téj potrzebie.
(Kujawiak.)

21.

Oj! pójdę ja do mazurów,
Pójdę, pójdę, pójdę;
Pojmę sobie mazurównę,
Pojmę, pojme, pojme;
Jak mnie będą mazurowie
Gonić, gonić, gonić,
To mnie będą mazurówny
Bronić, bronić, bronić?
(Mazur)

22.

Kujawiaczku, nieboraczku, czegoś za
smucony,
Że cię dziewczki nie kochają, jeszcze
niemasz żony?
A pocoć smolić cholewki do swéj ku
jawianki,
Żebyś dostał cztery sery i dzbanek
maślanki,

Hej! jedź do nas, gdzie wej nasze
junaki, chłopaki,
Coto ognia z podkóweczki krzeszą kra-
kowiaki.
Kaźda dziewczka by lelia, krzepka, krze-
mienista,
A nimbyś ty ją uszczypnął, zjadłbyś
djabłów trzysta.

Oczka czarne jak tarczki, lica bych
jagody,
Na krakowskim czarnoziemcu, poznasz,
coto gody!
Czerwony koral na szyi, a sukmana
szyta,
A w taneczku jak podskoczy, kieby
żrebak bryka!

W ogródeczku biała chata, w chacie
przepióreczka,
A w komorze, kieby zorze, krakowska
dzieweczka;
W alkierzu szklanne wyględy i miska
cynowa,
A jak spojrzysz przez okienko, widno
do Krakowa!

23.

1. Cztery konie, fura siana,
Jest-to posag kujawiana;
Miska klusek, dzban maślanki:
Jest-to posag kujawianki.
2. Ożeniłem się na Mazowszu,
Wziąłem posagu trzy ćwierci owsu,
Trzy ćwierci owsu, dwie beczki sieczki:
Trzeba się cieszyć z takiej dziewczeczki,
Ani poduszki, ani pierzyny,
Bodaj poszukać takiej dziewczyny!
3. Stary ja, stary ja,
Stary ja na gębie,
Ale mam talary,
Młodziuteńkie w dębie.

24.

Góral ma nogi bocianie,
Kogo zechce, to dostanie.
Oj! to pan z nich każdy wielki,
Nie zna chleba, ani szperki.

Chodzi w kierpcach, nie zna buta,
Ani podkóweczki,
Ani skrzese niemi ognia
Dla swojej dziewczeczki,

Siekierkę nosi za pasem,
I drwa rąbie w lesie,
Albo znowu djabeł czasem
Po Wiśle go niesie.

Chodzi z kosą na robotę,
A drze nas ze skóry;
Jak zarobi cztery złote,
Chala! znowu w góry.

Siedzi w chacie, jakby w budzie,
Zagra czasem też na dudzie;
Każda dziewczka kieby chojca,
Mało zna matuś i ojca.

Za parobkiem, kiedy gładki,
Lecą dziewczki i mężatki;
I nie dba o czepiec żona:
Lata kieby oparzona.

25.

Chociażes ty krakowianka, ja wielko-
polan,
Nie będę ja czapkę kłaniał u twoich
kolan.

Chociaż rzeźwo krakowiaki podkówkami
krzeszą,
I nasze chłopcy niczego przy dudzie
się cieszą;

W karazyją nie przybrany, nie zna
z kółkiem pasa,

Jednak, jakby z pod Krakowa, wiel-
kopolan hasa.

Jeśli umie śpiewać dobrze, tańczyć do
świtania,

Zaśpiewa ci, potańcuje chłopak z pod
Poznania.

Może myślisz, że mazury są od nas
lepszymi,

Jednak my się tak jak oni, nie ro-
dzim ślepymi.

Może myślisz, że górale co chodaki
noszą,

Co niemając swego chleba, cudzym
owies koszą,

Myślisz, że są może lepsi nad wielko-
polany!

Lepszy przecież nasz chleb żytni,
niżli ich owsiany.

Skaczące sobie kieby sarna — żaden
wielkopolan,

Pewnie czapką nie pokłoni się u twoich
kolan.

26.

Chociażes ty warszawianka,
A ja małopolan,
Nie będę ja czapką kłaniał,
Aż do twoich kolan.

Powiedz-że mi moje dziewczę,
Czy ty ze mnie szydzisz;
Czy mnie jeno wtedy kochasz,
Kiedy tu mnie widzisz?

— Szydę z ciebie, szydę z ciebie,
Szydę, szydę, szydę,
Bo cię i wtedy nie kocham,
Kiedy ciebie widzę.

— A ja znowu na złość tobie,
Tobie, tobie, tobie,
Kochać ciebie nie przestanę
Nawet ci i w grobie.

27.

Idzie stary przez wieś,
Kukułeczka kuka;
Stary dziad, stary dziad
Młodej żonki szuka.

Mówili mu dworscy,
 Mówili mu chłopcy,
 »Czemu się waść nie żenił,
 Póki waść był młodszy.

A teraz waść wysechł,
 Jak barania skóra,
 Panny nie chcą gadać,
 Każda patrzy z góry.«

Ogolił brodzisko,
 Przypasał szablisko,
 Hejże! mocny Boże,
 Będę miał babisko.

— A idźże ty stary
 Za piec z paciorkami
 Ojciec nasz, któryś jest;
 Zmiłuj się nad nami.

28.

Za lasem, za górą,
 Zszedł się wiater z chmurą,
 Za łby się porwali,
 Kto kogo przewali.

Wiater się obrócił,
 Chmurę w morzę rzucił;

Zagwizdał-se potem,
I poleciał lotem,
Aż na łyse góry,
Bić też drugie chmury.

29.

Owo ja mazur szumno bogaty,
Świecą się na mnie prześliczne szaty;
Koszuleczka dreliszkowa,
Właśnie jakby muślinowa,
Dratwami szyta.

Jedna w robocie u miłej szwaczki,
Drugą służebna dała do praczki;
Trzecia nowa wisi w oknie,
Czwarta stara w ługu moknie,
Piąta w schowaniu!

Zupan żółtawy, tylko od święta,
W którym mój dziadek pasał cieleta,
Z materyi samolity,
Kožuchem dobrze podbity,
Dla proporcyi!

Kontusz lisiasty, pstro nakrapiany,
A przy nim sznurek jest konopiany;

Szklane guzy z pętlczkami
I z długimi kłapeczkami,
Rękawy wiszą!

Pas łyczakowy kunsztu pięknego,
Z jęczmiennej słomy frendzel u niego;
Już to temu dawne czasy,
Jak bywały takie pasy
W naszej krainie!

Czapka czerwona od karmazynu,
Po nieboszczyku najstarszym synu,
Coto jeździł w niej na łowy,
Upadł z konia między rowy,
I marnie zginął!

Sukno na spodnie w Krakowie brano
Po cztery grosze za łokieć dano;
Kazałem je mocno robić,
Żeby było dobrze chodzić,
Za moje grosze!

Krawcowi dałem półtora grosza;
By dobrze ręką kiwał od nosa;
Musiałem mu dobrze płacić,
Bo się lubi w karczmie upić
Na gorzalinie!

Mam i szabelkę ostro toczoną,
W kilku potrzebach już wyszczerbioną;
Nierazem-se nią wywijał,
Jakem się z chłopami bijał
W karczmie na piwku!

Raz też swojego wzięwszy bachmata,
Jeździłem szukać szczęścia od świata;
Skorom się z domu wytoczył,
Aż mój deresz zarżał, skoczył,
Zadarłszy ogon!

Jechałem przez wieś blisko miasteczka,
Wyszła tam do mnie śliczna dziewczeczka,
A wiążąc mnie w pysznym stroju
Poprosiła do pokoju,
Gościa zacnego!

Dobyłem rożku z dobrą tabaczką,
Poczęstowałem dziewczeczkę gracką,
A ona też jak kichnęła,
I do mnie się uśmiechnęła,
Mere żrebica!

Jam się jej pytał, czy będzie chciała?
Ona mi zaraz rączki podała,
Ojciec z matką wybieżeli,
Jak się ino dowiedzieli,
Już-ci wesele!

30.
Oj! jakże wiele mnie kosztowało,
mojej kieszeni co się wydało,
Utraciłem groszy cztery,
Aby dudy, basy rznęły,
Dla mej jedynej!

30.

A za strugą wołki moje,
Za strugą, za strugą;
Wczoraj piłem z jedną Kachną,
Dziś z drugą, dziś z drugą!
Oj! dana, dana, dana!
Oj! dana, dana, dana!

Moja Kachna rudowłosa,
Dziewucha, dziewczucha,
Nie dostanie, oj! lepszego,
Niż ja zucha, zucha!
Oj! dana, dana, dana!
Oj! dana, dana, dana!

Moja Kachna za trzy djabły
Wypije, wypije;
Czterech chłopów, jak kieby nic,
Wybije, wybije!
Oj! dana, dana, dana!
Oj! dana, dana, dana!

31.

Ej-no piękna Rózio!
Nie droż się tak z buzią;
Nie prosim my długo:
Znajdziem sobie drugą.

Nikt kochać nie broni,
Pókiśmy dziś młodzi;
Woda wodę goni,
Dzień po dniu uchodzi.

Kwiat jeszcze odrośnie,
Choć go zima zwarzy;
Nam już nic po wiosnie,
Gdy raz będziemy starzy.

32.

Bywaj Zosiu zdrowa,
Daj buzi na drogę;
Jadę do Krakowa,
Kupić wstążkę mogę.

Oj! miasto to śliczne,
A tyś w niem nie była;
Tak domostwa liczne,
Trzy dni-byś błądziła.

Gdy biją zegary,
Trąbią tam nad wieżą,
A gdzie zamek stary,
Polskie króle leżą.

I dziewcząt nie mało,
A wszystko rumiane;
Bądź mi Zosiu stałą,
Ja stałym zostanę!

33.

Idzie żołnierz borem, lasem, *)
Przymierając głodu czasem,
Wuknia na nim oblatuje,
Wiatr dziurami wylatuje.
Choć żołnierz obszarpany,
Przecież stoi między pany;

*) Tekst powyższej pieśni zaczerpnął Zygmunt
Loger od ludu we wsi Jeżewie w Tykocińskim.
Ta ona powszechnie znana i o niej to powiada
Dickiewicz w swoim wielkim poemacie:

Tworząc nutę żalospną tej sławnej piosenki:
„O żołnierzu, tułacz, który borem lasem
Idzie, z biedy i z głodu przymierając czasem;
Na koniec pada u nóg konika wiernego,
A konik nogą grzebie mogiłę dla niego.“

Trzebaby go obdarować,
Chleba, soli nie żałować.
W kotły, bębny uderzyli,
Na wojenkę zatrąbili.
— I ja teżbym tam pojechał,
Gdyby konia kto osiodłał.
Starsza siostra usłyszała,
Bratu konia osiodłała;
Młodsza siostra miecz podała,
Sama rzewnie zapłakała.
Nie płacz siostró, nie płacz brata,
Powrócę ja za trzy lata.

— Jedź braciszku na wojenkę,
A przywieź mi na sukienkę:
Na sukienkę zielonego,
Na gorsecik czerwonego.

— Żyj-że siostró w poczciwości,
Nie zachowuj w domu gości.
Nie wyszło roku półtora,
Już ci wojsko ciągnie z pola.

— Skąd jedziecie wojownicy?
— Mościapanno z wojny wszyscy.
— Witam! witam mośpanowie!
Daleko tam brat na wojnie?

- Leży w polu na Podolu,
Trzyma główkę na kamieniu,
Prawą nóżkę na strzemieniu.
Konik jego, wedle niego,
Grzebie nóżką, żałuje go.
A żalując swego pana,
Wykopał dół po kolana:
Wstawaj panie młodzieńki!
Ja twój konik wiernusieńki;
Jedym ja miał swego pana,
Jadałem ja gołe ziarna,
A teraz nie mam sieczki, słomy,
Rozniosą mnie kruki, wrony.
Kosztowała wszystko wysłuchała,
Potem rzewnie zapłakała.

34.

Wzmę ja żupan — wezmę ja kontusz, *)
Szablę przypaszę. [dyncj,
Pójdę do dziewczyny — pójdę do jej.
To się ucieszę.
Przyjechał do niej — przyjechał do niej,
Puknął w okienko,

*) Mel-dya w dziele Kolberga: *Fieśni ludu
litewskiego* str. 3—11.

Wyjdź-że dziewczyno — wyjdź-że dz
wczyno,

Wyjdź-że kochanko!

Wyszła dziewczyna — wyszła jedyn
Jak różany kwiat,

Oczki zapłakała — raczki załamała
Zmienił jej się świat.

Czegóż ty płaczesz, czego lamentuje
Dziewczyno moja?

Jak nie mam płakać — nie mam lame
tować,

Nie będę twoja!

Będiesz dziewczyno — będziesz jedyn
Pędziesz dalibóg.

Ludzie mi cię raja — a rodzice daja
I sam rządzi Bóg.

Ty pójdiesz górą — ty pójdiesz gór
A ja doliną.

Ty zakwitniesz różą — ty zakwitnie
różą,

A ja kaliną.

Ty pójdiesz górą — ty pójdiesz gór
A ja lasami;

Ty się zmyjesz wodą -- ty się zmyje
wodą,

A ja łeskami.

pójdiesz drogą — ty pójdiesz drogą,
A ja gościńcem;
będziesz panną — ty będziesz panna,
A ja młodzieńcem.
będziesz panną — ty będziesz panna
Przy wielkim dworze,
będę księdzem, ja będę księdzem
W białym klasztorze
pójdiesz drogą — ty pójdiesz
drogą,
Ja pójdę ścieżką;
będziesz księdzem — ty będziesz
księdzem,
Ja będę mniszką.
jak pomrzemy — a jak pomrzemy,
Każemy sobie
te litery — złote litery
Wybić na grobie.
kto tam przyjdzie — albo przyjdzie
Przeczyta sobie:
łączona miłość — złączona miłość
Leży w tym grobie.

35.

Poszła panna po wodę,
Miała piękną urodę,

Wyjechał-ci pan,
I stłukł-ci jej dzban.

— Moja panno nie płacz-że,
Ja ci twój dzban zapłacę,
Talara ci dam
Za zielony dzban.

I talara nie chciała,
Tylko dzbana płakała:
Mój zielony dzban,
Co mi go stłukł pan!

— Moja panno nie płacz-że,
Ja ci twój dzban zapłacę,
Dukata ci dam,
Za zielony dzban.

I dukata nie chciała,
Tylko dzbana płakała:
— Mój zielony dzban,
Co mi go stłukł pan.

— Moja panno nie płacz-że,
Ja ci twój dzban zapłacę,
Konika ci dam,
Za zielony dzban.

I konika nie chciała,
Tylko dzbana płakała:
— Mój zielony dzban,
Co mi go stłukł pan!

— Moja panno nie płacz-że,
Ja ci twój dzban zapłacę;
Forysia ci dam
Za zielony dzban.

I forysia nie chciała,
Tylko dzbana płakała:
— Mój zielony dzban,
Co mi go stłukł pan!

— Moja panno nie płacz-że,
Ja ci twój dzban zapłacę,
Sam ci się oddam,
Za zielony dzban.

— Wiwat, wiwat, wygrałam
Za dzban pana dostałam;
Za zielony dzban
Ja starostę mam.

— Choćbym też jeździł we dnie i w nocy,
Choćbym wyjeździł konikowi oczy,

Taki ty moją musisz być,
Wolę moją uczynić,
Kasieńku moja!

— A ja się stanę drobną ptaszyną,
Będę latała gęstą krzewiną,
Twoją miłą nie będę,
Koło ciebie nie siedę
Jasieńku mój!

— Oj! mam-ci ja mam takie topory,
Co wycinają lasy i bory,
Taki ty moją musisz być,
Wolę moją uczynić!
Kasieńku moja!

— Przerzucę ja się złotym pierścieniem,
Będę się toczyć warszawskim gościńcem,
Twoją miłą nie będę,
Koło ciebie nie siedę,
Jasieńku mój!

— A mam-ci ja sokołowe oczy,
To i zobaczę, gdzie się pierścień toczy,
Taki ty moją musisz być,
Wolę moją uczynić,
Kasieńku moja!

— Przerzucę ja się białym gołębiem,
Będę siadała w lesie nad dębem
Twoją miłą nie będę,
Koło ciebie nie siędę,
Jasieńku mój!

— A ja się stanę dzikim jastrzębiem,
I będę latał górą nad dębem.
Taki ty moją musisz być,
Wolę moją uczynić,
Kasieńku moja!

— Przerzucę ja się drobną rybeczką,
Będę pływała tą bystrą rzeczką,
Twoją miłą nie będę,
Koło ciebie nie siędę,
Jasieńku mój!

— Mają rybacy takie siateczki,
Ze wylawiają z wody rybeczki,
Taki ty moją musisz być,
Wolę moją uczynić,
Kasieńku moja!

— Przerzucę ja się dzikim kaczorem,
Będę pływała wielkiem jeziorem,

Twoją miłą nie będę,
Koło ciebie nie siędę,
Jasieńku mój!

— A mam ci ja, mam takie śidelka,
Złapię ja kaczkę za jej skrzydelka,
Taki ty moją musisz być,
Wolę moją uczynić,
Kasieńku moja!

— Przerzucę ja się w gwiazdkę na niebie,
Będę świeciła ludziom w potrzebie,
Twoją miłą nie będę,
Koło ciebie nie siędę,
Jasieńku mój!

— A mam ja taką strzałę przy boku,
Co nią przebiję gwiazdkę w obłoku,
Taki ty moją musisz być,
Wolę moją uczynić,
Kasieńku moja!

— Moja matusiu, pieczcie kołacze (we-
selne)
Niechże Jaś dłużej do drzwi nie kołacze,
Muszę jego miłą być,
Wolę jego uczynić,
Matusiu moja!

37.

Cztery lata wierniem służył gospodarzowi, *)

Ranom wstawał, sieczkę rzezał, niech
on sam powie;

A to wszystko dla dziewczyny, miło
mi było,

Bo się do niej, jak do smoły, serce
lepiło.

Ni ja jadać, ni ja pijać, ni ja wyspania,
Tylkom patrzył, gdzie dziewczyna wołki
wygania,

Ganiała je do dolinki i tam je pasła,
Wianki wiła i śpiewała i biczem trzaśła.

I ja też tam konie pasał w onej dolinie,
Przygrywając na fujarce mojej dzie-
wczynie,

Nie śmiałem się jej zapytać, czyby
mnie chciała;

Bo dwa woły, cztery krówki, na wiano
miała: .

*) W pieśni powyższej, która jest mazurem i śpiewa się przy tańcu, za każdym wierszem powtarza się: matulu! gospodarzowi! — matulu! niech on sam powie i t. d.

Cztery sznury koralików i pierścień złoty,
I spódniczkę w śliczne pasy, własnej
roboty,
Koszuleńka białuteńka, gdyby śmietana,
Sama ona urobiła, ładnie uprała.

Przyszedł Bartek do matusi i wziął
dziewczynę,
A ja teraz nieszczęśliwy już chyba
zgine.

38.

Leć głosie po rosie,
Po niskiej leszczynie,
I powiedz odemnie,
Dobranoc dziewczynie.

Dobra nocka dobra!
Moja najmilejsza,
Pono już do ciebie,
Droga ostatniejsza.

Ach nie ostatniejsza
Brońże tego Panic!
Kto się w kim pokochał,
Ma ciężkie rozstanie.

Rozstań-że się, rozstań,
Kalino z jaworem!
Jak ja mam się rozstać
Z kochaneczkiem moim!

Kalina z jaworem
Rozstać się nie może,
Tak i ja z kochankiem, *)
Broń-że Panie Boże!

39.

Kuje zięziula, kuje siweńka
Po sadzie latający.
Płacze dziewczyna, płacze młodzieńka,
U ludzi chorujący.
Bodaj zięziula, bodaj siweńka
Już więcej nie kowała.
Ej wykowała ojca, matuńkę
I ja sierotą została.
Ej wykowała ojca, matuńkę,
Wykujże i mnie same,
Niech ja po swoim ojcu, mateńce
Sierotą nie zostanę. **)

*) Kalina w pieśniach polskich jest zwykłym symbolem dziewicy, a jawór młodziana.

**) Z okolic nadnarwiańskich dawnej ziemi Bielskiej.

40.

Dobrzeć-to dobrze — służyć przy dwo-
rze, *)

Gołąbka chować — w nowej komorze.
Do komory poszła — drzwi uchylila,
Gołabek uciekł — nie obaczyła.
I upadł ci jój — na dużym lesie,
Dziewczyna groszek — w fartuszkun
niesie.

I upadł-ci jój — w polu na dębie,
Dziewczyna woła — dyż, dyż gołębie!
I upadł-ci jój — w sadzie na wiśni,
Dziewczyna woła — dyż, dyż naj-
milszy!

I upadł-ci jój — niżej na płocie,
Ona go woła — dyż, dyż klejnocie!
I upadł-ci jój — bliżej na ganku,
Ona go woła — dyż, dyż kochanku!
I upadł-ci jój — w sieni na progu,
Dziewczyna woła — tuś chwała Bogu!

41.

Tam na górze, tam po dole
Gołębie gruchają,

*) Melodya w dziele Kolberga: *Pieśni ludu polskiego*, str. 143—147.

Nie użyłam rozkoszeńki,
 Latkaż mnie mijają.
 Rozkoszeńki nie użyła,
 Używać nie będę,
 Poczem-że te młode lata
 Wspominać ja będę?
 Latkaż moje młodzieńkie!
 I piękna uroda!
 Poszły one, popłynęły,
 Jak w Dunaju woda...
 Zakładajcie siwe konie,
 Zakładajcie gniade,
 Oj usiedę i dogonię
 Latka moje młode.
 I dogną młode lata
 Na klonowym moście:
 Wracajcie się młode lata
 Chociaż do mnie w goście.
 „Nie powrócim, nie powrócim,
 Bo niema do czego,
 Było tobie szanowaci
 Zdrowiczka swojego.“ *)

*) Pieśń tę spisał Zygmunt Gloger u ludu podlaskiego nad Narwią.

42.

— A kiedy odjeżdżasz — to mi powiedz stale, *)

Czy się mam spodziewać — czy zapomnąć wcale?

— Czy widzisz dziewczyno — tę suchą topolą?

Jak ona zakwitnie — wtenczas będziesz moją.

— Patrzałam ja wczoraj — czy się już nie iści,

Czy się nie zielenią — na topoli liście.
Patrzałam z wysoka — patrzałam ja z niska,

Nie widać, nie słyhać — na topoli listka.

Wezmę koneweczkę — będę wodę nosić,
Będę podlewała — będę Boga prosić.
Oj już się topola — rozwijać poczyną,
Czemuż nie przyjeżdża — mój miły chłopczyną?

*) Melodya do tej pieśni w dziele Kolberga: *Lud sandomierski*, str. 136.

Czyliś ty zapomniał — coś wyrzekł
przedemną,

Czyli ja topolą — podlewam daremno?

Smutnie kukaweczka — żałośnie kukąła,
A smutna dziewczyna — żałośnie
płakała.

Pada deszczyk, pada — na koniku ślizko,
Powiadają ludzie — że mój miły blisko.

Przyjedź chłopcze, przyjedź — albo mi
się przyśnij,

Bo mi się co stanie od żalu, od myśli.

Przyjedź chłopcze, przyjedź — albo
przy płyni wodą,

Odstąpię rodziców — a pojedę z tobą.

43.

(Przy puszczeniu wianków)

Dziewczę piękne na urodzie,
Twarz jak dwie jagodzie,
Stojała nad brzegiem rzeczki,
I rzucała dwa wianeczki.

Oj płyną, płyną!

Oj toną, toną!

Marysia się smuci,
Bo już Jasio jój kochany,
Do swęj dziewczyny,
Do swęj jedynej,
Pewnie nie wróci!
I rzuciła trzeci wianek,
Oj czy po kołędzie
Jęj Jasicńko ukochany,
Tam jak kościół malowany,
Brać z nią ślub będzie?
Wianek pływał — wianek pływał,
Jasio się zadumał.
— Ty Jasieńku! ty mój pierwszy.
— Już-ci nie pójde do inszej;
Pojedziewa do kościoła,
Moja Maryś nie wesoła.
Tam nam będą grać,
I ślub dawać.

44.

(Pieśń sobótkowa.)

Ku Dunajowi, ku głębokiemu — leluja!
Ku gaikowi, ku zielonemu — leluja!
A zapalili sobótkę — leluja!
I pija piwo i wódkę — leluja! *)

*) To „leluja“ powtarza się przy każdym wierszu

Chodzi, brodzi nadobna Kasieńka,
Chodzi za nią grzeczny parobeczek,
— Oj poczekaj, doczekaj Kasieńko,
Oj mam gadeczkę, zagadnę ci ja.
— Cóżbym ja była za krasna panna,
Żebym gadeczki zgadnąć nie miała!

— A cóż rośnie bez korzenia?

— Kamień rośnie bez korzenia!

-- A cóż kwitnie bez kwiateczka?

— Paproć kwitnie bez kwiateczka!

— A cóż gore bez płomienia?

— Cnota gore bez płomienia!

45.

(Sobótka)

Dzisiaj wieczór krótki,
Zapalmy sobótki.

Hej dziewczki wybrane,
Byłem przepasane —

Tańczujcie na dworze,
Aż do rannój zorze,
Aż do świtania,
Lecz nie bez grania.

Hej grajki wybrane!

Byłem przepasane,

Dudy niechaj zagrzmią,
Kotły, trąby zagrzmią,
Niech skrzypią skrzypeczki,
Piszczą piszczałeczki,
W bęben niech biją,
Piwo niech piją.

Hej chłopcy wybrane!
Bylem przepasane,
Z dziewczkami skakajcie,
Pożar rozpalajcie,
Kładąc świerkowe,
Drzewo cisowe,
Palmy sobótki,
Bo wieczór krótki!

46.

(Z Pieśni Świętojańskiej o Sobótce *).

Siostry ogień napalono,
I placu nam postąpiono:
Czemu sobie ręk nie damy,
A społem nie zaśpiewamy?
Piękna nocy! życz pogody,
Broń wiatrów i nagłej wody:

*) Melodya T. Kłonowskiego.

Dziś przyszedł czas, że na dworze
Mamy czekać rannéj zorze.

Tak to matki nam podały,
Same także z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana,
Zawždy Sobótka palana.

Dzieci! rady méj słuchajcie,
Ojcowski rząd zachowajcie:
Święto niechaj świętem będzie,
Tak bywało przedtém wszędzie.

Święta przedtém ludzie czcili,
A przed się wszystko zrobili;
A ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność Bogu miła.

Dziś bez przestanku pracujem,
I dniom świętym nie folgujem,
Więc téż tylko zarabiamy,
Ale przedsię nic niemamy.

Albo nas grady porażą,
Albo zbyt ciepła karzą;
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość zatém wstaje.

Pracuj we dnie, pracuj w nocy,
Próżno bez Pańskiej pomocy:
Boga dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Na tego my wszystko włożmy,
A sobą sami nie trwóźmy:
Wrócić się i dobre lata,
Jeszcze nie tu koniec świata.

A teraz ten wieczór sławny
Święćmy jako zwyczaj dawny,
Niecąc ogień do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania.

II.

To moja największa wada,
Że tańcując bardzo rada:
Powiedźcież mi me sąsiady,
Jest tu która bez téj wady?

Wszystkie mi się uśmiechacie,
Podobno zemną trzymacie:
Postępujmyż tedy krokiem,
Aleć niemasz jako skokiem.

Skokiem taniec najsnadniejszy,
A tém jeszcze pochopniejszy,

Kiedy w bęben przybijają,
Same nogi prawie drgają.
Teraz masz czas, umieszli co
Mój nadobny bębennico:
Wszystka tu wieś siedzi w koło,
A w pośrodku samo czoło.
Ja się nie umiem frasować,
Toż radzę drugim zachować:
Bo w trosce człowiek zgrzybieje,
Pierwój niż się sam spodzieje.
Ale gdzie dobra myśl płuży,
Tam i zdrowie lepiej służy:
A choć drugi zajdzie w lata,
I tak on ujdzie za swata.
Za mną, za mną piękne koło,
Opiewając mi wesoło:
A ty się czuj czyja kolój
Nie maszli się wydać wolój. *)

.
.

III. (V.)

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Który głos twój chwale zdoła?

*) Woli,

Kto twe wczasy, twe pożytki
Może wspomnieć zaraz wszystkie? *)

Człowiek w twej pieczy uczciwie
Bez wszelakiej lichwy żywie: **)

Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.

Inszy ***) się ciągną przy dworze,
Albo żeglują przez morze;
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej niż na piędzi.

Najdziesz †) kto w płat ††) język
[dawa, †††)

I radę na funt przedawa †*)
Krwia drudzy zysk oblewają
Gardła na to odważają.

Oracz pługiem zarznie w ziemię:
Stąd i siebie i swe plemię,
Stąd roczną czeladź i wszystko †**)
Opatruje swój dobytek.

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają, †***)

*) Wszystkie. **) Żyje. ***) Inni. †) Znajdziesz. ††) Kto słowa sprzedaje. †††) Daje †*) Przedaje. †**) Wszystkie (cały). †***) Dają.

Nań przychodzi z owiec wełna,
I zagroda jagniąt pełna.

On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszystko nosi.
Skoro też śpiew odprawimy,
Komin w koło obsiadziemy:

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte,
Tam trefne płasy z ukłony,
Tam cenar tani i goniony. *)

A gospodarz wzięwszy siatkę,
Idzie mrokiem na usadkę:
Albo sidła stawia w lesie,
Jednak zawždy co przyniesie.

W rzece ma gęste wężcierzę,
Czasem wędą ryby bierze:
A rozliczni ptacy w koło,
Ozywają się wesoło.

Stada igrają przy wodzie;
A sam pasterz siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie **) skaczą leśni.

*) Gry miejscowe **) Faun = bożek pogański, mieszkający w lasach.

Zatém skrzętna gospodyni
O wieczery pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek.

Ona sama bydło liczy,
Kiedy z pola idąc ryczy,
Ona i spuszczać *) pomoże;
Męża wzmaga jako może.

A niedorośli wnukowie,
Chyląc się ku starszej głowie,
Wykną przestawać na małe,
Wstyd i cnotę chować wcale.

Dzień tu; ale insze zorze,
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszytki
Wieśne, **) wczasy i pożytki.

Jan Kochanowski.

47.

Ach z Podola wiater wieje,
Podolanka hreczkę sieje,
Sieje, sieje nie siejący,
Za kozakiem patrzący.

*) Spuszczać = doić. **) Wieśne = wiejskie.

Jedzie kozak równinami,
Podolanko siadaj z nami,
Nie będziesz tam nic robiła,
Srebrem, złotem będziesz szyła.
Srebrem szyje, złotem toczy,
Zapłakała siwe oczy.
Naści, naści trzy chusteczki,
Otrzyj sobie siwe oczki!
I chusteczka nie pomoże,
Zapłakałam, mocny Boże!

48.

Błyszczą krople rosy,
Mruczy źródło po błoni,
Ukryta we wrzosa,
Gdzieś jałówka dzwoni.

Piękną, miłą błonią
Leci wzrok wesoło,
W koło kwiaty wonią,
Kwitną gaje w koło.

Paś się, błąkaj trzodo,
Ja pod skałą siedę,
Piosnkę lubą, słodką,
Śpiewać sobie będę.

Ustroń miła, cicha,
Jakiś żal w pamięci,
Czegoś serce wzdycha,
W oku łza się kręci.

Łza wybiegła z oka
Ze mną strumyk śpiewa,
Do mnie się z wysoka,
Skowronek odzywa.

Lot rozwija chyży,
Ledwo widny oku,
Coraz wyżej, wyżej,
Już zginął w obłoku.

Nad pola, nad niwy,
Jeszcze piosnkę głosi,
I ziemi śpiew tkliwy,
Do niebios zanosí.

49.

Był Matysek chłop przed laty,
Jak drugiego nie znajdziecie,
I przystojny i bogaty
I szczęśliwy na tym świecie:

Był kochany, nie znał biedy,
Zazdrościli mu ludziska,
Nikt nie wierzył, aby kiedy
Przyszła kréska na Matyska.

Krasawica cud dziewoja,
Zakochała się w nim skrycie,
»Mój Matysku! jestem twoja,
Będę twoja całe życie!«
Lecz ktoś inny sypnął grosza
I wzajemność dziewczki zyska,
I Matysek wziął odkosza,
Przyszła kréska na Matyska.

»Mój Matysku, nie dbaj o to,
A miłosne rzuć zachody!
Lepiej z nami użyj złoto,
Pójdziem hulać do gospody.«
Tak go sąsiad cieszył w biedzie,
I całuje i uściska,
»Dobrze mówisz, mój sąsiedzie!«
Przyszła kréska na Matyska.

Pił z rozpaczy dobę całą,
Na pociechę pół tygodnia,
Poił wszystkich, co się wlało,
I sąsiada i przychodnia;

A gdy przyszło do zapłaty,
Toć ostatni grosz wyciska,
Jak niepyszny szedł do chaty:
Przyszła kręska na Matyska.

I od tańca i od trunku,
Zachorował tejże doby;
Lekarz przybył do ratunku
I napędził trzy choroby.
A za recept i za leki
Wziął ze stajni dwa koniska,
I odjechał w świat daleki.
Przyszła kręska na Matyska.

Więc przed śmiercią myśli sobie;
„Niechże wspomną towarzysze,
Ja testament dla nich zrobię,
I każdemu coś zapiszę.”
Ale w chacie nic nie było,
Prócz starego w progu psiska,
Westchnął biedak całą siłą:
Przyszła kręska na Matyska.

Umarł tedy, jak ów święty,
Co tureckim ludzie zowią,
A odzieży lichej strzepy,
Położyli mu pod głową.

A na pogrzeb nikt z sąsiadów
Nie popatrzył ani z bliska,
Trumnę niosło czterech dziadów:
Przyszła kréska na Matyska.

Pod darniną, pod zieloną,
Zajął miejsce nie przestronne;
Na pogrzebie nie dzwoniono,
Bo niestało na podzwonne.
Przy kościele tuż pod ścianą,
Jedlinowy krzyżyk błyska,
A na krzyżu napisano:
»Przyszła kréska na Matyska!«

50

Chłopiec ci ja chłopiec,
Z Sandomierza rodem,
Za wyrostkam służył,
Póki byłem młodym,

Jakem parobczakiem
Już temu trzy lata,
Zaczne gospodarzyć,
Rzucę to do kąta,

Pojmę sobie jaką
Dziewczynę pocziwą,
Gospodynię dobrą,
Ochotną i żywą.

Osiędę na roli,
Zacznę gospodarzyć,
Ja w polu pracować,
Żona mi jeść warzyć.

A kiedy powrócę,
Do domu strudzony,
Znajdę odpoczynek
U pocziwej żony.

Tak wy chłopcy róbcie,
Mój rady słuchajcie,
Tylko sobie dziewcząt,
Dobrych poszukajcie,
Bądźcie sąsiadami,
A potem kumami,
Będziecie żyć ze mną,
A ja razem z wami.

51.

Chociaż na zaloty,
Straciłem już złoty,
I tak mi ją nie chcą dać,

Dadzą ci ją dadzą,
Sami przyprowadzą,
Nie trzeba się frasować.

Straciłem i talar,
Ledwom nie oszalał,
I tak mi jej nie chcą dać.

Dadzą ci ją dadzą,
Sami przyprowadzą,
Nie trzeba się frasować.

A na święty Jacek,
W Warszawie jarmaczek,
Teraz ci ją chcą już dać.

A ja też jej nie chcę,
Koło innej drepce,
Trzeba było wtedy dać,
Kiedy ja sam chciałem ją brać.

52.

Cy ja to niegodna, cy ja nie pracuję,
Ze kubek wypiję, na to zapracuję.

Kiej dobrze na placu sprzedam ogórecki,
Któż zabroni z Kubą wypić gorzalecki?

Kubeczek gorzałki, albo skłankę kawy,
Cłek jak się pokrzepi, to zdrowy
i żwawy.

Rzeknie jedna drugiej, napijma się obie.
Bo nam tam nie dadzą gorzalecki
w grobie.

Wsakze i panowie, co pałace mają,
Chodzą do cukierni i likier spijają.
Niech im służy likier i smacne ciastecka,
Nam babom gęsina, z kroplami wódecka.

53.

Gdy w czystém polu słoneczko świeci,
Dzionek przy robocie prędko ulceci,
I mnie chwile mile płyń, —
I godzina za godziną —
Z moją Marynią, matu'u,
Z moją jedyną.

Krówka powraca do swęj zagr dy,
Szukając cienia lub czystęj wody;
A ja tęsknię przez miłego
Chłopaka czarno-brewego,
Jasiunia mego, matusiu,
Jasiunia mego.

Rośnie na trawie trzcina wspaniała,
Kwitnie w ogrodzie lilia biała,

Jak lilia i jak trzcina,
Choża, nadobna dziewczyna,
Moja Marynia, matusiu,
Moja jedyna.

[chwili,

Wdzięcznie pod wieczór wieśniaczej
Słowik na lipie zielonej kwili,
Ale dla serca mojego,
Jasiunia mego, mutulu,
Jasiunia mego.

Pójdę ja zbierać pszeniczne snopki,
Albo układać w polu półkopki,
A jak mi się kwiat nawinie,
To go zaniosę dziewczynie,
Mojej Maryni, matusiu,
Mojej w daninie.

Pójdę ja zbierać trawkę zieloną,
Lub zaśpiewam sobie pieśń ulubioną,
Com śpiewała kochanemu,
I szczerze życzliwemu,
Jasiowi memu, matusiu,
Jasiowi memu.

Słodko smakują świeże maliny,
Pięknie wzrok bawia wonne kaliny,

Ale słodsza jak malina,
Moja Marynia, matusiu,
Moja dziewczyna.

54.

Hej ty Wisło modra rzeko
Pod lasem,
Pod lasem, (i do końca śpiewki chór
powtarza ostatnie słowa)
A mam ci ja pęk fujarek
Za pasem.

A jak ci ja na fujarce
Zagraję,
Usłyszysz mnie moje dziewczę
O staje.

Nasza Wisła modra rzeka
Niby kwiat,
I płynie se het daleko
W obcy świat.

I płynie het daleko
Aż w morze,
Co tak czarne niby rola,
Mój Boże.

Hej dziewczyno, hej malino
Nie płacz mi,
Bo flisowie już wracają,
Waracha!
A tu echa powtarzają,
Waracha.

55.

Hejze, hejze panno młoda
Zwijaj nam się gładko,
Pomnij że krew nie jest woda,
Ostałaś mężatką.

Wesłaś w nowe obowiązki,
Z wielką turbacją;
Stracis dziś panieńskie wstążki
Stracis i leliją.

Lelije nie kwitną w zimie,
Wstążki schowas w skrzyni;
A zyskas za dziewczki imię,
Miano gospodyni.

Kazda dziewczka niby płace,
Gdy za mąż iść trzeba;
A skrycie serce jej skace,
Do własnego chleba.

Odbierz ze se panie młody,
Twoją pannę młodą,
Nie sukaj cudzej jagody,
Mas już swą jagodę.

56.

Jak cłek własny strój przywdzieje,
Tak mu jakoś błogo w dusy —
Wszycko miło doń się śmieje,
Nie wygląda jak ten kusy,
Ciarach kusy, frajczuz kusy, djabeł kusy.
Danaz moja, dana!

Za capecką pawie pióra,
Gdy z ochotą cłek w tan rusy,
Krakowiaka lub mazura —
Nie wygląda jak ten kusy,
Ciarach kusy, frajczuz kuty, djabeł kusy.
Danaz moja, dana!

Podkówecki ognia krzeście,
A u pasa z całej dusy
Niech zabzęcą kółek dwieście,
Nie wyglądam jak ten kusy,
Ciarach kusy, frajczuz kusy, djabeł kusy.
Danaz moja, dana!

57.

Jak las wysokie żyto się udało,
Oj będzie za to pieniędzy nie mało,
A pszenica na zagonie
Złocistymi kłosy płonie.
Jęczmień i owies, błyska barwą świetną,
Wszystko to wszystko sierpy nasze zetną;
A pracowne nasze woły,
Wszystko zwiozą do stodoły.
Potem wymłócim, a czeladka pańska,
W galarach z szyprem pojedzie do
Gdańska;
Pięknie zboże się udało,
Będzie pieniędzy nie mało,
Więc chłopcy, dziewczki, żywo z sierpem,
żywo,
Skończmy coprędzej rozpoczęte żniwo;
Gdy skończyiny, rażni, żwawi,
Pan dożynki nam wyprawi.
Dziewoja, która przodowała w żniwa,
Wesołą piosnkę przed dworem zaśpiewa;
I wianek z kłosów pleciony,
Wstążeczkami ukraszony,
Strojny kaliną i polnemi głogi,
Złoży z podarunkiem przed pańskimi
progi.

Pan wystawi wódkę, piwo,
Grajek zagra piosnkę żywą,
Będziemy hulali do samego rana,
Wielbiąc szczodrotę łaskawego pana,
Panien, paniczów i pani,
Jako wierni ich poddani.

58.

Jestem krakowiaczek,
Z tamtej Wisły strony,
Gdzie jodłowy krzaczek,
Naszej wsi zagony.

Wesołość w mym progu,
Choć ubóstwo w domu,
Lecz też dzięki Bogu,
Nie dłużnym nikomu.

Za górą granica,
Tam się coś zieleni —
To moja pszenica;
Będzie grosz w kieszeni.

Oj tanio jej nie dam,
W Krakowie ją sprzedam,
Tam dobrze zapłacą,
Będzie hulać za co.

59.

Jeżeli się chcesz ożenić,
Naraję ja tobie,
Nie pojmuje dworskiej panny
Za małżonkę sobie.

Bo wyborna dworska panna
Na dzień długo sypia,
Jeszcze leży na łóżeczku,
O kawę się pyta.

Jeno sobie taką pojmi,
Jaka równa tobie,
Nie będziesz jej wymawiał,
Ani ona tobie.

Nie buduj się blisko dworu,
Ani blisko szkoły,
Bo dworacy do cię zleca,
Jak do ula pszczoły.

Wdowy sobie nie obieraj,
Z gromadeczką dzieci,
Bo jak one wyrosną,
To ojczym wyleci.

Nie przebiera wół w trawie,
Ani też nie fuka,
Kto się komu podoba,
Takowego szuka.

60.

Kukułeczka w lesie kuka,
Bo poranek czuje,
Dzięciołeczek w drzewo stuka,
Słowik wyśpiewuje.

Oj dana, moja dana, } bis.
Oj Maryniu kochana. }

Gdzie Maryni oczko błyszczy,
Tam serce zachciewa,
Ledwie z skóry nie wyskoczy
Tak się do niej zrywa.

Oj dana, moja dana, } bis.
Oj Maryniu kochana. }

Darmo główkę tkasz w poduszkę,
Nic to nie pomoże,
Kiedy ciężkie masz serduszko,
Nie uśniesz nieboże.

Oj dana, moja dana, } bis.
Oj Maryniu kochana. }

61.

Mała chatka przy dolinie,
W której strumyk płynie,
Kawał niwy nieleniwy,
Łączka na potrzeby swoje,
To bogactwo moje.

Cztery woły i dwa konie,
Niedrzemiące nigdy w bronie,
Koło ściany wóz kowany,
I pług, którym skibę kroję,
To bogactwo moje.

Czarna z owiec mych sukmana,
A czapka z barana,
Pas wełniany, w domu tkany,
I świąteczne w skrzyni stroje,
To bogactwo moje.

Dobry sąsiad, święta zgoda,
W domku żonka młoda,
Niezdradliwa i poczciwa,
Stary ojciec, dzieci dwoje
To bogactwo moje.

Czerstwe zdrowie, serce hojne,
Sumienie spokojne,

Myśl niewinna, pieśń rodzinna,
Co po pracy słodzi znoje:
To bogactwo moje.

62.

Niechże będzie pochwalony!
Witajcie dziewczeczki!
Przyśliśma tutaj z pocesnym,
Dajcie nam miarecki.

A z nasych odwiedzin
Będziecie kontenci;
Niechże będzie pochwalony,
Bóg i wszyscy święci.

Hop ha! hop ha!

Nadobna Zosiecko,
Jużeś ty urosła,
Srogi cas na ciebie,
Zebyś za mąż posła.

Najmilsaś Tomkowi,
Ze wszystkich dziewczynek,
Oddał ci serdusko,
Dajze mu wionecek.

Hop ha! hop ha!

Na łobzowskim zamku,
Sowa sobie huka;
A Tomkowe serce —
Kiej młoteczek puka.

A kiedy ci miły —
Niech próżno nie chodzi,
Nie zwodźże już chłopców,
Cepiec ci się godzi.

63.

Nuż żywo w hopki!
Zwawe parobki,
Z dziewczkami w koło,
Tańczcie wesoło.

 Z góry nóżkami,
 I podkówkami,
 Bo my flisowie
 I oryłowcie.

Nuż żywo w hopki
W stodole snopki,
W karczmie dziewczki,
Niby sarneczki.

 Z góry nóżkami,
 I podkówkami — i t. d.

Hejze chłopaki,
Zuchy junaki,
Pęc, pęc nóżkami
I pódkówkami.

Ostro, wesoło
Daléj w około,
Bo my flisowie
I orylowie!

64.

Siałem proso na zagonie,
Nie mogłem go zżąć;
Pokochałem dziewczę młode,
Nie mogłem go wziąć.
Bo posiać, a nie zżąć,
Bo pokochać a nie wziąć,
Choć mię zdradza lubie dziewczę,
Nie mogę go kłać.
W czystém polu pod jaworem,
Na kwiecistój grzędzie,
Tam mi luba przysięgała,
Że mi wierną będzie!
I wianeczek kolisty,
I pierścioneł złocisty,
W zakładzie trzymałem,
Lubéj nie dostałem.

Kiedy ratny dzwonek dzwoni,
Na wczesne powstanie,
Zaraz szedłem do mej lubej,
Dać pocałowanie.
I szedłem i biegłem,
Wtém kogoś spostrzegłem
Na to wskrós zadrzałem,
I lubej nie chciałem.

65.

Stała Marysia nad wodą,
Ciesząc się swoją urodą,
Kwiat przyłożyła do głowy,
Mruga na Jasia i woła:
Chodź tu mój drogi, mój śliczny,
Napij się wody krynicznej.
Boję się, boję stąd szkody,
I tej nie będę pił wody.
Czemuż z daleka tam stoisz?
Czemuż tej wody się boisz?
Bo w nią twe oczy patrzyły,
Może ją zaczarowały.

66.

W ciemnym lasku ptaszek śpiewa,
Tam dziewczyna trawkę zbiera;

Nazbierała, nawiązała,
Na Jasieńka zawołała.

Pójdź mi Jasiu trawkę podaj,
Tylko do mnie nic nie gadaj,
Bo mnie mama zakazała,
Bym do ciebie nie gadała.

Kamienneby serce było,
Żeby do cię nie mówiło,
Kamiennebyś serce miała,
Żebyś do mnie nie gadała.

Jeszcze trawka nie podana,
Już Kasinka obgadana,
Obgadana, obmówiona,
Do Jasinka przyłączona.

Siedzi, siedzi zasmucona,
Że do Jasia przyłączona,
Siedzi, siedzi zapłakana,
Że przez Jasia obgadana.

Czy ty chora, czy umierasz,
Czyli do mnie serca nie masz?
Ni ja chora, ni umieram,
Tylko do cię serca nie mam!

Jak ja siędę koło ciebie,
Myślę sobie, że jest w niebie,
Jak ja ciebie pocałuję —
Trzy dni słodycz w ustach czuję.

67.

Wesoły ja parobeczek,
Zalecam się do dziewczeczek,
Do dziewczeczek się zalecam,
Każdej taniec przyobiecuję.
Oj, da, da, da! Oj, da, da, da!

W lewo w prawo pójdę z Kaśką,
A mazura utnę z Baśką,
Dziewczęta mnie też kochają,
Boczkiem na mnie spoglądają.
Oj, da, da, da! Oj, da, da, da!

Każda za mnie iśćby rada,
Choć nie jedna na mnie gada:
Boć to zwyczaj dziewcząt taki,
Ten im taki, ten owaki.
Oj, da, da, da! Oj da, da, da!

Ale niechno którą zechcę,
I w serduszko ją połączę,

O mój Jezusiczku miły,
Wszystkie będą zazdrościły.
Oj, da, da, da! Oj, da, da, da!

Bom też chłopak łebski sobie,
Zdrów i wesół w każdej dobie,
Czy to taniec, czy to żniwo,
Zawsze u mnie naprzód żywo!
Oj, da, da, da! Oj, da, da, da!

Cóż dopiero kiej w niedzielę,
Nowusieńką mam kamzele,
U koszuli wstęgę burą,
A na czapce pawie pióro.
Oj, da, da, da! Oj, da, da, da!

Wtedy kiej mnie Rózia zoczy,
Nie odwróci czarne oczy,
Oj i ja też patrzę na nią,
Wszystkie inne dałbym za nią.
Oj, da, da, da! Oj, da, da, da!

Gdy mię wezmą na wojenkę,
Wezmę bojową sukienkę!
Oj i będę rąbał śmiało,
Jako na Kubę przystało.
Oj, da, da, da! Oj, da, da, da!

Da panowie chłopak tęgi,
Będzie bił choć niema wstęgi,
Oj bo lepszy chłop w siermiedze,
Niż nie jeden pan o wstędze.
Oj, da, da, da! Oj, da, da, da!

Lepszy chłopek, bo się nie da!
Za wstążkę kraju nie sprzeda,
Oj nie sprzeda braci, matki,
Za pieniądze, za dostatki.
Oj, da, da, da! Oj, da, da, da!

68.

Wesoły, szczęśliwy krakowiaczek ci ja,
A mój konik siwy, rażno się uwija:

Uwijaj się, rażno bież,
Kopytami ognia krzesz.

Czerwona czapeczka na głowie mi płonie,
Pokazuje ona, że mi gore w łonie;

Gore serce, pędzi koń,
A dziewczyna klaska w dłoń.

Z czapki pawie pióro barwami się mieni,
Jak dzionek za chmurą, gdy go świt
zrumieni;

Dumnie błyszczy pawi puch,
I ja dumny i ja zuch.

Krakowiaczek ci ja, pedzę sobie żwawo,
A kto mię wymija, plunę w twarz ku-
rzawą;

Bo ja se pan, bo ja król,
Wśród zielonych niw i pól.

W koło szumi zboże, klania mi się
kłosem,

Kiedy go pozbieram, to pobrzękne trzo-
sem;

A dziewczęta z całej wsi,
Będą się przymilać mi.

I ta i ta ładna, lecz próżne ich chęci,
Oj bo mię już żadna nie zwabi, nie
znęci.

Jedno tylko serce mam
Jedną tylko Halkę znam.

69.

W karcmie grają, dudni bas,
Juzci Maryś na nas cas,
A dalejze za pas nogi,
Rusaj co tchu, bo cas drogi.

Ojze moja ino hoc,
A tańcujze całą noc,

A tańcujze pókiś zywa,
Póki ci skrzypek przygrywa.

Panna młoda kieby krew,
A pan młody kieby lew,
To mi to uczciwa para,
Jaka płaca, taka miara.

Na gałęzi siedział ptak,
I ptasicy śpiewał tak:
Nie mas ci to jak nas dwoje,
Kochajmyż się więc oboje.

Tylko graj mi skrzypku wciąż,
Jak się urwie to ją zwiąż,
Bój się Boga, graj do rana
Niechaj tańcy ma kochana

Ejze hop, ino hop,
Dalej moja, dalej w trop,
Rusaj tedy i owędy,
Ale za mną, za mną wsędy.

Jeno rażno, jeno wskok,
Choćby grali cały rok,
Choćby grali całe życie,
Dalej, dalej moje dziecię!

U capecki piórek pęk,
U pasika kółka dźwięk,
Ognia sypią podkóweczki,
Podskoczą za mną dziewczeczki.

Guzickami syty pas,
A cerwony kołnierz nas,
Wedle pary rzeźka para,
Tak hula krakowska wiara.

Z góry świta, będzie dzień,
Ejze moja się nie leń,
Dalej za mną, kto krew cuje,
Niechaj butów nie załuje.

Dalej napsód, hasa, hasa,
Dalej, dalej. wiara nasa,
Dalej, dalej aż do rana,
Dana ino, dana, dana!

70

Wolki moje pospieszajcie,
Już słoneczko nad górami;
Ot gdzie łączka tam igrajcie,
Ponad laskiem nad wodami,

Tam się trawka wam zieleni,
Tam swobodnie wypoczniecie,
Głosem dzwonka wśród drzew cieni,
Radość góróm wypowiedzie.

Tymczasem ty skowroneczku,
Co mi w górze nócisz mile,
Lecć do sioła kochaneczku,
Zbudź piosenką mą Marylę.

Powiedz jak me serce bije...
Ona słysząc pienia tkliwe,
Lica weselem okryje,
I pospieszy w naszą niwę.

71.

Niemasz ci to niemasz, jako łobzowia-
nie,

Chłopy jak panowie, ich żony jak panie.
Zupan z wypustkami, na uchu czapeczka,
Chusteczka jedwabna, poznać paro-
beczka.

Gorset z adamaszku, trzewik z materyi,
Poznać łobzowiankę u Panny Maryi.
Przed wschodem słoneczka, któż tam
u drożyny?

Łobzowianka płucze do miasta jarzyny.

Na Szczepańskim placu, to włoszczyzny
czyje?
Łobzowanie zwieźli na targ nowalije.

72.

Czy do pracy o świt spieszę
Czy w zmrok wracam z niwy,
Zawsze śpiewam, wciąż się cieszę,
Bo n chłopiek szczęśliwy.

Skoro tylko w szary dzionek,
Gdy przygasną zorze,
W polu zanuci skowronek,
Jużci ja na dworze.

Rzeźwy złożywszy me dzięki
Stwórcy ziem i nieba,
Biorę sierp lub cep do ręki,
I ruszam, gdzie trzeba.

Choć się nieraz dozna znoju
Przy jakiej przygodzie,
Miło spocząć koło zdroju,
W drzew cienistych chłodzie.

Zaszło słońce, już się mroczy,
Skończyła się praca,
Człowiek za plugiem ochoczy,
Do domu powraca,

Dla mnie z wiosny kwitną sady,
Zielenią się błonie,
Dla mnie kłos z początku blady,
W lecie złotem płonie.

Pełno siana jest w mej szopie,
Pełne są stodoły,
Na zagonach snop przy snoje,
I kłosy jak koły.

Niechaj zagra przy niedzieli
Skrzypek choć fałszywy,
Szczерze się człek rozweseli,
Bo istnieje szczęśliwy.

Na pałacbym się nie zgodził,
Zamieniać mej chatki,
W niej się też mój ojciec rodził,
Ja i moje dziatki.

Domek ładny, statek całki,
Strój od święta wzuty,
W stajni korie, gdyby galki
I wóz nowy kuty.

W oborze bydelko tłuste,
Chleba pełne stogi,
Komory także nie puste
I nie puste brogi.

Do ziemi konar jabłoni
Pod owocem gnie się,
Lecąc z miodem pszczołka dzwoni,
Bo pieniążki niesie.

73.

Płynie Dunajec prosto ku Wiśle;
Wszak ty wiesz Maryś, jak o tobie
myślę...

By mi kto dawał na miarki,
Cwancygiery i talarki,
Nie opuszczę cię, boś ty jedyna,
Nie! nie! boś ty jedyna. [dzwony;

Prześlicznie dzwonią na Krakowskiem
Chcę być na wieki z tobą złączony...
By mi kto dał cyrkuł cały,
Wszystkie lasy, wszystkie skały,
Nie opuszczę cię, boś ty jedyna i t. d.

Nad wszystkie zboża słynie psze-
niczka;
Choćby tu przyszła sama księżniczka,
I dawała mi pierścienie,
Drogie perły i kamienie,
Nie opuszczę cię, boś ty jedyna i t. d.

74.

Staś mi z jarmarku przyniósł pierścioneł,
 Józio z jedwabnych róż wianek;
 Tyś mi żadnego nie dał podarku,
 Lecz, Janku, tyś mój kochanek.

Stasiowe śpiewy, dziewcząt kochanie,
 Ślicznie brzmi Józia multanka;
 Lubię ja śpiewy, lubię ja granie,
 Lecz śpiewy i granie Janka.

Stasiowe usta jak dwa koralki,
 Włos od piór kruczych czarniejszy,
 Józia mi chwałą młode góralki;
 Lecz, Janku, tyś najpiękniejszy.

Staś na mnie spojrział, jam się roz-
 śmiała,
 Józio uściskał tak miło;
 Lecz gdy twa ręka moją ścisłała,
 Ach, Janku, serce mi biło

Staś wczoraj do mnie przysłał swe
 swaty,
 Dziś Józia swatów się boję;
 Ty przybądź w nocy pod okno chaty,
 I zabierz, Janku, jak swoje.

75.

Pastreczka świt spostrzega,
Rozkosznie się w gaj oddała,
Swawoląc pole przebiega,
A po lesie się rozlega
Wdzięczne jej: tra, la, la, la.

Wyszła w pole między skały,
W skałach ozwał się flet z dala;
Nucił pasterz zadumany,
A skały mu powtarzały
Zawsze tak: tra, la, la, la, la!

Z pasterzem się wdzięcznie kłóci,
Że jej ust koral przechwała,
To nań spojrzy, to odwróci;
Ten się gniewa, ta wciąż nuci
Wdzięczne swe: tra, la, la, la!

Już jej dał gołąbków parę,
By raz pocałować w usta,
I tę prośbę i ofiarę,
Wyśmiała dziewczyna pusta
Nucąc tak: tra, la, la, la, la!

A gdy się skończyło tra, la, la, la, la!
Teraz pasterz ciągle zdala;

— 114 —

Czy na jawie, czy też we śnie,
Brzmia mu zawsze dawne pieśni,
Zawsze tak: tra, la, la, la, la!

76.

Oj witajże! jak się miewasz,
Kasiu jedyna,
Czy ty sobie przypominasz
Twego Marcina?

Co to z tobą raz na wieńcu
W karczmie wywijał,
I od rana do wieczora
Twe zdrowie spijał?

Bóg ci zapłać! ja też witam
Ciebie Marcinie,
I o zdrowie twe się pytam
Tylko jedynie;

Gdym się z tobą, miły bracie,
Rozstać musiała,
Tom spokoju w ojca chacie
Nigdy nie miała.

Ciągle mnie tatuś swatają
 Z starym borowym,
 A matusia się gniewają
 Klną wciąż ciężkiem słowem;

A ja biedna muszę szlochać,
 W tém moja wina,
 Że nie mogę Bartka kochać,
 Tylko Marcina.

O chodź-że ty Kasiu droga,
 Niech cię uściskam,
 Tylko mi nie płacz na Boga,
 Bo się rozzlocham.

Wnet oboje w ojca chatce
 Rzucim się śmieie
 Do nóg ojcu, do nóg matce —
 I będzie wesele.

77.

Jednej krakowiance
 Nieszczęście się stało,
 Bo jęj od miłości
 Serce popękało,

Przyszedł do niej druciarz,
By serce drutował,
Lecz jeszcze nie zaczął,
Już się rozmiłował.

I przyszło nieszczęście
Na biednego człowieka;
I mnie serce pękło,
Tak druciarz narzeka.

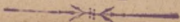
Lecz jednak czémprędzej
Po rozum posięgnął,
I obydwie serca
Jednym drutem ściągnął.

78.

Hej, z góry — z góry
Jadą mazury...
Stuk, puk w okieneczko,
Otwórz, otwórz kochaneczko,
Koniom wody daj.

Nie mogę ja wstać
Koniom wody dać,
Bo mi matka zakazała,
Żebym z wami nie gadała,
Trzeba jej się bać.

St. Klupieć.



Matki się nie bój,
Siadaj na koń mój,
Pojedziemy w obce kraje,
Gdzie są inne obyczaje,
Malowany dwór.

Przez wieś jechali,
Ludzie pytali:
A co to za pani,
A co to za pani,
Jedzie z panami?

Wyjechali w pole,
Krzyknął na konie,
Obejrzyj się Kasineczko,
Obejrzyj się Kasineczko,
Wszystko to twoje.

Wszystko to moje,
Wszystko to moje,
Tylkom sobie zapomniała,
Tylkom sobie zapomniała
Wianeczka na stole.

Czy się mam wrócić,
Czyli też nie wrócić,
Czyli ojcu, matce,
Czyli ojcu, matce
Sercą nie zasmucić?

A już ci to już,
Po wianeczku już,
Srebrny rąbek, złoty czepek,
Na główeczkę włoż.

79.

Hejże, hejże nie żartujże,
Kiedy kochasz, pocałujże,
Bo twój ojciec nie żartował,
Kiedy kochał, pocałował.

Hop, hop! na około,
Potańcujmy sobie w koło,
Kiedyśmy się rozhulali,
Hura, hura, hura dalej.

Hejże, hejże do mazura,
Podajcież mi rękę która,
Podajcież mi obie ręce,
Niechże sobie raz wykręcę.

Hop, hop! i t. d.

Jak wesoła ta drużyna,
Gdzie chodzi grzeczna dziewczyna,
Gdzie chłopaki dziarskie, zwawc,
Miło chodzić na zabawę.

Hop, hop! i t. d.

80.

Chciało się Zosi jagódek,
Kupić ich za co nie miała,
Jaś ich miał pełen ogródek,
Ale go prosić nie śmiała.

Wnet sobie sposób znalazła,
Rankiem się z cicha wykradła,
Cicho przez płotek przelaźła,
Wiśnie Jasiowi wyjadła.

Poznał się Jasio na szkodzie,
Mówi: to wróble zrobiły,
Postawię stracha w ogrodzie,
Nie będą więcej niszczyły.

Na tyczce jak się należy
Kapelusz pięknie osadził,
Nawieszał starej odzieży,
Stracha w ogrodzie posadził.

Zosia się stracha nie bała,
Szczęśliwie płotek przebyła,
Z nowej się sztuki naśmiała
I nową szkodę zrobiła.

Ale się Jasio domyślił
Co to za ptaszek tak śmiały,
Nowe sidelka wymyślił,
I dobrze mu się udały.

Na miejsce tyczki przebrany,
Cicho pod drzewem sam staje,
Odział się w stare łachmany
I niby stracha udaje.

Pódlug swojego zwyczaju,
Zosia gałązki nagina,
A tuś mi mały hultaju —
Złapana biedna dziewczyna.

I tak jak słusność kazała,
Skarał złodzieja przy szkodzie,
Z początku Zosia płakała,
Potem się śmiała przy zgodzie.

81.

Jedzie ułan przez dolinę,
Wybiega kochanka,
Jasiu, Jasiu bołą nogi,
Weź mię na bułanka.

Droga Andziu trzeba wiedzieć,
Że kasztanek bryka.
„Niechaj bryka, byle siedzieć
Okolo chłopczyka.“

Jadą, jadą przez dolinę
Kochany, kochana,
Ułan ściska swą dziewczynę
A Andzia ułana.

Jadą, jadą przez dolinę
Kochany, kochana,
Strzelił turek z poza góry,
I zabił ułana.

Jasio spada, szabla brzęczy,
Warczy chorągiewka,
Na tureckim koniu jęczy
Śliczna czarnobrewka.

82.

U prąśniczek siedzą
Jak anioł dziewczki,
Przędą sobie przędą
Złociste niteczki. [wić,

Kręć się, kręć wrzeciono, wić się tobie
Ta z nich lepiej przedzie, której dłuższa
nić.

Poszedł do Królewca
Młodzieniec z wiciną,
Łzami się zalewa,
Żegnając z dziewczyną. [wić,
Kręć się, kręć wrzeciono, wić się tobie
Ja tę pokochałem, której dłuższa nie!

Zwawo idzie przedza
Wesołej dziewczynie,
Trzy dni pamiętała
O lubym chłopczynie. [wić,
Kręć się, kręć wrzeciono, wić się tobie
Ta pamięta lepiej, której dłuższa nie!

Inny się kochanek
Nawinał z ubocza,
Jemu się oddaje,
Dziewczyna ochocza.
Pękło jej wrzeciono — prysła wata nie —
Dziewczę wstydem płonie, wstydz się
dziewczę, wstydz.

83.

Czemuż ja w Proszowskiej ziemi
Małe zaznał dziecię;
Byłbym między krakowskiemi
Najszczęśliwszy w świecie!

Krew nie woda ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek myśli i układa,
A wszystko Bóg sądzi.

* * *

Nie uciekaj dziewczę lube,
Moje sto tysięcy!
Dogonię ja moją zgubę,
I nie puszcze więcej.

Kraży ptaszek w ciemnym lesie,
Gałązek się czepia;
Aż dognany piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia.

* * *

Gospodarzu nie dasz wiary;
Jak konie opłace,
Wydałem ja twe talary,
Moje serce stracę!

Grajcie skrzypki, bo się smucę
W oplakanyim stanie:
Z konikami do dom wrócę,
Serce się zostanie!

84.

Janoszu! dzielny góralu!
Skąd ty wziął się na Podhalu?
Taki rosły, taki wdzięczny,
Taki silny, taki zręczny?

Ty wysoki jak Łomnica,
Jak lawina twa prawica,
Jako Tatry twoje barki,
Jak lot gwiazdy bieg twój szparki.

Zatrzymasz orła w obłoku,
Gdy mu utkwisz oko w oku;
Ty obejmiesz ten buk w borze,
Co go objąć trzech nie może.

Janoszu! dzielny góralu!
Skąd ty wziął się na Podhalu?
Nie kobieta, ale skała
Zrodzić nam ciebie musiała!

(Z „Sobótki“.) Seweryn Goszczyński.

85.

Strzeżcie się o! matki,
Tulcie wasze dziatki.
Pod okienkiem mara,
O zdobycz się stara.

Czapeczka czerwona,
Kosa rozpuszczona,
Ach! to dziwożona.

Jako śmierć złośliwa
A jak wiatr pierzchliwa,
Podsunie się skrycie,
Ukradnie wam dziecko,
I zniknie zdradziecko.
O matko! strzeż dziecko
Czyha dziwożona.

Góralko nadobna!
Nie biegaj z osobna
W zarosłej ustroni,
Strach stracha tam goni.
Czapeczka czerwona,
Kosa rozpuszczona,
Ach! to dziwożona.

Jako śmierć złośliwa,
A jak wiatr pierzchliwa,
Pochwyci cię w lesie,
Pod ziemię zanieś:
Bez Tatrów, bez słońca
Zostaniesz do końca,
Jako dziwożona.

Niebogo! sieroto!
Włosy ci rozplotą,
Czapeczkę nasadzą,
Słodyczkę jeść dadzą;
Dla twego serduszka,
Za družkę, za družka,
Będą dziwożony.

Dzięwcze, biada tobie!
Ty przed śmiercią w grobie;
Tańczą z tobą mary,
Twe hale, pieczary.
Jak Krywań wysoki,
Jak twój świat głęboki,
Skoroś dziwożoną.

(Z „Sobótki“.) Seweryn Goszczyński.

86.

Stoi jawor wedle wody,
A chyla się, chyla;
Płacze — nudzi — kozak młody,
Bo ciężka nań chwila.

O! nie chylaj się jaworze,
Zielonyś, młodziutki!
I tyś chłopcze w ranej porze,
Na co ci tam smutki?

Wt. Klupie

Jak się jawor chylać nie ma?
Fala wśród gałęzi!
Jak z suchemi stać oczyma?
Serce na uwięzi!

Kozak żegna kraj swój wiecznie:
A gdzie w inszej ziemi,
Tak miłują się serdecznie?
Tak tęsknią za swemi?

Jedzie — jedzie — przez Dąbrowę,
Na cudze już strony;
Siodło pod nim orzechowe
I koń jego wrony.

O! za Dunaj jedzie siny,
Na chleb gdzieś tułaczy;
Swojej lubej Ukrainy
Nigdy nie obaczy.

Rok za rokiem krwawe boje,
Przez długie tam lata,
Jak potomstwo liczy swoje,
Hoduje dla świata.

Idą przecie milsze chwile,
Grób stoi gotowy!
Pros; — wszczepić na mogile
Kalinę u głowy.

Będą ptaszki dniem i noc
Dziobać po kalinie;
Może kiedy zaszczebiocą
Wieść o Ukrainie.

(Wyjazd bez powrotu.) Bohdan Zaleski.

87.

(Duma.)

Oto chaty dymią w dole,
Górą kalinowe gaje,
Przy gościńcu dalej w pole,
Kilka krzaków bzu wystaje.

Za krzakami bzu wonnemi
Miga wzgórek wśród gałęzi;
Wolny wietrzyk buja niemi,
To rozszerza — to je więzi.

Tam gdy zapadł krąg miesiąca,
Przy świtanu dnia rumianem,
Wyszła matka bolejąca
Z swą Zoryną i Ruślanem.

Mąż i krewni jej nieczuli
Kazą życie wieść tułacze;
Swą Zorynę małą tuli,
I na los Ruślana płacze.

Płacze siostra siedmioletnia,
Jak jutrenka złotowłosa;
Łza rumieniec jej uświetnia,
ak poranny kwiatek rosa.

Ciche modły trwały chwilę:
Potém matka zbroi syna,
I żegnając na mogile,
Tak wyrzeka, upomina:

•Kto chce życie spędzić w biedzie,
I łzy gorzkie wnieść do chatki,
Niech powtórnie za mąż idzie,
Niech obcemu zwierzy dziatki.

On bez serca nie nad swemi,
Strwoni ojców chleb sierocie,
Co po morzu, co na ziemi
Kupił ciężko w krwi i pocie.

Długoż miałam znosić, długo!
Przepłakałam lat niemało;
W domu własnym byłam sługą,
W końcu i łez mi nie stało.

Za cóż nas doświadczasz Boże?
W grobie ojciec już spoczywa;
Cóż im dzisiaj pomóc może,
Biedna matka — nieszczęśliwa!

Łatwiej dla mnie z córką jeszcze,
 Przyjmą ludzie ją pocziwi,
 Prędzej z nią się gdzie pomieszczę,
 Bóg i praca nas wyżywi.

Lecz cóż z tobą synu będzie?
 Gdzie przytułek dla twojej głowy?
 Twój cię ojczym znajdzie wszędzie,
 Lżyć przykre mi pocznie słowa

Jedź odemnie, jedź kochany,
 Szukaj z dala szczęścia w świecie;
 Wszak gdzieś cichsze znajdziesz ściany,
 Znajdziesz lepszych ludzi przecie.

Cieężko serce matki boli,
 Gdy oddała dziecko z domu;
 Cieężej jeszcze, gdy w niewoli
 Da przewodzić nad nim komu!

Gdy za tobą Bóg obстанie,
 I złowrogie dni przeminą;
 Nie zapomnij nas kochanie,
 Wzdychaj za mną, za Zoryną.

Teraz dziej się wola Boska!
 Oto konia masz i zbroję —
 Niech cię mija każda troska,
 Błogosławie podróż twoję.

Być zdrow, wszystko się przemieni;
Co Bóg stworzył, nie zaginie;
Wszakże ludzie nie z kamieni
Wszakże kraje nie pustynie!

Rzy i tętni konik wrony —
We łzach pyta siostra mała:
»Kiedy? z której ciebie strony
Będę bracie wyglądała?»

Łzy się w oku lśnią Ruślana;
Po zielonej spojrzął niwie —
Padł przed matką na kolana,
Ucałował siostrę tkliwie.

Dosiadł konia, z miejsca rusza,
Fale bujnych traw przegania;
Wiatr powieki mu osusza,
Wiatr zapiera w piersi łkania.

Długo matka, siostra stały —
Prowadziły go oczyma;
Coraz dalej — mniejszy — mały —
Jeszcze mgli się — i już niema.

I już wzgórek opuszczony,
Tylko woła siostra mała:
»Kiedy? z której ciebie strony,
Będę bracie wyglądała?»

Prędzej w źródle wyschła woda,
Góra się z mogiły wzbije;
Niż go ujrzy siostra młoda,
Niż go oczy ujrzą czyje.

(Wzgórek pożegnania.) Bohdan Zaleski.

88.

Co ty orle czarnopióry
Siedzisz na kurhanie?
Zasępiłeś wzrok ponury,
Jak słońko w tumanie.

Hej! młodzieńcze, hej! ochoczy,
Czego tęsknisz z cicha?
Zasępiłeś jasne oczy,
I łza nie wysycha.

Twoje dumki, twe sieroce
Dumas w każdą chwilę;
Na mogile spędzasz noce,
I dni na mogile!

--- Orzeł mówi: »Bym się cieszył,
Czyż wy tego chcecie?
Mnie orlicę strzelec przeszył,
A ja sam na świecie!«

Źch! nie dumaj tak głęboko,
Orle jasnopióry!
Źch! młodzieńcze, otrzej oko,
Spędź z nad czoła chmury.

Kto wywyższon nad drugimi,
Kto ma orlą postać,
Choć mu tęskno na tej ziemi,
Musi orłem zostać!

Bo któż wzleci tak wysoko,
Dla powietrznych straży?
Któż ze słońcem oko w oko
Spotkać się odważy?

Kto skrzydłami mgłę rozwieje?
Kto się w chmurę wgłębi?
Kto obroni ptastwo z knieje
Od szponów jastrzębi?

Hej! młodzianie, nie płacz dłużej,
Choć ci żyć mozolno;
Póki młodość święta służy
Marnieć ci nie wolno.

(Z „Królewskich lutnistów“.)

Władysław Syrokomla.

89.

Nie wiem gdzie tam lepiej komu,
Każdyć panem własnej woli;
Mnie najlepiej w ojców domu,
Więc rad siedzę na swej roli.
Nie ciekawym, co tam poda
Zagraniczna miastom moda;
Sieję sobie swe zagony —
Niech Bóg będzie pochwalony!

Ktoś tam szuka obyczaju,
Pędzi w świat — otwarte wrota!
Dzięki Bogu, wiem i w kraju,
Co jest rozum, grzeczność, cnota!
Wolę ja w staroświeczczyźnie
Własnej wiernym być ojczyźnie:
Bom z prądziaków polak chrzczony —
Niech Bóg będzie pochwalony!

Ktoś przez mądre tam mozoły,
Myśli, że świat przeinaczy.
Toć i jam odbywał szkoły,
Wiem, co ta ich mądrość znaczy.
Hurt na hurt, wolę ja stare
Ojców serce, ojców wiarę,
Życ dla dzieci i dla żony —
Niech Bóg będzie pochwalony!

Ktoś tam ludzi durzy, mamie,
I gdy jakiś zysk w tym zoczy,
Górnościami, czułościami .
Jako może, mydli oczy.
U mnie, znam się na oszustach,
Prawda w sercu, prawda w ustach,
Do prostotym wzwyczajony —
Niech Bóg będzie pochwalony!

Niech tam sobie łakną drudzy
Chwały, sławy i tak dalej:
Mnie, gdy w domu lubią słudzy,
Gdy mię w wiosce kmieć pochwali,
Gdy pochwalą mię sąsiedzi,
A zwłaszcza ksiądz u spowiedzi:
Tom już całkiem nacieszony —
Niech Bóg będzie pochwalony!

»Prostak wiejski«.)

Stefan Witwicki.

90.

Panowie i panie!
Światowe kochanie —
Witamy, witamy
Prześlicznie u bramy!
A wita was, wita
Dziewczynka przykrajna,

I o zdrowie pyta
Katarynka Szajna!

Rodziłam się w szynku
Mamuniu, mamuniu —
Wyrosłam na rynku
W Toruniu, w Toruniu,
Wrocławianki córka
Jak zdrowie, jak zdrowie —
Porosłam ja w piórka
W Krakowie, w Krakowie.

W złocistym czepeczku,
W jedwabnym gorsecie,
Tańczę po niemiecku
Po świecie, po świecie.
Mam oczki, jak gwiazdy,
Pysio jak kwiat z raju —
Lubi mnie też każdy
W tym kraju, w tym kraju.

Niema nic w tem złego,
Wierzcie państwo temu —
Uśmiech dla każdego; *)
Lecz serce jednemu!

Wincenty Pol.

*) Z poematu »Szajne Katarynki«, obrazek wstępny.

91.

Hej wesoło i bogato,
Po przednowku idzie lato,
A niedziela i bez chmiela,
Lud pocziwy rozwesela.

Tańczą góralczyki,
Chłopaki jak smyki —
Kobzarz im przygrywa,
A dziewczeczka śpiewa.

Po gospodzie krzykił
Szumią góralczyki,
Toporeczek furczy,
A bas w kacie burczy.

W koło, w koło, w koło,
Rażno i wesoło!
Drużba przodem skacze:
»A od ucha gracze!«

A hulajże Grzela!
Bo to dziś niedziela —
A dalejże w kółko,
Na święte niedziulko!

Wincenty Pol.

92.

Świeci miesiąc świeci,
I przepływa w dali,
Na srebrzystej nici,
A po drżącej fali.

Lekka mgła w zawoje
Po dolinie suwa,
A tylko ócz dwoje
Śród tej nocy czuwa.

Nic się ani ruszy,
Tylko źródło pleszcze,
Ale głucho w duszy
Brzmia te śpiewy jeszcze.

Wszystko we śnie leży,
Cicha wieś w padole,
Miesiąc górą bieży,
Woda płynie w dole.

Płyn miesiącku w górze!
Płyn ty wodo dołem!
Nie kryj się w tej chmurze
Co wisi nad czołem.

Wszakci to ta nuta
Co śpiewa i skacze?
— Tylko, że myśl struta
Tylko że coś płacze...

Tylko, że coś ziębi,
Coś się w serce wjada,
A co jeszcze w głębi
Tego nie wygada!

Życie pełne trudu
Sądzi sam Bóg w niebie;
O! spoczywaj ludu,
Gdy cierpią za ciebie!

Wincenty Pol.

93.

»Czy ty mnie kochasz, moja dziewczyno?«

— A juścić kocham was panie!

»Ach! jak tu łąčno te słowa płyną!

A tam — czekałem tak na nie.«

»Czy tutaj biją serca już żywiej
Że tutaj nieba już bliżej?

Czyli tam może było prawdziwiej,
I chociaż skrycie, lecz szczerzej?«

»I za cóż ty mnie kochasz téż przecie?«

— A jacy jacy ladaco!

Jeśli bez wstydu pytać będziecie

Pewnie nie powiem ja za co.

„Powiedzmi proszę!“ — No to wam
Boście na ludzi podobni, [powiem,
A w sercu jacyś niby żałobni,
A gdy mówicie — to zdrowiem.

Gdyście raz pierwszy mnie tu zastali
(Choć was to może zadziwi)
To mnie się zdało, gdyście gadali
Żeście mi pono nie krzywi.

Ot i myślałam: Gdybym to była
Panią, co w złoto ją stroją —
I jakoś znowum się zasmuciła
Myśląc, że macie już swoją.

I znowu myślę: Jabym jój dała
Chustkę jedwabną za niego —
Onaby chustkę od święta miała,
A ja już jego, jak swego.

A gdyście poszli, to mi się zdało
Że mnie już samój ubyło,
A już w duszyczce tak coś płakało,
Jakby się strasznie coś śniło.

I już nie chciałam więcej być panią,
Tylko tą hałą zieloną,
Co to tam strzyżki pogнали na nią,
Bo lżej byłoby mi pono.

»Gdybyś ty halą była nad lasem,
Ja byłbym wówczas juhasem,
Strzyżki na halę pognałbym sobie,
I byłbym znowu przy tobie!«

— Gdybyście byli w halach juhasem,
Koza byłabym tymczasem;
Skacząc bym uszła w turnie przed wami,
I stalibyście znów sami.

»Choćbyś mi uszła, jabym cię zwabił,
Bo wówczas byłbym myśliwcem;
Lecz jabym ciebie kózko nie zabił,
Tylko pochwyciłbym żywcem.«

— To jabym wówczas chmurą wzleciała,
I stalibyście znów sami,
Jabym myśliwca w turniach wyśmiała,
Stojąc wysoko nad wami.

»Kiedy ty chmurą, ja byłbym słońcem,
I przecież dopadłbym ciebie;
Bo jasny promień wysłałbym gońcem
Za tobą chmurko na niebie!«

94.

Targa swój wianeczek
W rzewnych łzach dziewczyna,
Że jej kochaneczek
Jedzie do Lublina.

Bo w Lublinie są Krakusy
Żwawe chłopcy i wiarusy.

„Nie idź, nie idź Janku,
Śmierć tam grozi tobie;
Czyż ja bez ustanku
Płakać mam w żałobie?„

„Uśmierz dziewczę swe katusze
Ja Ojczyźnie służyć muszę.„

„Ostre tam szabelki,
Kulki ołowiane;
Pójdiesz na bój wielki
A ja żyć przestanę.„

„Utul dziewczę troski swoje,
Będziemy żyć wraz oboje.„

„Jak cię moskal srogi
Zrani lub zabije,
Jak wrócisz bez nogi
Tego nie przeżyję.„

„Choć poniosę śmierć lub bliznę,
Lecz poratuję Ojczyznę.„

»A więc z tobą razem,
Zabierz twą dziewczynę,
Jak zginiesz żelazem
I ja z tobą zginę.«

»Siedź, siedź, dla mnie cię Bóg chowa,
Daj buziaka, bywaj zdrowa.«

II.

Pieśni towarzyskie.

Stańmy bracia wraz, ilu jest tu nas,
Zróbmy przyjacielskie koło,
I zanućmy pieśń wesółą,
Póki mamy czas — Póki mamy czas!

1.

A bodajto w takim domu
Słodkie pędzić chwile,
Gdzie się można dobrze bawić,
Wesoło i mile.

Wypijemy pierwszą, drugą,
Trzecią, czwartą, piątą,
Wypijemy szóstą, siódmą,
Ósmą i dziewiątą.

A kiedy się i dziesiąta,
Jedenasta zdarza,
Wypijemy choćby garncem
Zdrowie gospodarza.

A czyjeż to zdrowie, czyje?
Dajcież mi go, ja wypiję,
Zróbcież mi łaskę szafunku,
Podajcie mi kielich trunku.

2.

Daléj żwawo i wesoło,
Pijmy, pijmy, pijmy w koło.
Ja do ciebie, a ty do mnie:
Twoje zdrowie, moje zdrowie,
Kto nie pije, żyje skromnie,
Temu świta zawsze w głowie;

Daléj żwawo i wesoło
Pijmy, pijmy, pijmy w koło.
Czy dziesiąta, czy dziewiąta,
Niech tu myśli nie zaprzęta,
Kto wypije niech się święci,
Kto nie pije, niech kark skręci!

Daléj żwawo i wesoło,
Pijmy, pijmy, pijmy w koło!
Odłożone, niestracone,
Chodźmy każdy w swoje stronę;
Jutro wrócim, będziemy pili,
Huczno, żwawo będziemy żyli.

Teraz kończmy, choć wesoło,
Kończmy, kończmy, szklanki w koło.

3.

Głodna ziemia deszcze pije,
Drzewo ziemnym sokiem żyje,

Powietrze się morzem pasie,
Słońce w morzu umywa się.

Od słonecznego promyka,
Księżyc jasny blask połyka,
A tyś oczy we mnie wlepił,
Chcąc, ażebym wina nie pił.

4.

Gospodarzu, gospodarzu
Kto u ciebie bywa,
Zawsze wesół, zawsze wesół,
Nigdy nie poziewa.

Hej, ha, do licha!
Dajcie nam kielicha,
A za jego zdrowie,
Niech nam szumi w głowie!

5.

Hola zdrowie za sto lat
Gospodarzu twoje,
Żeś prawdziwie tego wart,
Świadczą słowa moje.

A więc z nami razem bądź,
Dziel wspólnie rozkosze —
I kielichem w kielich trać,
O to ciebie proszę.

Kiedy kielich w rękę błysnie,
Moc wina rozjaśni czoło,
Przyjaźń się do serca ciśnie,
Jakże miło, jak wesoło.

Wtenczas się szczerłość otwiera,
Wtenczas prawdę mówią usta,
I wiąże się przyjaźń szczerą,
Przy niej wesołość, rozpusta.

6.

Kiedy żal, smutek, bieda,
Lub się zrobi jakiś błąd,
Kiedy mózg pomysł wyda,
A nie wiedzieć zacząć skąd.

Wina, wina, wina dzban!
To mi radca, to mi pan!

Kiedy kto mego łaknie,
I wymierza na mnie cios,
A mnie w tém myśli braknie,
Jak mu szc lutka palnąć w nos.

Wina, wina, wina dzban!
To mi radca, to mi pan!

Kiedym dał, co ma sztuka,
A mój chory nie chce wstać,
Kiedy śmierć we drzwi puka,
A ja nie wiem, co mam dać.
Wina, wina, wina dzban!
To mi radca, to mi pan!

7.

Kończąc rok ubiegły,
Razem tu zebrani,
Nie traćmy nadziei,
A w wzajemnej zgodzie,
Bratnią dłoń ściskając,
Uczuciem zrównani
Połączmy się wespół,
Z radością, w swobodzie.

Ufni w naszą przyszłość,
Która nam zakwita,
Bądźmyż dziś weseli,
Niech hula kto może;
Zaś przy nowym roku,
Młódź nasza was wita,

Słowem staropolskiem:

»Szczęść Boże, szczęść Boże.«

8.

Pije Kuba, do Jakuba,
Jakub do Michała,
Wiwat ty, wiwat ja,
Kompania cała!

A kto nie wypije,
Tego we dwa kije,
Łupu cupu, cupu łupu,
Tego we dwa kije!

Dawniej panie, choć w żupanie,
Szlachcic złoto dźwiga,
Dzisiaj kuso, ścięto, spięto,
A w kieszeni figa.

Kto bez grosza żyje,
Tego we dwa kije,
Łupu cupu, cupu łupu,
Tego we dwa kije.

Koroneczki, perełeczki
Miała pani sama,
Dziś szynkarka i kucharka
Chodzi jakby dama.

Kto nad stan swój żyje,
Tego we dwa kije,
Łupu cupu, cupu łupu,
Tego we dwa kije.

Zraz z bigosem, zraz z bigosem
Jadły dawne pany,
Dziś ślimaki i robaki
Jedzą jak bociany.

Kto żabami żyje,
Tego we dwa kije,
Łupu cupu, cupu łupu,
Tego we dwa kije.

Tyś polakiem i ja takim,
W tem jest nasza chwała,
Wiwat ja, wiwat ty,
Kompania cała.

A kto nie wypije,
Tego we dwa kije,
Łupu cupu, cupu łupu,
Tego we dwa kije.

Pili nasi pradziadkowie,
Każdy wypił czarę,
Jednak głowy nie tracili,
Bo pijali w miarę.

Kto nad miarę pije,
Tego we dwa kije,
Łupu cupu, cupu łupu,
Tego we dwa kije.

Pili nasi pradziadowie,
Nie byli pijacy,
Byli mężni, pracowici,
Bądźmyż i my tacy.
A kto nie wypije etc.

Wypił, wypił...
Nic nie zostawił,
Bodajże go, bodajże go,
Pan Bóg błogosławił.

9.

Polak jestem z urodzenia,
Po polsku czuję i mówię,
Polski mam sposób myślenia
Po polsku was też przyjmuje.

Nie mam srebra, ani złota,
Nie dam też żadnych prezentów,
Uboga moja prostota,
Nie zna też żadnych wykrętów.

Oto mój domek nikczemny
I wszystko, co w nim widzicie,
Niech wam będzie tak przyjemny,
Jak mi jest wasze przybycie.

Oto tu społem siedzimy;
Rozkosz w sercach naszych władnie,
Kto wie, gdzie za rok będziemy,
Może ten domek upadnie.

I tak wytnę na kamieniu,
Ten dzień i nasze imiona,
Na znak, że była w tym domu,
Cnota z przyjaźnią złączona. *)

10.

Wesoło, bracia wesoło,
Pochwyćcie za te puchary,
Dzban pełny, usiądźcie w koło,
Miłości palcie ofiary.

Miłość, śpiewanie i wino,
Są życia rozkoszą jedyną.

*) Śpiewkę tę staropolską, śpiewaną po dawnych szlacheckich dworach, umieścił Chodźko w mistrzowskiem swém dziele: »Brzegi Wilii«.

Miłością cały świat płonie,
Miłość jest szczęściem, choć płocha,
Największy mocarz na tronie,
Jest nędzny, kiedy nie kocha.

Pochwyćcie potężne szklanki,
Niech żyją nasze kochanki.

Spiewanie — słodka potęga,
Zjadliwe zgryzoty płoszy,
Spiewanie do serca sięga,
Jest źródłem wszelkiej rozkoszy,

Pochwyćcie potężne czary,
Niech żyje Orfeusz stary.

Wino niebieskim jest darem,
Nic zdrowia nie krzepi bardziej,
Bogowie żyją nektarem,
Dla tego są nieśmiertelni.

Pochwyćcie potężne dzbany,
Niech żyje Bachus rumiany.

Kto kocha, śpiewa i pije,
Bratnie podajcie mu dłonie:
Kto dla tych rozkosz nie żyje,
Nie godzien w naszym być gronie:

Miłość, śpiewanie i wino,
Są życia rozkoszą jedyną.

11

Żyzna, bujna nasza gleba,
Mnogi plon wydaje!
Chętnie dajem swego chleba,
Komu go niestaje.

Lecz jak często dajem darmo,
Prostaczkowie mili,
Złć nam z temi, co się naszą,
Karmą wytuczyli.

Często do nas całe zgraje,
Przychodzą piechotą,
Kraj im suto chleba daje,
Nie swarząc się o to.

Niejeden tu u nas szwęda,
Co go zwą przybłąda,
Ach nieznośny ten przybłąda,
Żal mu podać chleba.

Lecz ten, co go tu widzicie,
To przybłąda luby,
Boże zapłać mu sowicie,
On nas strzegł od zguby.

Takich tylko więcej dajcie,
 Takich szczerých braci,
 Takich z serca powitajcie,
 Co sercem odpłaci.

Proponuję, że najlepiej,
 Iść stąd do aredy,
 Niech się każdy łykiem krzepi,
 Za zdrowie przybłędy.

12.

Precz, precz troski, smutek wszelki.
 Zapal fajki, staw butelki,
 Niech wesoło z przyjaciółmi,
 Słodko płynie czas.

A kto pije, niechaj żyje
 Jak najdłuższy czas.

Dalej bracia w górę szklanki,
 Każdy zdrowie swej kochanki,
 Biedne chłopcy, którym obcy
 Jest miłości wdzięk.

A kto pije — i t. d.

Pijmy zdrowie Mickiewicza,
 Co nam błogich chwil użycza,

Koi troski jego boski,
Jego lutni dźwięk.

A kto pije — i t. d.

Gdy wielbiona ma być cnota,
Któż godniejszy nad Czeczota?
Więc panowie jego zdrowie;
Niechaj żyje nam!

A kto pije — i t. d.

Gdy uczciwość ma być znana,
Któż uczciwszy jest nad Jana?
Więc panowie jego zdrowie
Wiwat Tomasz, Jan!

A kto pije — i t. d.

Jeszcze jeden z bożej łaski,
Niech nam żyje Stanisławski;
Więc panowie jego zdrowie
Niechaj żyje nam!

A kto pije — i t. d.

Gdy sposobność się nadarza,
Wznieśmy zdrowie gospodarza;
Więc panowie, jego zdrowie;
Niechaj żyje nam!

A kto pije — i t. d.

A gdy fajki wypalone
I butelki wypróżnione,
Trudna rada, spać wypada,
Głowa cięży nam.

A kto pije — i t. d.

13.

Każ przynieść wina mój Grzegorz
miły,

Bodaj się troski nigdy nam nie śniły,
Niech i Anulka siedzie między nami;
Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami.

Skoro się przytknie ręka do butelki,
Czmycha natychmiast smutek serca
wszelki,

Wołajmyż tedy dzwoniąc kieliszkami:
Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami.

Nieźle to wino; do ciebie mój Grzela!
Cieszymy się póki mamy przyjaciela,
Niech stąd ustąpi nudna myśl z tro-
skami;

Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami°

Patrzcie jak dzielny skutek tego wina,
Już się me serce weselić poczyną;
Pod stół kieliszki, pijmy szklannicami,
Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami.

I ty Anulko połowico Grzela,
Bądź uczestniczką naszego wesela,
Nie folguj sobie, chciej wypić z nami,
Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami.

Już po butelce, niech tu stanie flaszka,
Wiwat tu cała kompania nasza,
Wiwat z Maciejem i przyjaciółami.
Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami.

Macioś jest partacz, bo nie lubi wina,
Myśli, że jemu złotem jest dziewczyna,
Dajmyż mu pokój, pijmy sobie sami,
Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami.

Odnówmy przodków ślady wieko-
pomne,
Precz ztad szklannice, naczynia ułomne,
Po staroświecku pijmy pubarami,
Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami.

Już też to Grzelo przewyższasz nas
wiekiem, [kiem,
A wiesz, że wino dla starych jest mle-

Łyknij, a będziesz śpiewać z młodzi-
kami,
Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami.

14.

Hejże wiara na bawara!
Hej za kufle, hej za szklanki,
Daléj wiara, daléj wiara,
Wypijmy zdrowie kochanki.

Cóż mi tam za filozofia,
Mądrość świata nie zebrana,
Gdy bawara kufel pije
U mnie świat bańka mydlana.

A więc póki sił mi stanie,
I w kieszeni mam talara,
Będę pić mospanie,
Lecz dzbanem bawara.

A gdy kiedy umrę sobie
I do grobu mię złożycie,
Miasto krzyża na mym grobie,
~~Bere~~ bawara wstawicie.

15.

Djabłów pięćkroć sto tysięcy,
Na hulankę prysło w świat,
Mieli humor, lecz nic więcej,
Bo pieniędzy ani ślad.

Każdy przyzna, że golizna
To najtwardszy w świecie sęk,
Więc gromada w rozpacz wpada,
Rozpoczyna djabli jęk.

Aż Belzebub z śmiechu w piekle,
Dostał kolek słysząc to,
Boże! wrzasnął, jak też wściekle
Te djabliska głupie są.

A tu pięćkroć djabłów jęczy,
Aż w posadach ziemia drga,
Kto pożyczycy? kto poręczy?
Kto na kredyt winą da?

Hej! rzekł Pipifax najmniejszy:
Głupcy z was przyznajcie to,
Jam od wszystkich rozumniejszy,
Bom ja djabeł »comme il faut«.

Chcecie pić, a niema zaco,
Patrzcie światło w oknach tam,

Tam rozumy ludzie tracą,
Tam się kielich wdzięczy nam.

Tam się winko gracko ściąga,
Butli, beczek pełen sklep,
Prawda, w kabzie ni szeląga,
Lecz od czego djabli łeb?

Wszak nam rygiel nie dokucza,
Piekło przeszkód ani zna!
Dziurką każdy z nas od klucza,
Pięknie, ładnie nurka da.

Hura! krzykną wszyscy djabli,
I już ich w piwnicy masz,
Wnet węgrzyna, bordeaux, chable
Wypróżnili milion flasz.

I śpiewali w późną porę,
Pić i kochać to mi rzecz,
I spijali »con amore«,
A noc uciekała precz.

Wtém zbudzony kogut ranićj,
Zapiał w przeraźliwy głos,
A tu djabli już pijani,
W koło nich butelek stos.

Wszedł Belzebub, schmurzył czoło,
Pięćkroć djablów do flasz wbił,
Zakorkował, zalał smołą,
Scisnął drutem co miał sił.

Pięćkroć djablów od tej pory,
Na butelek siedzą dnie,
A świat do pomysłów skory,
Djabli sok szampanem zwie.

Kiedy korki grzmia ochoczo,
Piosnka płynie z piersi lżej,
Djabli się z butelek tłoczą,
I po głowach wiodą rej.

16.

Wszystko do celu dąży na świecie,
Drogą przed wieki wskazaną,
Wiosna po zimie, jesień po lecie,
Stała powraca przemianą.

Bracia! bracia! bracia!
Zamiarem życia jest praca,
Praca nas tylko zdobi, zbogaca.

Patrz, oto pszczoła z łąki dalekiej,
Spieszy do swojej rodziny,

Małe z kwiateczków soku drobiny,
Niesie do wspólnej pasieki.

Bracia! bracia! bracia! i t. d.

Patrz, oto mrówki pilne roboty,
Żywność składają na słoty,
Bracia pracujmy, starość nas czeka!
Starość jest zima człowieka.

Bracia! bracia! bracia! i t. d.

17.

Wesoło żeglujmy, wesoło
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku.
Choć wichry, pioruny w około,
Wesoło żeglujmy, wesoło!

Dalej i prędzej i dalej,
Burza się daśa daremnie,
Kochanka znalazła we mnie.
Z kochankiem twoim poszalej,
Dalej i prędzej i dalej.

Muzyka, śpiewy i tańce,
Pochodnią godów zatlijcie,
Śpiewajcie i tańczcie i pijcie,

Zanim przystani kagańce
Spłoszą muzykę i tańce.

Wesoło żeglujmy, wesoło — i t. d.

Dalej tu do mnie młodzieńce,
Niech każdy kielich wypróżni,
Za życie my ziemi dłużni,
Strojmy ją w laurowe wieńce,
Żyjmy wielkością młodzieńce!

Niech każdy pół-bogiem będzie,
Choć gorycz dymi z kielicha,
Niech żyje, niech się uśmiecha,
Niech listek lauru zdobędzie,
A każdy pół-bogiem będzie.

Wesoło żeglujmy, wesoło — i t. d.

Każde łańcucha ogniwo,
Przekłęte, gdy się rozpadnie;
Gdy rdza się w niego zakradnie,
To ogniem czyścić co żywo,
Rdzawe łańcucha ogniwo.

Oldawszy życie dla życia
W wielki ocean ludzkości,
Oddajmy ducha i kości,

A unikniemy rozbicia,
Oddając życie dla życia.

Wesoło żeglujmy, wesoło — i t. d.

18:

Męczyć książki przez dzień cały,
Aby mędrce być,
Wieczór, gdy prace ustały,
Z przyjaciółmi żyć.
Tam będą śpiewy ochocze,
Aż stróż północ zarzegocze.
Trala, la, la.

Uważajmy ten porządek,
Jaki wielbłąd ma!
Od natury ma żołądek,
W którym napój ma;
Aby i nam taki dano,
I szampanem napawano.
Trala, la, la.

Gospodarzu weź kosz wełny,
Potem wina staw,
A gdy ci zostanę dłużny,
Na tablicy znacz.

A że ci się w słowie stawię,
Masz mój surdut na zastawie.
Trala, la, la.

Otóż znowu kolój nowa,
Pelen wina dzban,
Wiwat wolność narodowa
I studencki stan.
A w kim ta miłość wygaśnie,
Niech go jasny piorun trzaśnie.
Trala, la, la.

A gdy nam ten los wypadnie,
Ten to życia bieg,
A gdy się kto do nas wkradnie,
Łajdak, gałgan, szpieg —
Zaraz za drzwi z tym łajdakiem,
Kolanem w tył, w łeb kułakiem.
Trala, la, la.

19.

Student ci ja, student,
Biedna studencina,
Ale u studenta,
Oficerska mina.

Student ci ja, student,
Znam swe obowiązki,
Gdy ujrzę panienkę,
Pod stół rzucam książki.

Student ci ja, student,
Książki z sobą noszę,
Kochają mnie panny,
Chociaż ich nie proszę.

Student ci ja, student,
Uczę się łaciny,
Wolałbym sto razy
Całować dziewczyny.

Niema ci to, niema,
Jak studencka mina,
Ręka w spodniach, laska w ręku,
Choć pieniędzy niema.

20.

Nieszczęśliwy los studenta,
Idź do klasy chociaż mróz,
A do tego rzecz przekłeta,
Nad książkami siedzieć mus.

Dyrektory, inspektory,
Nie zważają, żeś był chory,

I za twoje umorozy,
Sadzą cię jeszcze do kozy

Zamiast słodkie pędzić chwile
Na łonie kochanki mile,
Zaraz woła obowiązek,
Panie student, marsz do książek!

21.

Gaudeamus igitur
Juvenes dum sumus,
Post molestam senectutem,
Post molestam juventutem,
Nos habebit humus

Ubi sunt, qui ante nos,
In mundo fuere,
Vadite ad superos,
Transite ad inferos
Ubi jam fuere.

Vita nostra brevis est,
Brevis finietur,
Venit mors velociter,
Rapit nos atrociter,
Nomini parcetur.

Vivat Academia,
Vivant Proffesores,
Vivant membrum quod libet,
Vivant membra quod libent,
Semper sint in flore.

Vivant omnes virgines,
Faciles formosae,
Vivant et mulieres,
Burscherum nutrices,
Bonae, laboriosae.

Pereat tristitia,
Pereant dolores,
Pereat diabolus,
Omnis Anteburschius,
Atque Irisonus.

22.

A że porządny człek ze mnie,
I że stoję wysoko,
Jestem nim niedaremnie,
Bacalarius in loco!

Nemo etiam nie zaprzeczy,
Quod sum doctus głęboko,
Tnę doctrinam w samej rzeczy,
Kształcę młodzież in loco.

Ergo homo w każdym względzie,
Nec plus ultra na oko,
Biorę dziewczę na arendzie,
Będę mężem in loco.

23.

O jaki ze mnie wielki kiep,
Gdy już wszystko postradałem,
Cała fortuna wzięła w łeb,
Goły jak bizun zostałem.

Niewiem, co święta, niedziele,
Wolałem w kawiarni siedzieć,
Czekałem na Kuryera trele,
Chcący się co dowiedzieć.

Bielizna moja czart wie gdzie,
Gdyż i tę postradałem,
I tylko jeden surdut mam,
Co na nim pełno dziur i plam.

W kawiarni zawsze siedziałem,
Słyszałem z picia i z grania kart,
Straciłem wszystko i zdrowie,
A przecież to nie jest żart,

Do domu niemań poco iść,
Boby mnie wygnać gotowi,
Ze psami kości kazaliby gryźć,
Jakby jakiemu łotrowi.

Ja sobie inny los znajdę,
I w gęsty lasów bór pójdę,
Na koniec świata gdy zajdę,
Tam ja sobie szczęście znajdę.

(Przy każdej zwrotce śpiewa się:)

O jerum, jerum, jerum,
Qualis mutatio rerum.

24.

I cóż w świecie jest miłszego,
I cóż miłszego jak lulka w cieniu?
Jak pałac lulkę siedzieć w milczeniu,
I o niebieskich marzyć migdałach?
O! gdybym tęczę miał zamiast cybucha,
Wulkan za lulkę i dąb za hajduka,

Urznąłbym równo dwa tęczy końce,
Na jednym końcu wulkan bym wprawił,
Na drugim zamiast bursztyna słońce!
W tyle za sobą dąbbym postawił,
I siedział sobie jak bisurman jaki,
Z góry na ziemskie spoglądając żaki.

Dąb mój najwyższy z dębów Iranu,
Lasy i góry przerósłszy głową,
Stałby cierpliwie z lulką gotową,
Cienia i chłodu nie skąpiąc panu;
A jakbym usnął zmordowany skwarem,
Dąbby oganiał komary konarem.

Hej dębie! fajki z sułtańską miną,
Paliłbym dymek cedząc przez zęby,
Alboby rzucał kręgi i kłęby.
Alboby się otoczył mgłą siną;
Mój biały turban jak łeb Araratu,
Z ponad obłoków panowałby światu.

Skończywszy lulkę uradowany,
Dopóty dałbym, dopóty dmuchał,
Dopóty żarem popiołem buchał,
Aż Frengistanu psów jak kasztany,
Popiekłbym w żywym ogniu na cześć Ali,
I wytrząsał popiół na tych, co zostali.

25.

Na dolinie zawierucha,
Mokrym śniegiem dmie,
Na kominie ogień bucha,
Niechże wicher dmie.

Przy kominie ogień dmucha,
Puszczam w kłębach dym,
I wspomnienia wszystkie moje
Lecą razem z nim.

Niechaj lecą, jak wionęły,
Chwile młodych lat,
Które z sobą wszystkie wzięły
I nadziei kwiat.

Gdzie ten kwiatek i nadzieje,
Pożegnały mnie,
Jeden wiatr, co w polu wieje,
Dzisiaj bawi mnie.

On bez celu, ja bez celu,
Jak ten lulki dym,
Trzech nas tylko, trzech nie wielu,
Lećmy razem z nim.

26.

Niczém dla mnie troski, żale,
Niczém zmartwienia, zgryzoty,
Nie dbam na nic w świecie wcale,
Spokojny nie znam tęsknoty.

Bo z końcem mego cygara,
Kończą się moje cierpienia,
Wszystko próżność, wszystko mara:
Pociechy i utrajenia.

Nie zegnę karku przed moźnym,
Ani go próżno pochwałę,
W mówieniu jestem ostroźnym,
Milczę, gdy cygaro palę.
Bo z końcem mego cygara — i t. d.

Może ma śmierć niedaleka,
Wszak nie będę istniał wcale,
Niechaj na chwilę poczeka,
Aż me cygaro wypalę.
Bo z końcem mego cygara — i t. d.

Człęk przyjaciół swych porzuci,
Zamknie księgę wiecznie starą,
Ciało się w popiół obróci,
Tak jak to moje cygaro.
Bo z końcem mego cygara — i t. d.

27.

A dalejże kozernicy!
Krzeszcie kurki u rusznicy;
Który postrzeli koguta,
Temu zabrzmi wdzięczna nuta,

A kto kurka zbije,
Wiwat, król niech żyje!

A dalejże kozernicy!
Wsypcie prochu do rusznicy,
Niech będzie suchy, siarczysty,
Posuwisty i strzelisty,
A kto kurka zbije,
Wiwat, król niech żyje!

A dalejże kozernicy!
Wbijcie kulkę do rusznicy,
Niechaj będzie okrągłuchna,
Smagła jak weselna druchna,
A kto kurka zbije,
Wiwat, król niech żyje!

A dalejże kozernicy!
Wprawiajcież się do rusznicy,
A gdy przyjdzie czubić turka,
Popamięta pies na kurka.
Bóg da! te bestye,
Król kurkowy zbije.

28.

W słowach, w życiu cnotliwy,
Co z prawej nie zbacza drogi,

Nie będzie jednak szczęśliwy
Bez grosza, gdy jest ubogi.
Gardzą cnotą, gdy ta w nędzy;
Bo cóż cnota bez pieniędzy?

Pieniądze, lube pieniądze,
Wy macie czarowną siłę,
Wy wszystkie spełniacie żądze,
Z wami tylko życie miłe!

Ten z rozumu w świecie słynie,
Wiele pisze, książki czyta;
Literacka sława ginie,
Gdy pusta kieszeń zaświta;
Bez pieniędzy umrze w nędzy,
Bo cóż rozum bez pieniędzy?

Pieniądze — i t. d.

Tu poczet pradziadów długi,
Szlachectwa lat tysiące liczy,
Lecz, gdy goły lub ma długi,
Herb nie zbawi go od nędzy;
Bo cóż tytuł bez pieniędzy?

Pieniądze — i t. d.

Tój znów Bóg dał piękne lica,
O świetnej karyerze marzy,

Lecz, gdy się buzią zachwyca,
Djabło potem się oparzy.
Bez posagu umrze w nędzy;
Bo cóż piękność bez pieniędzy?

Pieniądze — i t. d.

29.

Od wioseczki do wioseczki,
Chodzą sobie cyganeczki,
Chodzą, chodzą i wciąż wróża,
Że im pieniędzy trza dużo.

Nie trzeba się kochać stale,
Ani szukać wzajemności,
Inny sposób nastał wcale,
Trza pieniędzy, nie miłości.

Za pieniądze ksiądz się modli,
Za pieniądze człek się spodli,
Za pieniądze się ożeni,
Za pieniądze serce zmieni.

Teraźniejsze świata żądze,
Mieć pieniądze, mieć pieniądze;
Teraźniejszy świata duch,
Kto ma pieniądz — ten jest zuch.

30.

Ciągną chmury, a wśród chmur,
Pragnie deszczu kania,
W czarnej puszczy naszych gór,
Wolna buja łania.

Buja łania, buja koń,
Hej opryszki bijmy w dłoń.

(Chór: Buja łania, buja koń,
Hej opryszki bijmy w dłoń!)

Już rozwinął brodę Stryj,
Nabijmy siekierki,
Weźmy w mańkut walny kij,
Niech sypie iskierki,
Imię nasze ochrzcił strach,
Dadzą grosza pop i lach.

(Chór: Imię nasze ochrzcił strach,
Dadzą grosza pop i lach.)

Świeć miesiączku, miło świeć,
Wychodź z lasa przodem,
Jutro będziesz z nami pić,
Gorzałeczkę z miodem.

Gorzałeczkę, pieprzny miód,
Lubił z dawna górny lud.

(Chór: Gorzałeczkę — i t. d.)

Możnaż w świecie lepiej żyć,
I mieć lepszą dolę?

Gorzałeczką głowę myć,
A suszyć na kole?

To mi odpust, to mi bléch,
On wypierze każdy grzech.

(Chór: To mi odpust — i t. d.)

Niechaj tchórzów straszy kół,
Straszy szubienica;

Psem opryszek, coby czuł,
Gdzie jaka różnica.

Chociaż w sidła wpadnie gil,
Śmiało dynda kilka chwil.

(Chór: Chociaż w sidła — i t. d.)

31.

Hej bracia opryszki

Dolejcie do czarki,

Do ognia przyrzućcie tu drew;

Nastrójcie mi gardło

Odgłosem fujarki,

Wesoły zaśpiewam wam śpiew.

Bezpieczniśmy póki

Na ziemi zielono,

I liściem okrywa się las;

W gęstwinach i krzakach,
Za kłodaą zwaloną,
W gałęziach nie znajdzie nikt nas.

Jak ptakom drapieżnym,
Nam skały gospody!
Tam śpiemy spokojnie do gwiazd;
A gdy noc nadejdzie,
Na ludzi, na trzody,
My z naszych spuszczaemy się gniazd.

Barany z Połonin
Dają nam pieczenie,
Jest wódka, gdy przyjdzie myśl zła,
Pieniędzy dostarczą
Podróżnych kieszenie,
Hucułka buziaka nam da.

Tytoniu przyniesiem,
Z węgierskiej granicy,
Tam zwiążem strażników za łby;
Odzienia dostaniem
W żydowskiej kramnicy,
I żyda przykujem do drzwi.

Gdzie góry i bory,
Gdzie jary i jamy,
Tam dla nas forteca i dom;

Nie straszny nam niemiec,
Gdy głodu nie znamy,
Nie straszna nam słota i grom.

Weselmyż się bracia
Dopóki żyjemy,
Nie długo pozwolą nam żyć;
Gdy śniegi nas zdradzą,
Na sznurku zaśhiemy,
Ni śpiewać będziemy, ni pić.
Weselmyż się bracia — i t. d.

32.

Pojedziemy na łów, na łów,
Towarzyszu mój:
Na łów, na łów, na łowy,
Do zielonej dąbrowy,
Towarzyszu mój!

Aż tam biegnie zając, zając,
Towarzyszu mój!
Puszczaj charty ze smyczą,
Niech zająca uchwycą,
Towarzyszu mój!

Pojedziemy na łów — i t. d. (powtarza się przy każdej zwrotce).

Aż tam biegnie sarna, sarna,
Towarzyszu mój!
Puszczaj charty ze smyczą,
Niechaj sarnę uchwycą,
Towarzyszu mój!

Aż tam biegnie soból, soból,
Towarzyszu mój!
Puszczaj charty ze smyczą,
Niech sobola uchwycą,
Towarzyszu mój!

Aż tam biegnie panna, panna,
Towarzyszu mój!
Puszczaj charty ze smyczą,
Niechaj pannę uchwycą
Towarzyszu mój!

A teraz się dzielmy, dzielmy,
Towarzyszu mój!
Tobie zając i sarna,
A mnie soból i panna,
Towarzyszu mój!

A kiedy ci krzywda, krzywda,
Towarzyszu mój!
Tobie siodło, a mnie koń,
Terazże się ze mną goń,
Towarzyszu mój!

A kiedy ci krzywda, krzywda,
Towarzyszu mój!
Moja szabla! a twój kij,
Terazże się ze mną bij,
Towarzyszu mój!

Kiedyc jeszcze krzywda, krzywda,
Towarzyszu mój!
Twoje girdło, a mój miecz,
Twoja głowa pójdzie precz,
Towarzyszu mój! *)

33.

Siedzi zając pod miedzą,
A myśliwi o nim nie wiedzą
Po chruścinie zaszczuwają,
Trąbią, krzyczą i wołają — na niego.

Jestto wszystkie chłopskie zdanie,
Był to stary zając mospanie,
Widziałem go wczoraj w życie,
Jak uciekał sobie skrycie — do lasa.

Zając siedzi pod knieją,
A myśliwi z wielką nadzieją,

*) Muzyka do tego śpiewu w zbiorach pieśni
Wójcickiego i Wacława z Oleśka.

Chcą, żeby go wystraszyli, [w psiarnią.
Wystraszywszy przemienili — las

Zając skoro trąbki usłyszał,
Bieży prędko, aż się zadyszał;
Wybiegł nieborak na pole,
Jedni w górze, drudzy w dole — czekają.

Radzi mu, a on ich nie wita,
Od strachu i drogi nie pyta,
To bruzda, to przez zagony,
Bieży prędko, choć strudzony — jak może.

Rozsworowane już charty,
Rącho lecą w skok zażarty,
A tu, tu, tu, sa. sa, sa, sa,
Już zajączek blisko lasa — już on pan.

Postanęli wszyscy w parady,
Myśląc zajączkowi o zdradzie,
Centnar prochu wystrzelali,
I zajączka nie dostali — żal by cię.

34.

Sród opok i jarów
I plonów i głogów,
Przy dźwięku ogarów,
I rusznic i rogów;

Na koniu, co w cwale
Sokoii ma lot,
I z bronią, co w strzale
Huczniejsza nad grzmot:

Daléjże, daléjże! z tropu w trop,
Z tropu w trop,
Daléjże, daléjże! z tropu w trop,
Z tropu w trop,
Hop, hop!

Wesoły jak dziecko,
Jak zbójca krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko,
Bój zaczął myśliwy.

Czy palnie na smugi,
Czy w górę do chmur:
Tam krwi płyną strugi,
Ztąd leci grad piór,
Dalejże, dalejże — i t. d.

Kto żubra wywiedzie,
Z ostępu za rogi,
Kto kudły niedźwiedzie
Podesłał pod nogi?

Hej lasy i niwy
Ozwijcie się w chór,

Zatrąbił myśliwy,
Król lasów i gór.

Daléjże, daléjże — i t. d.

Czyj dowcip gnał rojem
Lataczów do sideł?
Kto wstępny wziął bojem
Sztandary z ich skrzydeł?

Hej wiatry w burzliwy
Ozwijcie się chór,
Wystrzelił myśliwy,
Król wiatrów i chmur!

Daléjże, daléjże — i t. d.

Adam Mickiewicz.

35.

Zagrajcie pobudkę, już dnieje, szarzeje,
Trop łatwo po rosie zobaczymy;
Ruszajmy na bory, ruszajmy na knieje,
Potykać się z leśnym kudłaczem,
Dwururka przez plecy, a trąbka u pasa,
Niech krew się rozigra w nas żwawiej.
A psiarnia ze smyczy niech sobie pohasa,
Niechaj się do pola zaprawi.

W dębowym, sosnowym ostępie, czy
 borze,
 Pocieszmy się dobrą nadzieją,
 Nie idźcie za nami pudlarze i tchórze,
 Was lasy litewskie wyśmieją,
 Bo z dziadów pradziadów to echo borowe,
 Strzał celny rozeznać jest w stanie,
 Kto trąbił w tych lasach, kto pił po-
 grzebowe,
 Ten zuchem odrazu zostanie. [knieje,
 Tu każdy powinien domowe znać
 I każdy znać pole od dziecka,
 Zagrajcie pobudkę: już dniejc, szarzejc,
 Ozwij się drużyno strzelecka.
 Niech głosy po rosie zagrają, popłyną,
 Aż echo drzemliwe zatrząsie!...
 O rozbudź się krasna, o luba dziewczyno!
 Daj rączkę na drogę, daj szczęście!

36.

Siedzi sobie zając pod miedzą *)
 A myśliwi o nim nie wiedzą,

*) Melodya u Wójcickiego (*Pieśni ludu* t. I., s. 139) i przy dziele Wacława z Oleska: *Pieśni ludu galicyjskiego*.

Psy po polu rozpuścili,
Krzyk i łoskot uczynili:
Był tu kot! był tu kot!

Zając skoro trąbki usłyszał,
Bieży prędko aż się zadyszał.
Wybiegł nieborak w pole,
Jedni w górze, drudzy w dole,
Czekają, czekają.

Radzi mu, a on ich nie wita,
Od strachu i drogi nie pyta,
To bruzdą, to przez zagony,
Bieży prędko, choć strudzony,
Jak może, jak może.

Obejrzy się zając po chwili,
A myśliwi charty spuścili;
Wszyscy gonią naszczekując,
A on testament zmyślając,
Narzeka, narzeka.

Niewiem, com takiego uczynił,
Com panom myśliwym zawinił?
Ze tak wielu mnie jednego
Gonią zwierza ubogiego,
Jak zdrajcę, jak zdrajcę!

Cóż ja tym myśliwym zawinił,
Czy jakąś szkodę uczynił?

Ja ubogi trawką żyję,
Zamiast wina rosę piję,
Sierota, sierota!

Siedzę sobie w zbożu, jak w domu,
Nie uczynię szkody nikomu,
Jeżeli też w kapuście siadam,
Po listeczku na dzień zjadam,
Nie jak wół, nie jak wół!

Grochu nie wytłoczę, ni prosa,
A w jęczmień nie pójde, bo rosa;
Ja kusy uciekać muszę,
Ocalając swoją duszę,
Bo mi żal, bo mi żal!

Gesi, kur, kaczek nie trapię,
Śpiac patrzę, nie krzyczę, nie chrapię;
Nie przebudzę i czujnego,
Nie rozgonię i małego
Ptaszęcia, ptaszęcia!

Z drogi zawsze schodzę każdemu,
Chociaż i dziecięciu małemu;

W lesie nie odrę nikogo,
Przecie się ze mną tak srogo
Obchodzą, obchodzą.

Rozpuścili charty ze smyczą,
Rozumieli, że go uchwycą;
A tu, tu, tu, sa, sa, sa, sa!
A ja czémprędzej do lasa!
Już ja pan! już ja pan!

Wróćcie się charty biednieta,
Nie będziecie mieli zwierzęta:
A jużci się posmucili,
I paszczęki pokrzywili,
Wielkie kpy, wielkie kpy!

Zając sobie w kniei śpi, dyszy,
A myśliwi zmokli, jak myszy;
Po chroślinie rozpuścili,
Konie, szaty porosili,
Także psy, także psy!

A skoro zajączek jest w lesie,
Na myśliwych kosmyk podniesie;
Całujcie mię w kurtę wszyscy,
Doganiacze i myśliwcy
Skorom tu, skorom tu!

A com uciekając pogubił,
Tom panom myśliwym poślubił,
W testamencie zapisuję,
Panom myśliwym daruję
Na bankiet, na bankiet!

37.

Chociaż ciężki chleb murarza,
Kocham ja mój stan,
Zimą bieda mi zagraża,
Alem z wiosną pań.
Owoc pracy mej nie błachy,
Domy Boże, świetne gmachy,
Byle piękny plan.

Cegieł! wapna! żwawo dzieci,
Nie marnujcie dnia!
Póki słońce grzeje, świeci,
Póki ciepło trwa!
Przyjdzie po niem mroźna zima,
Młoty, kielnie, piony wstrzyma,
Zróbmyż, co się da.

Założone fundamenta,
Mury biegną w zwyż,
Wznośże się budowo święta,
Skroń ku niebu zbliż!

Nim spoczniemy utrudzeni,
Szczyt kościoła opromieni
Zbawiciela krzyż.

Chociaż ciężki chleb muiarza,
Kocham ja mój stan,
Budowniczy plany stwarza,
Któż wykona plan!
Hej zaprzeczać nadaremnie,
Nie obejdzie się bezemnie
Biedny, ani pan!

38.

Chociaż zole kto potrąci,
Schodzi nogi po kolana,
Nie zobaczy tyle nacyj,
Co ja widział, proszę pana.

Choćbyś miał marszrue świętą,
Nie będziesz ty, człowieczyno,
W Montebello, pod Mağenta,
Albo też pod Solferino.

Poszłaby ci dusza pięć,
Albo skryłbyś się za płcem,
Gdybyś się bił pod Mağenta,
Albo też pod Kenigrecen.

Kabat biały z obszlegami,
Z żółtym znakiem kasko;
Kto tu stoi między wami?
To pan frajter Waśko!

Wprawdzie kabat już podarty,
Kapelusz cywili —
Ale zawsze to nie żarty
Pan frajter Bazyli.

39.

Wojsko staje równiusieńko,
W długie linie prościusieńko,
Trąby grają, bębny chuczą,
Bagnet błyszczy, lance furczą.

A my naprzód ostro, śmiało,
Idziem w śpiewie jak przystało
Na żołnierza i na zuchą,
Choć kolumna ogniem bucha.

Dalój naprzód, dalej w konie,
Każde oko męstwem płonie,
Błyszcza strzały, dym, huk, wrzawa;
A zwycięstwo wieńczy sława.

40.

Cóż w świecie miłszego u biesa,
Jak chłopom prowadzić procesa,
Wsunę się między nich gdyby lis,
Dadzą grosza na stępel i na wpis.

Gdzie niemasz gotówki, co bądź daj,
Kur, kurcząt, masełka, sera, jaj,
Tak zbywa mię czém chce za mój trud,
Bo jestem filantrop, wspieram lud.

Chłop chłopą przy wódce utnie w pysk,
Ja proces formuję, ciągnę zysk;
Duszę go rok, drugi, w końcu fik.
Chłop proces przegrywa, a ja myk.

A jeśli przypadkiem jaki chłop,
Przegrawszy procesik w kark mię hop,
Człek na takie żarty nie pyta,
Zażyje tabaczki... i kwita.

41.

Jestem szewczyk na dorobku,
Mam sto butów na warsztacie,
Hej panowie, słudzy, chłopku,
Próżno grosza nie wydacie.

Robię mocno, to mą chwała!
O, ja dratwy nie żałuję;
Możesz hasać przez noc całą,
A mój but się nie rozpruje.

Codziennie się ludzie rodzą,
Zarobek to będzie suty;
Niechaj gęsi boso chodzą,
Kto rozumny, to ma buty.

Pobłogosław pracy Boże!
Co zarobię, nie przepiję,
I na starość co odłożę,
Wiwat, niechaj szydło żyje!

42.

Każda praca w pocie czoła
Chwali w niebie Stwórcę swego,
Lecz najwyżej cenię zgoła,
Matkę chleba powszedniego.
Ten piekarski cech szafarski,
Cech od głodu dla narodu.

My najstarsze rzemieślniki,
Z rajy idzie nasza szkoła;
Gdy Bóg ludzi słał w świat dziki,
Chleb im wskazał w pocie czoła.

Znaj piekarski, cech szafarski,
Cech od głodu dla narodu.

Święty pacierz o jedyny
Chleb powszedni prosić uczy;
A Zbawiciel mażąc winy,
Tanim chlebem duszę tuczy;
Znaj piekarski — i t. d.

Mówią, że Piast był kołodziej,
Choć się chlebem stał dobrodziej,
Kiedyc chleb i miód dał z chaty,
Znać to piekarz był bogaty.
Znaj piekarski — i t. d.

A gdy przyjdą głodne lata,
Liche żniwa, ziarna mało,
Piekarz to szafarzem świata,
Dzieli, żeby wszystkim stało.
Znaj piekarski — i t. d.

Czy się człowiek na świat rodzi,
Czy nad trumną stojąc płacze,
Piekarz złe i dobre słodzi,
Bo dla wszystkich ma kołacze.
Znaj piekarski — i t. d.

43.

Niemasz jak życie górnika,
Codzień w głębi ziemi znika;
Jeżeli niedobrym człowiekiem,
Loch mu się zda trumny wiekiem
Strach sumienie z czynem skłóci,
A słońce do cnoty zwróci.
Jeżeli zaś w cnotę bogaty,
Rad w ciemne wstępuje światy,
Bo choć tam słońce nie świeci,
Bóg nie zapomni swych dzieci.

44.

Niema w świecie jak ta męska,
Ta kowalska sztuka ciężka,
Ni kołyską się zajmuje,
Ni tam trupom trumny kuje,
Tylko gdzie pot, praca krwawa,
Do pomocy męsko stawia!
Oj buch, buch, buch, dalej, dalej,
Takto kowal z góry wali.

Hejże chłopcze! ty przy miechu,
Dymaj, dymaj dla pośpiechu!
Nam nie patrzeć kiedy słońce,
Kuć i walić gdy gorące;

Oj ten rozum jak najdalej
Bierzcie ludzie od kowali.

Oj buch — i t. d.

Dalej z góry, raz za razem,
Nie ustawać, bo z żelazem
Twarda sprawa, pokąd pali;
Nie zrażać się, dostać kroku,
Nie można wprost, dalej z boku.

Oj buch — i t. d.

Nuż chłopcy a w pośpiechu,
Rak nie żałuj ty przy miechu,
Bo bez ognia, lecz ciągłego,
Za nic kował, sztuka jego.

A gdzie ogień i wytrwanie,
Tam i błogosławisz Panie!

Więc buch, buch, buch, dalej, dalej,
Tak to z góry kował wali.

45.

Rzeźko, zwawo! stuku, puku!
Tak do pracy kował wzywa,
I przy głośnym młota huku,
Stary ojciec tę pieśń śpiewa.

Kierujcie się jak możecie,
Ale pamiętajcie o tém,
Ze z nas każdy na tym świecie,
Jest kowadłem albo młotem.
Stuku, puku! stuku, puku!

Błyszczcy stal w ogniu, oczęta
Luběj, milěj błyszczą jeszcze;
Lecz biada kogo ponęta
W złěj nicwiasty podą kleszcze.
Dzieci, wierzcie kowalowi!
Djabeł wichrzy takiem stadłem,
Gdzie na przekór rozumowi,
Żona młotem, mąż kowadłem,
Stuku, puku! stuku, puku!

Jak bez ognia nasze miechy,
Węgli w kuźni nie rozżarzą,
Tak bez cnót niema pociechy,
Bo swobodą cnoty darzą.
Póki pogardzając złotem,
Sumienie miała zwierciadłem,
Dzielna Polska była młotem,
Dziś niestety jest kowadłem.
Lecz szczęście zmienne w kolei
Jak młot wznosi się i spada.
Dzieci ufajcie nadziei!

Kto ją traci temu biada...
Silnym cię los dotknie grotem,
Nie mów jednak: już przepadłem!
Pomyśl raczej: dziś wróg młotem,
Jutro może być kowadłem.
Rzeźko, żwawo, stuku, puku,
Dzieci, do zmroku wytrwajcie,
I przy głośnym młota huku,
Wraz z starym ojcem śpiewajcie:
Stuku, puku! stuku, puku!

46.

Panienki słuchajcie,
Gazety czytajcie,
Wielkie są nowiny:
Będzie pobór na dziewczyny.

Najpiękniejsze z okolicy,
Przeznaczone do konnicy;
Która niema ochoty,
To ją wezmą do piechoty.

Pułk najpierwszy z krakowianek,
Ma się nazwać pułk ułanek,
Potem wezmą do dragonów,
Stare panny do furgonów.

A gdzie będą twierdze puste,
Tam zabiorą panny tłuste;
Hawciarki do bagnatów,
Szynkarki do rakietów.

Do sztandarów zakonniczki,
A do szturmów baletniczki,
Szwaczki będą na rezerwie,
Gdy się mundur której zerwie.

Te co pięknie wyśpiewują,
Na trębaczy się pronują,
A co ciągle wykrzykują,
Do doboszy ich zwołują.

Do krankfotrów i grabarzy,
Gdy się która brzydka zdarzy,
Aby chorym łóżka słały,
A potem ich pochowały.

Która panna urodziwa,
Będzie w wojsku dość szczęśliwa,
Weźmie szlify, akselbanty
Tak jak mają adjutanty.

Wygadana porucznikiem,
Wykształcona pułkownikiem,
Gdy będzie chłopców kochała,
Dojdzie stopnia generała.

47.

Chociem brzydki, chociem czarny,
 Alem chłopak grzeczny,
 Nie dbam wcale o wdziek marny,
 Dość, żem pożyteczny.

Dla tej myśli, wszystko miło ;
 Ruszam w komin śmiało ;
 Coby to na świecie było,
 Gdyby nas nie stało.

Zawsze mnie ta myśl ożywia,
 Ma świat korzyść ze mnie!
 Jak to serce uszczęśliwia,
 Jakże to przyjemnie.

Nie gardźcie mną lube dziatki,
 Ze ubiór nieładny ;
 Nie straszcie mną lube matki,
 To zwyczaj szkaradny.

Za cóż ja wam tak nie miły,
 Za cóż tak obrzydłem ?
 Kogo zbrodnie oszpeciły,
 Ten tylko straszydłem.

Kto pracuje w czoła pocie,
 Zawsze godzin chwały,

Cała wartość, człeka w cnocie,
W pracy zaszczyt cały.

48.

Jeden ubiór, pończoch para,
Trzy bajoki i gitara,
Wszystko było, com wziął z domu,
Kiedym drapnął pokryjomu.

Ale miłość w sercu była,
Miłość w podróż mię wabiła,
Dla miłości jawnie, skrycie,
Poświęciłem całe życie.

Kochany, kochałem;
Zdradzony, zdradzałem;
Pieszczony, pieściłem;
Czubiony, czubiłem.

Dla miłości jawnie, skrycie,
Poświęcałem moje życie.
Ale miłość choć się śmieje,
Nie nakarmi, nie ogrzeje,
I per Bacho, z mą gitarą
Wyschłem, siostró, jak cygaro!
Trzeba było coś dochodu,
By nie umrzeć jak pies z głodu.

Próbowałem różne stany,
Byłem wszystkim na przemiany:
Handlarzem, aktorem,
Kucharzem, faktorem,
Muzykiem, tancerzem,
Laikiem, żołnierzem.

Próbowałem różne stany,
Byłem wszystkim na przemiany.

Ponętą fałszywą wiedzeni
Szukamy dalekich kolei,
Lecz wkrótce burzami strudzeni
Wracamy z ostatkiem nadziei —
Wracamy, wracamy po szkodzie
Spoczywać w ojczystej zagrodzie.

49.

Niema w świecie nad gromadę,
Nad wójta w gromadzie;
Wójt najpierwszą daje radę,
Dyak zostaje w zadzie.

Wójt się z wszystkich dyaków śmieje,
Wójta nikt nie ruszy,
Wójt jak plunie, to zaleje,
Jak chuchnie wysuszy.

Na mój w becyrku panowie
Polegają radzie,
I czyż jest co, niech kto powie:
Nad wójta w gromadzie?

Wójt na każdy termin stanie,
Wójt wszystko uzyska,
Wójt i z Wiednia wytumani,
Lisy, pasowyska.

50.

Nie pogardzam żadnym stanem,
Ani chłopem, ani panem,
Lecz kto kunsztu z grantu szuka,
Nie ma jak ciesielska sztuka!

Hej, hejsa, topór i sickiery,
To statek prosty, ale szczery,
Bo jużci, gdzie tym człowiek chrośnie,
Tam pewnie trawa porośnie.

Sam Bóg syna dał przed laty,
To mi to cech, to kunszt w świecie,
Co wychował Boże dziecię

Hej, hejsa, topór i sickiery — i t. d.

Inni muszcza, poskrobuja,
Wiórki stróża, polerują,

Co tam takie heblowanie!
Patrz kiedy to cieśla stanie.

Hej, hejsa, topór i siekiery — i t. d.

Gdy ci w chatę ciecze dziura,
Gdy się rabuś skrada dziura,
Lub wilk oborę ci krwawi,
Ciesiolka jedynie cię zbawi.

Hej, hejsa, topór i siekiery — i t. d.

Zobacz każdy doskonale,
Czy masz w domu wszystko trwale,
Nie zostawiaj czasu złemu,
Lecz rób zaraz po mojemu.

Hej, hejsa, topór i siekiery — i t. d.

51.

Z mą igielką, nożycami, przejdę wszyst-
kie kraje,

Bo tym, co pracować lubią, każdy
chleba daje.

Umiem dobrze sukno krajać i umiem
brać miarę,

Umiem nowe robić suknie i naprawiać
stare.

Gdy od kroju co zostanie, zwracam jak
należy,
Miłoś to pomyśleć sobie, że nam każdy
wierzy.
Kto rzetelny, sprawiedliwy, ma zawsze
robotę,
W jakimkolwiek będziem stanie, to ko-
chajmy cnotę.

52.

Jestem sobie organista,
Zagrajze mi, zjadleś trzystal
Zagraj zwawo nie inacy,
Dalej za mną krakowiacy!

Organista z panną młodą,
Na weselu rej tu wiodą,
Jakoś głódziej mu z dziewczyną,
Niz z panią organiściwą.

Organista mościpanie,
Drugi po księdzu plebanie;
Ale w karcmie primus zawdy,
Jakem sodalis doprawdy.

Organista w procesyi,
W ministrów asystencyi.

Tuż za księdzem postępuje,
Lud na ordynku sykuje.

Organista zuch do rady,
Czy do bójki czy do zwady,
Wszędzie zawdy organista,
Mina gęsta, zamaszysta.

Organista lud oświeca,
Ale nie tym ogniem z pieca;
W szkole dzieci edukuje,
Ośłów na mędrców nicuje.

Organista po kołędzie,
Szanowany bywa wszędzie,
A na chórze w zakrystyi,
Pierwszy filar religii.

Organista człek uczony,
Gra i śpiewa, bije w dzwony,
Nawet trąbi i basuje,
Gdy mu kto hojnie szafuje.

Organista śpiewa wszakże
I w kościele, w karczmie także,
Z nót i z księgi wyśpiewuje,
Co uczonego cechuje.

Czy chrzest, wywód, czy ślub kiedy,
Organista ergo tedy,

Rznie łaciną jak z kopyta;
Słowem · wielki człek i kwita.

53.

Jak wspaniała nasza postać,
Gdy się błyszczy w słońcu stal,
Koń przez zimę nie chce dostać,
Pójdiesz koniu, pójdiesz w dal.
Taki los wypadł nam,
Ze dziś tu, jutro tam.

My możemy żyć wesoło,
Bo nie wiemy, gdzie nasz grób;
Jedna kulka świeńce w czoło,
I o ziemię runie trup.
Taki los — i t. d.

Ty dziewczeczko nie płacz wiele,
Tylko jednę łezkę zroń —
Wy się zbliżcie przyjaciele,
Uściśnijcie moją dłoń.
Taki los — i t. d.

54.

Nie mas jak w italskim landzie,
Dziewcat tam bez liku,
Cy w Brescyi cy w Majlandzie,
Cy tez w Wenedyku,

Pomorańcy tam jak śmieci,
Na futrunek trzodzie dają,
A ot takie małe dzieci,
Po italiańsku gadają.

Tam zyd nie jada cybuli,
Ni katolik śpeku,
A jak się ucys w świmsiuli,
W winie pływas cłeku.

Tam kazda ma piękne miano,
Tam się zadna nie zwie Franka,
A mnie kazda italianka
Mówiła: synior Stefano!

Donner wetter, znaj heciaku,
Jakie to tam miasta;
Kieć nawet liście z tabaku,
Iuz w packach wyrasta.

A niech was tu piorun trzaśnie
Z waszą Galicyją;
Ja zabieram kleinikeity,
Marsz nach Italiją!

55.

Za stołem panienki,
Przed stołem mężatki,

U komina wdowulinki,
A za piecem babki.

Pannom wina, pannom,
A miodu mężatkom,
Kwaśne piwo wdowulinkom,
A co zlewki babkom.

Szczupaka panienkom,
Karaski mężatkom,
Drobne rybki wdowulinkom,
A żabeczki babkom.

Karetą panienki,
Powozem mężatki,
Drabnym wozem wdowulinki,
A taczkami babki.

Do nieba panienki,
Do raju mężatki,
Do czyśca zaś wdowulinki,
A do piekła babki.

Białe róże pannom,
Tulipan mężatkom,
Drobne róże wdowulinkom,
A pokrzywy babkom.

Pałace panienkom,
Kamienice mężatkom,
Skromne domki wdowulinkom
A chałupy babkom.

56.

Ich bin rodem aus Austrya,
Mialem grafa mego stryja,
On mnie wyslal w obce kraje,
Bym sie uczyl obyczaje.

Jak ja jechal na wizyta,
Drei par koni vor karyta,
Mialem slugi i forszpana,
A ta byla schön ubrana.

Ja sie zawsze frysch trzymala,
Bialy halstuch zawsze miala,
Ja byl Paryż, Amsterdama,
Lecz nie widzial taki dama.

Widzial ja tam wiele dama,
Lecz nie taki jak ty sama,
Meine dama, meine mile,
Jak ja ciebie polubile.

Sagen sie mir tylko śmieie,
Czy mnie kochasz male, wiele,

Bo jak mnie nie milowała,
To ja tutaj niebywała.

Potem przeda konie, siora,
Werden machen nach klasztora,
I tak z Bogiem rozmawiała,
By ty klopa nie dostala.

57.

Któż mi samotnie żyć każe,
Smutkiem dręczyć duszę —
Daleko miliej żyć w parze,
Więc się żenić muszę.

I któż przyzna, jak to miło,
Dwie zlać w jedną duszę —
Choćby tysiąc przeszkód było,
To się żenić muszę.

Gania mi z żoną niewolę,
Gdzie się tylko ruszę;
Ale że ja żonę wolę,
Więc się żenić muszę.

Żonka mi przebaczać będzie
Chociaż się napruszę,
Dogodzi zawsze i wszędzie,
Więc się żenić muszę.

58.

Niech się żeni, kto bogaty,
Lub bogatym zostać pragnie,
Niech się żeni, komu chaty
Lub kawałka ziemi braknie.

Ja co moją wolność cenię,
Ja się nigdy nie ożenię.

Niechaj się żaden z młodzieży,
Stałym nazywać nie waży,
Bo gdzie kochać można jedną,
Gdy się kilka razem zdarzy?

Ja co moją — i t. d.

Nie jedna róża w błękicie,
Nie jedna piękność na świecie,
Jest ich teraz mnóstwo wszędzie,
Lecz żadna moją nie będzie.

Ja co moją — i t. d.

W naszym kawalerskim stanie,
Promyk szczęścia zawsze świeci —
Zawszem wesół nieustannie,
Boć ja nie mam żony, dzieci.

Ja co moją — i t. d.

59.

Pod pantoflem był dziadunio,
Pod pantoflem mój tatunio,
Pod pantoflem trzech stryjasków,
Pod pantoflem dwóch wujasków,
Pod pantoflem, to nie plotki,
Nieboszczycy mojej ciotki,
Pod pantoflem wszyscy, wszędzie,
Mój też pod pantoflem będzie.

Pod pantoflem brat mój Oleś,
Pod pantoflem kuzyn Bolesь,
Pod pantoflem pan marszałek,
Nawet rotmistrz chociaż śmiałek,
I prezydent z deputatem,
A nie kończąc jeszcze na tem
Pod pantoflem obaj sędzie,
Mój też pod pantoflem będzie.

A dlaczego? kto zapyta,
Oto jest prawda niezbita,
Którą następnie przełożę,
Ze inaczej być nie może;
Bo u nas ludzi nie wiele,
Jak nie osieł, pewno ciełę,
Jak nie baran, pewno jagnię,
A każdy pantofla pragnie.

Mój dziadunio był bibułą,
Tatko wielką safandulą,
Reszta zaś wszystko leniuchy,
Albo też opasibrzuchy;
Z wszystkich zaś ludzi się śmieją,
Ze ledwie pisać umieją;
Więc to nieomylnym znakiem,
Ze mój pewno będzie takim.

Będę zatem jak babunia,
Jak mamunia, jak ciotunia,
Jak są moje trzy stryjenki,
Jak bratowe i wujenki,
Bo nikt nie może bez żony.
Wszystko to mając na względzie,
Mąż mój pod pantoflem będzie.

Choć nas ludzie zwaą gąskami,
Albo simplex indykami,
Zawsze kura domestica
Więcej warta od indyka,
Albo cietrzewia na toku,
Których tu spotkasz co kroku;
W ich więc pomieszczony rzedzie,
Mąż mój pod pantoflem będzie.

Mówią, że są inne kraje,
Gdzie są lepsze obyczaje,

Ale to nie tutaj wcale,
Kędy cymbał na cymbale;
Chyba może tam mężowie,
Więcej sensu mają w głowie;
Co wszystko mając na względzie,
Mąż mój pod pantoflem będzie.

60.

Ten dziewczyny szuka ładnej,
Ów dowcipnej i uczonej,
Ten cnotliwej i przykładnej,
Tamten z pracą oswojonęj;
Mnie ta próżność nie omami,
Szukam żony z dukatami.

Piękność jest to miły kwiatek,
Bawi oko w świeżej wiosnie,
Lecz zwiędnieje na ostatek,
Niech dla płochych ludzi rośnie;
Ja nie będę syt kwiatami,
Szukam żony z dukatami.

Dowcip małe ma zalety,
Gdy się w brudnej nędzy kryje,
Przy brylantach on się świeci,
Przy dukatach w oczy bije.

Choćby gapia nad gapiami,
Byle była z dukatami.

Niech na głowie będą rogi,
Byle tylko złote były,
Niechaj będzie potwór srogi,
Byle tylko z złotej bryły
Świat nas uczci i z rogami
Byle były z dukatami.

O pieniądze, bóstwo świata,
Źródło szczęścia i uciechy,
Z wami mile płyną lata,
Was wyglądam z pod mej strzechy;
Gardzę pięknej płci wdziękami,
Gwałtu! żony z dukatami!

61.

Żem dziewczyna jak malina
Każdy mówi mi chłopczyna,
Ale ja się przyznam szczerze,
Wszystkim chłopcom nic nie wierzę,
Rzec mu tylko: o mój drogi,
Żeń się ze mną, to on w nogi.

Teraz taki świat, mój panie,
Biedna męża nie dostanie,

Więc i nam się może godzić,
Równie chłopców za nos wodzić,
Pójdź chłopczyno, pójdź mój drogi,
A gdy przyjdzie — to ja w nogi.

Dawniej żenili się z cnotą,
Przenosili wdziek nad złoto,
Dzisiaj każdy chłopiec czuł,
Wzdycha tylko do szkatuły.
Pójdź mój chłopcze,żeń się drogi,
Z mą szkatułą, a ja w nogi.

62.

To boskie naśłanie,
To czyste skaranie,
I kobieca dola
Prawdziwa niewola.

Gdyśmy panieneczki
Tośmy kwiatuszeczki,
Wtedy jak malina,
Każda jest dziewczyna.

Proszą, zalecają,
Kochają, wzdychają,
Moja kochaneczko,
O moje słoneczko.

A teraz trajkotki,
Gaduły, szczebiotki,
Kłótnice, zrzedziarki,
Bajbugi, nudziarki.

Więc Boskie naślanie
To czyste skaranie,
Bo kobieca dola,
Prawdziwa niewola.

63.

Słyszałem o pewnej pani,
Co męża godnego miała,
Mążby życie oddał dla niej,
Ona za innym szalała;
Chociaż nie miała powodu,
Poszła z mężem do rozvodu.
Takie żoneczki w sekrecie,
Sprzedają się na tandecie.

Zona w domu wciąż pracuje,
Lub też z dziećmi się mozoli,
Pan mąż sobie spaceruje,
Wino, albo ponczyk goli.
Zona w domu ciągle płacze,
Pan mąż koło innej skacze.

Gdy dręczysz słabą kobietę,
Ruszaj bracie na tandetę.

Młodzik nie ukończył szkoły,
Z laseczką bruki szlifuje,
Chociaż głupi, chociaż goły,
Przecież starszym imponuje,
Ustawicznie łeb zadziera,
Gdzie nie trzeba, tam się wdziera.
Co po próżniakach po świecie,
Niechaj wiszą na tandecie.

Pannie, co się tylko stroi,
Za młodzieżą oczkiem ściga,
Po całych dniach w oknie stoi
I przed każdym chłopem dyga.
Zatopiona w wielkiej dumie,
Pończoszki zacząć nie umie...
Takie panienki, w sekrecie,
I żyd nie chce na tandecie.

Znałem ja téż urzędnika,
Co nie pisał, lecz gryzł pióra,
Często wstawał od stolika,
Jeszcze częściej zmykał z bióra.
Umęczony taką pracą,
Narzekał, że mu źle płacą.

Takich próżniaków na świecie,
Możem dostać na tandecie.

Znałem ja także dewotki,
Co wciąż rozsiewały plotki,
Jednak mówiły do siebie:
»Wolę męża, niż być w niebie!«
A że męża nie dostały,
Więc plotkarkami zostały.
Takie meble już zużyte,
Pakuj bracie na tandetę.

64.

Ach, mój panie, wszak to przecie,
Najsławniejsze wody w świecie!
Kogo kolka w boku kole,
Kto w żołądku cierpi bole,
Kogo ciężka astma dusi,
Lub się ciągłym kaszlem krztusi,
Albo trzęsie mu się głowa,
Niech przyjeżdża do Zdrojowa.

Cóż pan powie!

Nawet zdrowi

Tu chorują,

Lamentują,

— 298 —
Aby nowe,
Kąpielowe,
Zyskać zdrowie
Tu w Zdrojowie!

Kogo ćwiczą ściatyki,
Kto ma łydki jak patyki,
Komu gościec stawy kurczy,
Komu w brzuchu wiecznie burczy,
Kto się jaka lub garbaty,
Zyzem patrzy lub pękaty,
Komu palec w paznogć wrasta,
Niech przyjeżdża tu i basta!

Cóż pan powieć — i t. d.

Jedna pani, co szukała
Nowych mebli do swęj gęby,
Szlanki wody zażądała,
Przejeżdżając właśnie tędy:
Ach, dalibóg, ja nie kłamię:
W próżnej gębie, niby bramie,
Odrośły jęć nowe zęby,
I to panie we dwa rzędy!

Cóż pan powieć — i t. d.

Pewien żołnierz w zeszłym roku,
(Wszyscyśmy go tu widzieli)

Co mu granat pękł był w oku,
Miał tu dziurę tak głęboką.
Ten wojownik, panie, stary,
Nie dałbyś pan temu wiary,
Gdy tu nurka dał w kąpieli,
Znowu przejrzał na to oko.

Cóż pan powie — i t. d.

65.

Ej mospanku, oj kobiety,
Skąd bierzecie tej podniety,
Do wiecznego trajkotania,
Do zrządzenia i łajania?

O! nad bomby i kartacze,
Gorzej, kiedy żona gdacze.

Dawniej było wiele stuku,
Biedy, głodu, z armat huku,
Trudu wiele, nieraz w głodzie,
Ale człowiek żył w swobodzie.

O! nad bomby — i t. d.

Dzisiaj za to człek w tartasie,
Jakby w młynie i w hałasie,
Lecz ja za to ostro, stój!
Wąs do góry, minę strój!

O! nad bomby i t. d.

66.

Gdy batalia się zaczyna,

Hukną armat miliony,

Bum .. bum ...

A wnet wszystko z każdej strony

Trzęsie się kieby osina.

Już grmią trąbki tyralierów:

Tra, ra, ra, tra, ra, ra, tra, ra, ra

Piechota zaczyna z gwerów

Brrr, brrr, brrr,

Granat pęka mi pod nosem:

Bęc — to rakietą.

Wojsko wrzeszczy strasznym głosem:

Hurra, hurra, hurra, hurra!

Z trupów wznoszą się góry,

Sięgające aż pod chmury,

Krew w straszne rzeki wzrasta,

Zalewa wioski i miasta ...

I wtedy chociaż z natury

Jestem sobie rycerz srogi,

Jednak kryję się do dziury,

Lub odważnie zmykam w nogi.

67.

Gdy człek sobie łyknie, łyknie, łyknie,
I śpiewankę ryknie, ryknie, ryknie,

Ja ci kupie fortepiano,
Droga lubciu ma,
Całe świeżo obegrano,
Niech twój rąka gra, gra, gra.
Całe — i t. d.

Ja ci kupie fotografie,
Droga lubciu ma,
Mojzelesa biografie,
Cały świat ją zna, zna, zna.
Mojzelesa — i t. d.

Coś mię kolka w boku kluje,
Droga lubciu ma,
Bo do ciebie miłość cuje,
Siurckiem płynie łza, łza, łza.
Bo do ciebie — i t. d.

Ach twój dziadek dobry człowiek,
Droga lubciu ma,
Niech najprędzej zawrze powiek,
Mnie kapitał da, da, da.
Niech najprędzej — i t. d.

Przybądź, przybądź chwilko droga,
Ach! waj! lubciu ma,
Tobie męża, ach dla Boga,
Mnie pieniążków trza, trza, trza.
Tobie — i t. d.

69.

Kiedy żyd na karczmie siedzi,
To jemu jest tam wygodnie —
Mają usługę sąsiedzi,
Gościnę mają przechodnie.
Żydowi na karczmie siedzieć,
Jednemu tylko do twarzy —
Komuż o tém lepiej wiedzieć,
Jak się mierzy, jak się waży.
Hif! Hif!

Katolik już nie do tego,
On nie umie se dać rady;
Onby chciał zjeść co dobrego —
Onby chodził od parady.
A żyd sobie choć zje czasem,
Mały kigiel z wielkiej fety,
Zje cebulką ze szabasem,
Potem z ciepłym wlezie w bety.
Hif! Hif!

Żyd w karczmie mieszka jak w raju,
Jemu ciepło choć wiatr dmucha —
Jemu interes w zwyczaju,
Tutaj chłodzi — tutaj chucha,
On jak śpi, to nic nie gada,
A to nie jest bagatelkie —

On tak rozum swój układa,
Jak z małego zrobić wielkie.
Hif! Hif!

Mówią, że żydek za złotem,
Dałby sobie rwać pejsaki,
Ten zaś co rozgadał o tém,
Był filozof ladajaki.
Jak ja mam dość kuprowiny,
Choć ja chodzę z pejsakami
Toć nastroje takiej miny,
Jak ktoś, co ma wieś z długami.
Hif! Hif!

70.

Kiej cłek pańskie grunta złapie,
Przeniesiema się do dwora,
Będę siedzieć na kanapie,
Będę sobie zawdy chora.

Przez cały dzień będę piła,
Na obiad codziennie gęsina,
Arakiem się będę myła,
Wiwat pani Kogucina.

} bis

Jak panowie z polityką,
Z Wiednia se sprowadzę granie,

Mnie zwać będą: dobrodziką,
Mego Wojtka: »Jaśnie panie!«

A gdy jadę do kościoła,
Luberya konie zacina,
Już słyszę, jak naród woła: } bis
Wiwat pani Kogucina.

Wojtku tobie fracek sprawię,
Szał sobie za reńskich dwieście,
Bez lato w kąpielach bawię,
W zimie będę mieszkać w mieście.

A gdy będę za granicą,
Wtedy myślę, żem grefina, } bis
Już słyszę jak Niemcy krzyczą:
Wiwat pani Kogucina!

71.

Nie jeden modny gach,
Ma minę ażę strach,
I puszy w dzień i w noc,
A głupi gdyby koc;
Że wielki i coś stąd,
Większym jest jego bład,
Bo wkrótce razem współ,
Pomaszerujem w dół — na cmentarz.

Co za dama idzie tu,
Gors ją pozbawia tchu;
A któż to ta bon ton,
Kucharka z »pod koron«;
Idźże ty gotuj, smarz,
Przystawiaj, szumuj, praż,
Nie kryguj tak twych lic,
A pilnuj połędwic — na ogniu.

Nie jedna chcąc mieć wdziek,
Nawiesza loków pęk,
I chociaż stary grat,
Chce mieć piętnaście lat;
Lecz rozbierz tylko strój,
Straszydło, Boże mój,
Každy wyda wyrok,
Że pięćdziesiąty rok — w zabeczkach.

Niejeden krawiec pan
Ma w domu fortepian,
Choć ma roboty ścisk,
Ciagnie go z domu wist;
Pilnuj ty nożyc, miar,
Masz w ręku Boży dar,
I byś szczęśliwy był,
Potrzeba, abyś szył — igiełką.

Szewc zamiast robić but,
Ciągnie pod »Geß« na miód
Choć piec wydaje chłód,
Cnoc dzieci cierpią głód,
Szewc do kłótni gotów wnet, [głem.
Pociągnie babę przez grzbiet — pocię-

Nie jeden student już,
Bez laski ani rusz,
Chociaż pod nosem mech,
Więc wszyscy z niego w śmiech.
W kawiarni daje głos,
Do starszych wściubia nos;
Lepiej ty rachuj, pisz,
Bo mało jeszcze wiesz — a, b, c.

W zapusty każdy chwata,
Z pannami za pan brat,
Choć niezgrabny jak drag,
Idzie na »Tanzübung«.
Do tańca Boże broń,
Stawia nogi jak słoń.
Lepiej ty w sklepie siedź,
Mów, co kosztuje śledź — po dudku.

Nie jeden doktor już,
Do biednych ani rusz,

Lecz, gdzie dukatów dość,
Tam on codzienny gość,
Wypędza chorym strach,
Da mikstur dziewięć flach
Chorego zwali z nog — na mary.

Powszechnie niesie wieść,
Każdy chce mięso jeść;
I chociaż wołów dość,
Rzeźnicy dają kość,
Szynkarze z nimi wraz,
Za wino dają kwas;
Ten, co szynkuje miód,
Z biedy nieborak schudł — na piękne.

Dziewica pięknych lic,
Lecz zobacz w ranny czas,
Nigdy nie miała nic,
Rumieniec z twarzy zlazł,
Ujrysz odmienny front,
Skąd wzięła djabeł wie,
Bo wata poszła w kąt,
A róż, gdzie, nie powie — na buzi.

72.

Oto cudny, przedni sok,
Kogo boli głowa, bok,

Kolki męczą,
Wiatry dręczą,
Kaszel krztusi,
Czkawka dusi,
Febra, poty,
Żółć, suchoty,
Et caetera,
Et caetera.

Niech zażyje, pomoc szybka:

Raz, dwa, trzy! zdrow jak rybka!

Oto woda z cudnych ziół!

Kto się objadł, kto się struł,

Kto się zdyma,

Kto snu niema,

Kto usycha,

Ciężko dycha,

Ma złą cerę,

Mizerere,

Et caetera,

Et caetera.

Niech zażyje, pomoc szybka:

Raz, dwa, trzy! zdrow jak rybka!

Oto cudna, przednia maść!

Jak na szpilkę, tyle kłaść.

Czy kto zbity,
Czy przebity,
Czy zwichnięty,
Czy pęknięty,
Prosty, krzywy,
Zmarły, żywy,
Et caetera,
Et caetera

Niech się natrze, pomoc szybka:
Raz, dwa, trzy! zdrów jak rybka!

73.

Panienki! — wyszedł rozkaz
Od jeneralnej komendy,
Brać do wojska dziewczęta —
Nie zważając na żadne względy.
Mężatka będzie przyjęta;
Lecz w takim tylko razie,
Oh! jak żołnierz! na wykazie,
Rozkaz opatrzony w podpisy,
Dla większej pewności,
Użycie swych uszek —
Odczytam w całości;

I tak:

Najpiękniejsze z okolicy,
Będą brane do konnicy,

A która niema ochoty,
Pakować ją do piechoty,
Pułk najpierwszy warszawianek,
Ma się zwać pułkiem ułanek,
Wyszedł rozkaz obostrzony,
By formować i szwadrony;
Z tęgą miną do dragonów,
Stare, brzydkie do furgonów,
Potem basiste, garbate,
A dobosze małe, pękate;
A gdzie będą twierdze puste,
Tam pakować panny tłuste.

Modniareczki do bagnetów,
Kawiareczki do rakietów,
Do sztandarów zakonniczeki,
A do szturmów baletniczeki,
A gdy krzykną: formuj szyki,
Arfiareczki do muzyki,
Szwaczki będą stać w rezerwie,
Zeszyć mundur, gdy się przerwie,
Która panna urodziwa,
Będzie w tém wojsku szczęśliwa.

Wygadana porucznikiem,
A plotkarka pułkownikiem,

Która będzie musztrę znała,
Dojdzie stopnia jenerała.
Ksiądz Kapucyn, gdy to słyszał,
Tak się zajadł, aż się zdyszał.
Mocno boli i żałuje,
Że się z panien pulk formuje,
Bernardyn, gdy się dowiedział,
Już w klasztorze nie wysiedział,
Lecz podaje się z swym planem,
By mógł zostać kapelanem.

74.

Parobceci ci ja na całą gromadę,
Siecki rznąć nie będę, orać nie pojadę.
Parobceci ci ja, nielada, nielada,
Niechże mnie poświadczy i cała gromada.

Jak do karcmy idę, jak gorzałkę piję,
Kto mi w drogę wlezie, tego w pyski
bije;

Dlatego się zenie nie kaj, ino na wsi,
Bo Zośka chleb piece i kapustę kwasi.

A ślachcianki nie chcę, boby mnie
zniszczyła,
Jesce w łóżku leży, juzby kawę piła.

A przechrzcionki nie chcę z żydowskiego
rodu,

Wsystekby mi cosnek wyzarła z ogrodu

Ani zawiślunki, ani zagranicznej,
Nie chcę ci ja nie chcę, ino Zośki ślicznej;
Bo też dla takiego parobecka zucha,
Nie nada się tylko łobzowska dziewczuch.

75.

Bądźże teraz tu szarmantem,
Pięknej płci na łapkach służ!
Co tu począć z takim fantem,
Gdy świat o mnie trąbi już.

Bohatera mojej miary,
Co go poznał cały glob:
Szwedy, djabły i tatarzy,
Taką wielkość w pape hop!

Niczém Kokles i Patrokles,
Niczém Bayard męstwa wzór.
I mnie trzask po fizygnomii —
A to czem? wachlarzem z piór.

Ha!... co za hańba, proszę kogo.
Sans facon w pape wziąć;

Palce drzeć chcą, a nie mogą,
W kącie chyba wolno kłaść!

Ha, ta myśl, ta myśl rozsadza,
W głębi zemstę kryje tu dla niej;
Niebawem poznasz jaka ma władza,
Zadrżysz mościa pani.

Bo cóż za zbrodnia w tém,
Jeśli spytać śmiem,
Zbrodniarz to? Com prener vous?
Żem ją cmoknął leciutko
W białe ramię ot tu!

Nagle wachlarz wznosi do góry
I policzek daje mi,
Ach ten blamang, to tortury!
Więc się wścickam, cały drzę.

Różne miałem awantury,
Lecz podobnej jeszcze nie,
Lecz podobnej jeszcze nie —
Różne miałem awantury,
Lecz podobnej nie,
Jeszcze nie, wcale nie!

II.

Ha ta dumna polska dama
Zwie obelgą całus mój;

Wszakto wdziękom jój reklama,
Niemekby zazdrościł rój.

Kto się skrzywić śmiał, wnet srogi
Insult ten pławiłem w krwi,
Odcinałem ręce, nogi,
Starć zaś miałem dwieście trzy.

Więc się wściekam, więc się pienię,
Trzęsę się na zradną płeć.
Klnę się na praszczurów cienie,
Zemstę straszną muszę mieć!

Ha!... chciałem skandal skryć ro-
zumnie,
Udać śmiech! Ha blamange!
Bo się tak spojrzała dumnie,
Że mi lodem ścięło twarz.

I tak stałem jak głazu kawał,
Raubritterów wnuk, istnych czartów.
Pal djabli polski karnawał,
Gdzie nie lubią żartów.

Bo cóż za zbrodnia w tém — i t. d.
aż do: Jeszcze nie! wcale nie!

(Śpiew operetkowy)

(Z »Palestranta«.)

76.

Poznałem wybór paryżanek,
Przeróżnych niemek znałem dość,
Węgierek wdzięki i hiszpanek,
Zbadała ma książęca mość.

Stambułu cuda znam od biedy,
Neapol, Rzym, ach co za los!
Ze szczytu nawet piramidy
Wzdychałem do murzynek w głos.

I włoszkom piałem przy gitarze,
I mile tam spędzałem czas,
A nawet gdzieś na Gibraltarze,
Pantofel chince skradłem raz.

A choć różyczka ma i kolce,
Summa summarum patrz i sądz,
Ach wszystkie one naszej polce
Trzewiczka nie są warte zdjąć.
Ach wszystkie one — i t. d.

Ze wszystkich wdzięków śmietaneczkę,
Los zabrał w obfitości róg;
Co innym nacyom po troszecze,
To społem polce dał sam Bóg.

Więc nosek rzymski, wzrok hiszpanki,
Greczynki usta niby z róż;
Perłowe ząbki jak hiszpanki,
Paryską nóżkę macie już.

Więc niemki tkliwość, płęć angiелki,
Stateczność szwedek, włoszek szal;
I nie brak żadnej bagatelki,
By arcydziełem świat ją zwał.

Więc chyba zimnym byłbyś głazem,
Summa summarum patrz i sądz,
Ach wszystkie one naszej polce,
Trzewiczka nie są warte zdjąć!
Ach wszystkie one — i t. d.

(Kuplety Rafała z operetki »Palestrant«.)

77.

Ach jeśli z piersi piosnka wzłata, la,
la, la, la,

I z ptasząt śpiewem się pobrata, la,
la, la, la

Jej ton ci zdradza lecąc w dal,
Czy radość twórcą jej, czy żal.
Gdyż jękiem ból się z piersi rwie,
Rozkosz zaś weselem tchnie.

Gdy różowa zorza zapowiada dzionek,
Spada mgła i nocne milkną szepty drzew,
Zawisa już nad łańcem śpiewak nasz
skowronek,

I na Maryi chwałę brzmi serdeczny śpiew.
Ku niebu hymnem mknie
Wesoła jego pieśń,
Rozkoszą tylko tchnie,
Bo ptaszę słońkiem cieszy się.

Bo gdy nam z piersi piosnka wzlata,
la, la, la, la,

I z ptasząt śpiewem się pobrata, la, la,
la, la,

Jej ton ci zdradza lecąc w dal,
Czy radość twórcą jej, czy żal;
Gdyż jękiem ból się z piersi rwie,
Rozkosz zaś weselem tchnie.

Z duszy więc dziewczynie piosnka płynie,
Rozkoszy tego dnia świadectwo nie-
chaj da,

Oh, oh, każdy ton szczęściem drży,
Dziewczę zaś błogo śni;
A w sercu lubo tak,
Radaby jak ten ptak

Wzlecieć ponad świat
W podniebny szlak;
Ze skowroneczkiem wzlecieć — tak.

Gdy nam z piersi piosnka wzlata — i t. d.

(Z »Palestranta«.)

78.

Loreczka w ciągłych mdleje łzach,
Zgorszona ciocia klnie;
Zacieżył im nasz skromny dach,
Bo państwo nęci je.

Najokrutniejszą z wszystkich kar,
Biedaczkę dotknął Bóg:
Karmazynowy prysnął czar,
W szaraczków powróć próg.

W bogactwach tych bez liku
Ma źródło szczęścia tkwić;
Szlachciance w kamlociku
Szczęśliwą tylko być.
W skromniutkim kamlociku,
Szczęśliwą tylko być.

Mój Janusz nie z magnackiej krwi,
Tysięcy nie ma dusz,

Lecz coś w serduszkę szepcze mi,
Tyś jego wiecznie już.

Nie wydrze mi go żaden Sas,
Z niemieckich praktyk drwieę;
Pozwoli Bóg, a przyjdzie czas,
Czepeczek czeka mnie.

Bo w blaskach tych bez liku
Ma źródło szczęścia tkwić,
Szlachciance w kamlociku
Szczęśliwą tylko być —
W skromniutkim kamlociku,
Szczęśliwą tylko być.

(Kuplety Broni.)

(Z »Palestranta«)

79.

Przygoda romantyczna wcale,
Z początku było trochę źle;
Na szczęście wszystko doskonale,
Na niczem zakończyło się!

Tam w lasku koń mój ulubiony,
Wyprzedził towarzystwo me,
I w puste, a nieznane strony,
Szalonym biegiem uniósł mnie.

Nie przeczuwając co się stanie,
Spokojnie zamyśliłam się;
Wtém zbójcy wpadli niespodzianie,
Ten chwyta konia, tamten mnie.

I chociaż ja odwagę mam,
Lecz pomyślałam sobie tam,
Że przygoda łatwo spotka nas,
Gdy samotnie wejdziem w ciemny } bis
las.

Odwaga wnet mnie opuściła,
Na widok tych rabusiów dwóch;
Czyż bronićbym się potrafiła?
Tam zadrżałby niejeden zuch.

Już zbójcy z konia mnie zerwali,
Wtém z bliska tuż wypada strzał;
Mordercy wnet puciekali,
Mój zbawca tylko przy mnie stał.

Z pomocą jego silnej ręki,
Na koniu się znalazłam wraz;
On nie czekając mej podzięki,
Skłonił się mi i odszedł w las!

Dyskretnym był, pojmuje go,
Rozumiał, widzę, dobrze to,

Ze przygoda łatwo spotka nas,
Gdy we dwoje wejdziem w ciemny } bis
las.

(Kuplety Carlotty.)

(Z »Gasparone«.)

80.

O gdybym zbójcą był w istocie,
Wiedziałbym dzisiaj, czego chcieć;
Nie myślałbym o waszém złocie.
Lecz chciałbym słodszy okup mieć.

Ten skarb, co jabym go zrabował,
Czyż można o piękniejszym śnić?
Na wieki w sercubym zachował —
O chciałbym dzisiaj zbójcą być. } bis

Ach taką zdobycz gdybym dostał,
Kto mi ją wydrzeć śmiałby, kto?
Jej niewolnikiem radbym został
I całym sercem wielbił ją.

Lecz cóż? los mnie dziś dotknął srodze,
Kto inny klejnot zabrać ma —
Ja znów samotny w świat odchodzę,
Bo zbójcą ach nie jestem ja. } bis

(Kuplety Erminia.)

(Z »Gasparone«.)

81.

Ach nikt dzisiaj już młodzieży,
 Nie wierzy;
 Gdyby nie było starych
 A jarych,
 Smutnoby było z nami
 Pannami.

Ach starzy to amanci,
 Choć franci, szarmanci
 I dobrze, że choć grzeczni,
 Bezpieczni.

Bać się niema czego, nie,
 Na grzecznościach kończy się.
 Wierność ich, pewna rzecz,
 Bo fantazyje znikły precz;
 Młodych wprowadzie wolę ja,
 Lecz i stary urok ma,
 I gdy chce kochać się,
 Znajdzie serce swe.

(Kuplety Zenobii)

(Z »Gasparone«.)

82.

Pod okienkiem, gdzie piękna Estrella,
 Anzoletto zaśpiewał: »O bella!

Wyjdź tu do mnie, wyjdź, gdzie szumi
gaj!

Pięknych ocząt blask ujrzyć daj!«

Lecz Estrella się waha i wzdryga,
Chociaż chłopiec tak czule ją błaga.
W dali dźwięk tamburina już drga,
Słuchaj mię luba ma!

Słyszysz te tony Estrella,
To jest tarantella;
Przebłagać mi się daj,
Miłości czeka ciebie raj! —

Bo czyż kto oprzeć się zdoła,
Gdy serce zawoła,
Gdy taniec wzywa nas
I tamburino dźwięczy wraz.

Słyszysz te tony Estrella,
To jest tarantella;
Przebłagać mi się daj,
Miłości czeka ciebie raj.

Bo czyż kto oprzeć się zdoła,
Gdy serce zawoła,
Gdy taniec wzywa nas,
Rozkosz wraz.

Chociaż waha się jeszcze Estrella,
Lecz uroczo tak brzmi tarantella.
Dzięwcę główkę odwraca i drży!
Serce tęskni już, a w oczkach skry.

Taniec nęci i wabi i wzywa,
Aż się dusza z radości doń zrywa.
Więc wyciąga do chłopca swą dłoń,
I uśmiecha się doń.

Uroczo brzmi tarantella
Więc tańczy Estrella —
A w koło szumi gaj,
Miłości! jakże słodki raj.

Bo czyż kto oprzeć się zdoła — i t. d.
(Z »Gasparone« — Tarantella Sory)

83.

W gęstym lesie ponad droga,
Gdzie krzyże stoją dwa —
Szedł syn pański pewną nogą,
W ślad za nim szedłem ja.
By długie chwile skrócić,
Ja zacząłem sobie nucić — Mm ...

Lecz wtém nagle ją przestałem,
Pan Sindolfo pyta mnie:
Cóż się trzęsiesz całym ciałem,
Jak osioł gapisz się.
Nie oglądaj się w około,
Nuć dalej pieśń wesoło,
Coś przedtém śpiewał ją — Mm...

Lecz obaj w téj chwili
My rezon stracili,
Bo nie można było wątpić już,
Że coś krzakiem trzęsło husz, husz, husz!
A tak podejrzenie,
I tak niespodzianie,
Że z trwogi nam się zatrząsł grzbiet,
Kuraż nas odbiegł wnet.

I jak raz w gęsty las,
Obskakuje siedmiu nas.
Starszy zbój, krzyczy: stój —
Okropnym strach był mój!
Lecz zaraz widząc, że nie żart,
Drapnałem w tył, jak chart.

Syn twój wraz za mną w las,
Odważnie pomknął w czas.
Ale cóż, w chwili już,
Stał przy nas zbójca tuż.

Bo tam pardonu u nich niema,
Chwycił nas za frak i trzyma i trzyma;
I przemocą, jak barana
Powiązali mego pana,
I na muła sadząc grzbiet,
Pogonili z nim gdzieś het.

Ten zaś list dali mnie,
A zbójca wyrzekł słowa te:
Ty gamoniu stąd wyjdiesz: cało,
Ten list do domu nieś —
Powiedz wszystkim, co się stało,
Pozdrów od nas całą wieś:
By długie chwile skrócić,
Pieśń możesz dalej nucić — Mm...

Lecz ja sercem całem,		bis
Drapaka wycinałem,		
Że ledwie mi starczyło tchu,		
To dla was list przyniosłem tu.		

(Kuplety Benozza)

(Z »Gasparonec«.)

84.

Mąż panem w domu, ach jak to brzmi,
Lecz czy to prawda powiedzcie mi,
Nie wierzy w to, gdy widział kto
Mężów w naszej Sycylii.

Panie małżonku za drzwiami stój,
Bo koło żony przyjaciel twój,
I każdy wie, to trafia się,
Prawie w każdej rodzinie.

Pół dnia dla faceta
Trwa jój toaleta,
To tylko bawi ją,
By skokietować go.

W kuchni pan mąż stoi niby stróż
Warzy jój śniadanie,
I burę dostanie,
Gdy wczas nie stawia się.

Bo pani papu chce,
Dwa razy dzwoniła już;
Słyszysz tam w salonie,
Duet ślicznie brzmi —

Jakże głos jój drży,
Tenor tam przy twojej żonie
Tryler tnie
W górne »C«.

Mąż więc zamiast żony
Musi w kuchni stać,
Warzyć, prażyć, pracować,
Obiad wczas ma być zrobiony.

Tenor zmęczył się
 Więc jeść chce,
 A mąż i w obiad niema swych praw,
 Bo żonka woła: dzieci idź baw!

Przeszkadzasz tu w duecie nam wciąż,
 Więc znów ucieka mąż,
 A duet znów Allegro się gra,
 Na pauzach tenor dobrze się zna.

Więc finał wkrótce zacznie się znów,
 Mężulku bywaj zdrów,
 Żonka się ćwiczy wciąż —
 Co za szczęśliwy mąż!

Nie! to przyznam się!
 Nie chcę ja, nie.

Mąż panem w domu — i t. d. (Powtórz 2 pierwsze zwrotki.)

(Walc Benoza.)

(Z »Gasparone«.)

85.

Jam z młodych lat,
 Lecz zawsze chwał
 Już przejechałem cały świat.
 Ja w menażeryi byłem wprzód,
 Odwagą zadziwiłem lud.

Mnie służy cały zwierząt hór,
Wieloryb czci i lubi szczur,
Ja oswoilem grzechotnika
I nosorożec przy mnie bryka.

Tam lew jak psina łąsi się,
Tu tygrys z mojej ręki żre,
Z hijeną żyję ja w przyjaźni,
Mój widok krokodyla nie drażni.

A słoń swą trąbą, jak pacholę,
Salatę miesza mi przy stole —
Tak, aby sławę mieć,
Trzeba tylko chcieć;
Sposób kto tylko zna,
Już ją ma, już ją ma! | bis

I w cyrku takżem sławę miał,
Mnie królem skoczków każdy zwał;
Gdy wreszcie to znudziło mię,
Do czarnoksięstwa wziąłem się.

W zaklętém kole siedzę sam,
Z duchami konferencyę mam,
Ja ogień, jak nic w usta włożę,
W antraktach zwykle łykam noże.

Eskamotować umiem tak,
Ze i sam Herman przy mnie żak;

Z kartami sztuczek umiem sto,
Czyż taką wolte zrobi kto?

Nie wożę z sobą żadnych gratów,
Gdyż robię to bez aparatów.

Tak! aby sławę mieć	bis
Trzeba tylko chcieć;	
Sposób kto tylko zna,	
Już ją ma, już ją ma!	

(Kuplety Barinkay'a.) (Z »Barona Cygańskiego«.)

86.

Pisać, czytać, to rzecz trudna,
A przytém dosyć nudna;
Więc w młodym jeszcze wieku,
Ja świnki pasłem, człeku.

Poetą też nie byłem,
Teremtete, ja ręczę wam;
Lecz wieprze wciąż karmiłem,
A zresztą, co mi tam!

Tak, bo ideałem moim był,
Najgrubszy wieprz, co wszędzie rył —
I wszystko furda, mówię wam,
Tak wszystko furda, mówię wam,
Gdy z papryką słoninę mam.

Jak trzeba świnki tuczyć,
Wnet mógłbym was nauczyć —
To umiem doskonale,
Chudych u mnie niema wcale.

Tysięcy pięć śliczniutkich mam,
Zdrowych, okrągłutkich,
Tak wyrośniętych wszere i wzdłuż
Nie znajdziesz nigdzie już.

W tém sekret mam,
To ręczę wam,
Wieprzów król }
To ja jestem sam. } bis

(Kuplety Żupana.) (Z »Barona Cygańskiego«.)

87.

Tak nędznych i tak wiernych
Niema na świecie,
Jak są cyganie.
Oj strzeżcie się, strzeżcie się,
Bo to nocy dziecię!

Niech tylko cygan zjawi się,
Lub cyganka wróżyć chce —

Człecze strzeż konie swe,
Matko strzeż dziecię twe — Dsching
(4 razy.)

Każdy cygan to zna — Dsching
Dsching ra!

Każdy cygan to zna — Dsching
Dsching ra!

Każdy cygan to zna.

Kryj się, gdzie chcesz
I zmykaj przed cyganem,
Gdzie on się zjawi
Każdy jego wróg.
Triantriandavar } bis

Więc strzeżcie się
I drżycie przed cyganem,
Gdzie on się zjawi, hej, ja!
Tam kradnie, jak kruk, hej, ja!

* *

Tak nędznych i tak wiernych
Niema na świecie,
Jak są cyganie!

Lecz wiernym on
Jeśli sam przyjacielem nazwie cię —
Gdy zaufanie jego masz
Wtedy z duszy odda się!

wierz mu konie swe,
wierz mu dziecię twe,
Dsching ra, Dsching ra!
Dsching ra, Dsching ra!

ażdy cygan to zna,
Dsching ra, Dsching ra!
ażdy cygan to zna,
Dsching ra, Dsching ra!
ażdy cygan to zna!

odaj mu dłoń,
pauzaj cyganowi,
gdy on się zjawi,
ażdy jego druch —
Triantriandavar, Triantriandavar!

} bis

Pieśń cygańska Saffy.) (Z »Barona Cygańskiego«)

PIEŚNI MIŁOSNE.

I znów się tęskna piosnka ozwała,
 I znów czarownie, dziwnie dźwięczała
 Taka urocza i taka rzewna,
 I taka piękna i taka śpiewna,
 Nieokreślona i tajemnicza . . .
 Któż cię zrozumie dumko dziewicza?

Stanisław Grudziński.

1.

Miłość dar nieba zbyt srogi,
Jęj płacą hołd wszystkie stany,
Monarcha, żebrak ubogi,
Uczeni, kmiecie i pany.

Ów mędrzec, co miłość czuje,
Chętnie się do pióra bierze,
Chętnie naucza, pracuje,
Szczęśliwy, kto kocha szczerze.

Idą ochoczo na niwy
Obok kochanek pasterze;
Im wiek rozkoszy tkliwy,
Szczęśliwy, kto kocha szczerze.

Po pracy oblany potem,
Rolnik z swą lubą spoczywa,
Pod rozkosznym drzewa splotem,
Swobodnej chwili zażywa,

Ten co się wsławił przez męstwo,
Obrońcą kraju nazwany,
Spuścił chwalebne zwycięstwo,
Bo wiedział, że jest kochany.

Pójdę, rzekł z zapalem, do niej,
Złożę zdobyte puklerze,
Ona mnie bluszczem zasłoni,
Szczęśliwy, kto kocha szczerze.

2.

Ach chłopczyno ulubiony,
Los mi nic nie obiecuje,
Z każdej widzę smutek strony,
Ach jak moje serce czuje!

Ty w dalekiej żyjesz stronie,
Nie widzisz mego cierpienia,
Jak me oko we łzach tonie,
Serce bije z przełknięcia.

Dnie i nocy w smutku trawie,
Okrutne liczę godziny,
A tyś może na zabawie —
Obok pięknej Seweryny.

Tyś mi raz przysięgł na grobie,
Bóg za świadka był wezwany,
Ja wzajem przysięgałam tobie,
Niechaj nie doznasz odmiany.

Honor, wysoka nauka,
Zdobia może jej pieśzczoły,
Czemuż two serce nie puka,
Jak dawniej dla biednej cnoty.

Prawda, żem biedna sierota,
Seweryna można pani,
I na cóż będą jej złota,
Skropione moimi łzami.

O luby! wyznaj mi szczerze:
Czyliś ty jest mój kochany?
Ja tobie jeszcze nie wierzę,
Bo mi twój charakter znany.

O luby! jeszcze raz wołam
Głosem do serca twojego,
Wyznaj, ach! bo żyć nie zdołam,
Widząc ciebie niestalego.

3.

Ach dalibóg powiem mamie,
On coś złego zrobić gotów,

czę, wzdycha, ręce łamie,
nie potęgę myśli przymiotów.

Serce moje nazwał lodem,
do tego jeszcze kłamie,
ja jego łez powodem,
dalibóg, że powiem mamie.

W noc pod oknem męm narzeka,
cień przepędza nieprzytomnie,
k przy mamie — to z daleka,
k bez mamy — to on do mnie.

To mnie jakiś ogień pali,
ły mu dłoń kładę na ramię,
jak on często swawoli,
dalibóg, że powiem mamie.

Lecz jak mama go połaje,
n przypłaci może zdrowiem,
ub w dalekie pójdzie kraje,
ch dalibóg nic nie powiem.

4.

Ach już się zbliża ta chwila rozstania,
o może wiecznie rozłączy mnie z tobą,
oże ostatnie są te pożegnania,
oże ostatni raz mówimy z sobą.

Słodkie, przyjemne szczęśliwości fale,
Spłynęły prędko jak srebrzyste źródła,
Ach srogie męki i nieznośne żale,
Ach jakże ciężko ranią serce moje

Z tobą już giną nadziei rozkosze,
Troskliwe serce czuje prędką zgubę,
Jedynie niebios o to tylko proszę,
By dały męstwo i spokojność lubę

Ach wspomnij sobie, że w te twoje
progi,
Przyszedłem złożyć moje szczerze chęci,
Niechaj ci szczęście kwiat sypie pod
nogi,
Bywaj mi zdrowa i miej mnie w pamięci.

Chociaż się zbliża czas smutny roz-
stania,
Co może długo nas z sobą rozł czy,
Lecz nie ostatnie są te pożegn nia,
Śmierć tylko jedna związek nasz za-
kończy.

Minęły słodkie miłości zapaly,
Spłynęły prędko, jak srebrzyste źródła,
Ach srogie męki pory będą trwałe,
Póki w objęciu nie powrócisz moje.

Unosisz z sobą me wszystkie rozkosze,
 Zostawiasz serce tęskniące z kochania.
 Ach! o to tylko Opatrzności proszę:
 Bym przetrwać mogła przykrości roz-
 stania.

Czy możesz wątpić o mojej stałości?
 Żadne mię szczęście na świecie nie znęci,
 Bo ja cię kocham z całej mej czułości,
 Bywaj mi zdrowy i miej mię w pamięci.

5.

Biedaż moja z tą ciotką,
 Przezwała mię terkotką,
 Jeszcze mi zawiąże świat,
 A mam już piętnaście lat.
 Taka plotka z poddasza,
 Kawalerów wystrasza,
 A kawaler śliska rzecz,
 Zagładnie i pójdzie precz!

Otóż to pora i niezła pobudka,
 Wstanę od krosienek, biegnę do ogródka,
 Niech kukułka powie, czy przy tym
 narowie,

Prędko pójde za mąż — tak! tak!

Ile więc razy kukuleczka kuknie,
To za wiosen tyle wezmę ślubną suknię;
Lecz nim zacznie kukać, trzeba ją wy-
szukać,

○ Jezu najśłodszy! — jest ptak!
Gadajże mi — kuku!
Króciusieńko — kuku!
Już mam dosyć — kuku!
Kukuleńko — kuku!
To ptaszysko — kuku!
W uszach wierci — kuku!
Krzyczże sobie — kuku!
Aż do śmierci — kuku!

Otóż im na złość pójdę za mąż prędko,
Złapię sobie chłopca siatką albo wędką,
Na ptaka konfuzyę, wezmę wielką fuzyę
I wymierzę w ptaka — tak, tak!

Pani zaś ciotka na wstyd i na karę,
Na mojem weselu pójdzie w pierwszą
parę!

Tak będę chichotać, toż będę terkotać,
Żem już swoją panią — na znak.

Kornel Ujejski.

6

Chcesz, żebym ci piosnkę śpiewał
Długą jak nić z motka,
Ześ jest piękną, ty wiesz o tém
I to pierwsza zwrotka.

Lecz dalibóg sam już nie wiem,
Co tak mile mruga,
Twoje oczko czarnobrewie
I to zwrotka druga.

Chcesz żebym ci piosnkę nucił,
Czy twa buzia słodka,
Ej flutko daj skosztować,
I to trzecia zwrotka.

Raz gdy byłem snu oddany,
Przyszła mi myśl pusta,
Śniło mi się, żeś cię pani
Pocałował w usta.

Ze to było nie raz, nie dwa,
Ale kilkakrotnie,
Więc przychodzę, żebyś pani
Ukarała zbrodnię.

Lecz, że jesteś litościwa,
Zbrodnię mi darujesz,

Ilem razy cię całował
Tyle pocałujesz.

Ale widzę, moja pani,
Że to krok zbyt śliski,
Jeśli więc nie pocałujesz,
Oddaj choć uściski.

Chcesz, żebym ci piosnkę śpiewał,
Biednaż moja głowa,
Ze cię kocham, ty wiesz o tem
I piosnka gotowa.

A gdy ludzie z uczuć naszych,
Zrobią jaką plotkę,
My im na złość zaśpiewamy,
Tę ostatnią zwrotkę.

7.

Chcesz, abym ci piosnkę wysnuł
Tak jak nitkę z motka?
Piękną jesteś, ty wiesz o tem,
Oto pierwsza zwrotka.

I cóż jeszcze mam ci śpiewać?
Któż to na mnie mruga?
Twoje oczy, wdzięk uroczy —
Oto zwrotką druga.

Radbym poznać, radbym wiedzieć,
Czy twa buzia słodka;
Chciej całusem odpowiedzieć:
Oto trzecia zwrotka.

I cóż w końcu mam zaśpiewać?
Biednaż moja głowa!
Kocham ciebie, ty mnie kochaj:
Ot piosnka gotowa.

8.

Chciałem zostać w swej nicości,
Bóg powiedział: Nie!
Szukaj życia wiadomości,
Światu pokaż się.

Błądź jak inni po padole,
Co też tyle ma,
Aż ślad wieku na twym czole
Hasło śmierci da.

Chciałem szczęścia na tej ziemi,
Bóg powiedział: Nie!
Łudziś się mary zwodnemi;
Ja przeklinam cię!

Musisz cierpieć, ile może,
Biedna siła twa,

Jeśli za kim ból położę,
To na sobie dwa.

Chciałem silnie być kochanym,
Świat powiedział: Nie!
Rzadko który jest wybranym,
Jak do czucia lgnie.

Nie będziesz ty Bożym bluszczem,
Co na drzewie trwa,
Nie dla ciebie cnój miłości,
Złota świeci skra.

Chciałem ręki do podpory,
Czas powiedział: Nie!
Złej doczekałeś się pory,
Trafisz ty więc źle.

Złotą głównie więc potrzeba,
By podpore mieć,
Ty masz jeno kawał ziemi,
Czegóż ciebie chcieć.

Chciałem serce mieć wzajemne,
On powiedział: Nie!
Twe życzenia są daremne,
Tu odpycham cię.

To przymierze, które stałem
Sądzi słabość twa,
Ja go z tobą już zerwałem,
Jako dzisiaj gra.

Chciałem umrzeć z tej boleści,
Śmierć powiada: Nie!
Grób nie zawsze tego mieści,
Co mu prośby śle.

Jeszcze kielich twój niedoli
Wiele kropel ma,
Musisz cierpieć, pić powoli,
Wypić aż do dna.

9.

Chodziłam sobie po łące,
Było motyli tysiące;
Bo zawsze i wszędzie,
Motyli dość będzie.

Sama byłam w niepewności,
Którego z tych jegomości
Złapać w moje siatkę,
Zamknąć w złotą klatkę.

Wtém z dala jeden przybywa
I wcale nie odpoczywa,

I już poraz trzeci,
Do innych róż lec.

Miałam siatkę w mojej dłoni,
Tego mi nikt nie zabroni,
By złapać motylka,
Co zdradził róż kilka.

I poleciał w insze błonie,
A ja za nim gonie, gonie,
Stawiam siatkę powoli...
Już mój motyl w niewoli.

Wtém się jedna z róż odzywa,
Że tak zawsze temu bywa:
Kto postąpi zdradnie,
Ten sam w sidła wpadnie.

10.

Czemuż wy nie moje,
Piękne czarne oczy?
Ta pieszczona mowa
Ten uśmiech uroczy

Czemuż wy nie moje?
Ach smutno, boleśnie
Ja o was śnić będę,
Na jawie i we śnie.

Ach smutno, boleśnie
Mnie rozstać się z wami,
Wy w cudzych objęciach,
A ja sam ze łzami!

Piękne czarne oczy,
Wyście mnie zdradziły,
Wyście moją miłość
Srogo odpłaciły.

Te wodniste fale,
Kruczych włosów zwoje,
Czemuż wy nie moje?
Czemuż wy nie moje?

Te miłe wspomnienia,
I te błogie chwile!
Ja o was śnić będę
Nawet i w mogile.

O cudne sokoły!
Biegnijcie w te strony,
Jak ja tu pacholę
W łzach nieutulony.

Ja was tak kochałem,
Jak siebie samego,
Ja o was płakałem.
Wy nie warte tego!

11.

Czy pamiętasz, moja droga,
Przeszłej wiosny piękny czas?
Czy pamiętasz, coś mówiła,
Gdy księżyc oświecał nas?

Nie pamiętam, nie pamiętam,
Ani o tém wiedzieć chcę;
Nie pamiętam, nie pamiętam,
Już minęły chwile te.

Czy pamiętasz jak w mazurze,
Twoją białą ścisnął dłoń?
Czy pamiętasz białe róże,
Co zdobiły twoją skroń.

Nie pamiętam, nie pamiętam,
Ani o tém wiedzieć chcę!
Nie pamiętam, nie pamiętam,
Już minęły żarty te!

Czy pamiętasz moja droga
Kiedym przysiągł kochać cię?
Kiedym we łzach błagał Boga,
Aby złączył z tobą mnie.

To pamiętam, to pamiętam,
I to nawet słyszeć chcę,

Tego nigdy nie zapomnę,
Wszakże temi słowy tchnę.

12.

Czy to lichy mię nadało,
Czyliż zczarowana?
Zawszem sobie z chłopców drwił
Dzisiaj zakochana.

Choć go niema, to go widzę
We śnie i na jawie,
Wyznać nie chcę, że go kocham
Choć się i z nim ławię.

Wydarł mi serce zuchwale,
I cieszy się z tego,
I ja biedna nieboraczka,
Muszę żyć bez niego.

Lecz mu tego nie daruję,
Jak jestem kobieta;
Wydrę mu serce nawzajem,
I tak będzie kwita.

Ach gdybym go mogła dostać,
Do siebie nawrócić,
Osiodłać go i opętać,
Cugle mu ukrócić,

Wtedybym się na nim mściła,
za wszystkie dziewczęta,
które jemu zawierzyły,
nosząc jego pęta.

13.

Dobry wieczór dziewczę lube,
rzecudna Halino!
gdzieś mi się ty wybrała,
jak późną godziną?

Dobry wieczór, do kościoła,
zisiaj ślub w kościele;
widzisz wianek na mej głowie,
dziś moje wesele.

Ach ja biedny nieszczęśliwy,
a temu nie wierzę,
tyś mi o tem nie mówiła,
że cię inny bierze.

Alboś mi się o to spytał,
ani mi się śniło,
ymczasem inny zawitał,
jak odmówić było.

Spojrzyj na mnie lube dziewczę,
a widze z twych nowiek.

Ty mnie kochasz, kochasz jeszcze,
Jam szczęśliwy człowiek.

A niech ci się o tém nie śni,
Ja mam już innego,
Żal mi tylko, żem już wcześniej
Nie poszła za niego.

O Halino! smutna doła,
Żegnam cię na wieki,
Wszak w tém nie jest Boska wola
Grób mój niedaleki.

J. I. Kraszewski

14.

Dziewczyna konała,
Jeszcze się pytała,
Czy na tamtym świecie,
Studenci będziecie.

Miłość nie jest zbrodnią,
Lecz potrzebną cnotą;
Że panny kochają,
Mająż cierpieć za to?

Chociaż teraz na mnie,
Cały świat powstanie,

Ja rzeknę tyś życie,
Tyś moje kochanie.

Miłość nie jest zbrodnią — i t. d.
Że chłopcy — i t. d.

A ja sama niewiem,
Co to za przyczyna,
Gustuję w brunecie,
Wzdycham do blondyna.

Miłość nie jest — i t. d.
Że panny — i t. d.

Jeśli mię zabiją,
W sztuki porąbają,
To prochy powiedzą,
Że Filcię kochają.

Miłość nie jest — i t. d.
Że chłopcy — i t. d.

Blondyni, blondyni,
Mnie się podobają,
Bo wszyscy bruneci
Nie stale kochają.

Miłość nie jest — i t. d.
Że panny — i t. d.

Gdy będę umierał,
Wtedy każę sobie
Z serc moich kochanek
Pomnik dać na grobie.

Miłość nie jest — i t. d.
Że chłopcy — i t. d.

Filciu moja, Filciu,
Moje drogie życie,
Jaka to męczarnia,
Pokochać się skrycie.

Miłość nie jest i t. d.
Że chłopcy — i t. d.

Miłość nie jest zbrodnią,
Lecz potrzebną cnotą,
Że się miłujemy,
Mamyż cierpieć za to?

A jeśli jest zbrodnią,
Miłość w młodym wieku,
Na coście o nieba,
Dały czucie człeku?!

15.

Gdyby rannem słońkiem,
Wzlecieć mi skowronkiem,

Gdyby jaskółeczka,
Bujać mi po niebie,
Gdyby rybka w rzece —
Płynąć tu do ciebie,
Jaśku mój do ciebie.

Ani ja w Wisłęce,
Pływająca rybka,
Ani ja skowronek,
Ni jaskółka chybka.
Jeden tylko wicher
W górach mi zanuci:
Wróci Janek, wróci.
Gdyby mnie gwiazdeczka,
W skałach ponad zdrojem,
Przejrzeć się w twej duszy,
Przejrzeć w sercu twojem,
Błędny choć ognikiem,
Co tak blado pała,
Gdyby moja łośka
Tobie zapalała.

Ni mi błyskać w zdroju,
Ni mknać nad gaikiem,
Ani ja gwiazdeczką,
Ni błędny ognikiem,

Płyną wciąż po rosie,
Jęki moje płyną,
Szkoda cię dziewczyno!

16.

Gdzież się to zbliża ów tłum pasterzy,
Po kim to płaczą te dzwony?
Jakiż to młodzian na marach leży?
A — to ów pasterz wzgardzony.

Więc jęj nie przeżył! — niewdzięcznej
straty.

Ach jakże kochał ją szczerze,
Nie dziw, rzekł starzec schylony laty,
Że tak kochają pasterze.

Gdzie u stóp góry czysta krynica,
Skromna się wznosi mogiła.
Jakaż tam na niej klęczy dziewica?
Ta, co pasterzem wzgardziła!

Pocóż, nieszczęsna! o nocnej dobie,
Jakżeś się mogła ośmielić?
Wszak on z twój łaski leży w tym
grobie,
Pocóż chcesz z nim grób podzielić?

17.

Halineczko,
Dziewczyneczko,
 Nie bądź też jak gład;
Nie bądź sroga,
Moja droga,
 Pocałuj choć raz.

W twojem oku,
Jest uroku,
 Jest tam wdzięków zdroj;
Wzrok, gdy rzucisz.
Serce skłócisz,
 Już nie jestem swój.

W twych usteczkach,
Korałeczkach,
 Taka rozkosz tchnie;
Ze uśmiechem
I oddechem
 Na wskroś palisz mnie.

Koło ciebie,
Jest jak w niebie,
 Taki jest tam raj;
Ze zmamiony,
Człek szalony,
 Woła ustek daj.

Więc dlatego,
Dla miłego,
Nie bądź też jak głaz;
Nie bądź sroga,
Moja droga:
Pocałuj choć raz!

Gdzie mię raczysz,
Wnet zobaczysz,
Jak się umiem mścić;
Będę wzdychać
I usychać,
W samotności żyć.

18.

Hej dziewczę, hej figlarne
Zwróć na mnie oczki czarne,
Mam łódź i siatki nowe
I najpiękniejszą z chat!
Niech twe słoweczko jedno
Pocieszy duszę biedną,
Usteczka koralowe
Niech mi upiększą świat!

Ja kocham, tyś niestała,
Jak lazur morskich fal,

Serduszko twe jak skała,
A mnie zabija żal!
Hej, dziewczę spiesz dopóki czas,
Czyż Bóg ci dał za serce głaz?

19.

Ja ciebie nie zapomnę,
Nie, to być nigdy nie może;
Me czucia są niezłomne,
To sobie na zakład łożę.

Przechodząc życia koleje,
Tą tylko żyję nadzieją,
Że ciebie nie zapomnę,
Nie, to być nigdy nie może.

Raz ci me serce oddałem,
Ty niem władać będziesz wiecznie,
Ty tylko twoim udziałem
Uszczęśliwisz mnie bezpiecznie.

Ty życia mojego celu,
Przeżyłaś na wielkim świecie
Wśród uciech i zabaw wielu;
Nie zapomnijże mnie przecie!

Lecz widzę, że się usuwasz,
Od uczuć serca mojego,

Miłość mą wzgardą obrzucasz,
A ja sam nie wiem dlaczego.

Może, że cię tak kocham,
Że tylko myślę o tobie,
U nóg klęcząc ci przyrzekam,
Nie zapomnę cię i w grobie.

20.

Jako od burzy krzew połamany,
Tak się duszyczka stargała;
Gdzieżeś, ach gdzieżeś wianku różany,
Gdzie w nim lilijko ty biała?

Zabrał mi wszystko Jaśko mój sokół
Zabrał mnie całą niebogę,
A ja go szukam, szukam naokół,
A ja go znaleźć nie mogę.

Gdzieżeś, ach gdzieżeś o mój sokole
Gdzie moje słonko na jasnym niebie
Jak kłós rzucony na puste pole,
Tak zwiędnę, umrę bez ciebie.

21.

Jakże samój smutno Boże!
Oj weselój już w klasztorze,
Lepieć w murach żyć;

Samój smutno jest na świecie,
Tęskność dziwna pierś mą gniecie,
Nieda sercu śnić!

Oj ja na złość wszystkim zrobię,
Zamknę się w klasztornym grobie,
Niedam sercu nic;

Bo gdy śniłam w marzeń świecie,
Nikt nie przyszedł po me kwiecie,
Nie pokochał mię!

Ach już idę! mojej ręki
I wzajemnej mej piosenki
Nikt nie weźmie już!

Już zamykam, jeszcze trocha.
Może przecie ktoś pokocha,
Da bukiecik z róż!

Jabym chętnie kochać chciała,
Bardzo czulebym kochała
Pókim w wiosnie lat!

Kochać pragnę, kochać tylko,
I wzajemnych mamień chwilką,
Pić miłości kwiat!

Przecież żądam tak niewiele
Żeby wyrzekł kto: »aniele«,
Tyś kochanką mą!

A tu widzę o to trudno,
Niezważają, że mi nudno,
Że łzy w oczach drżą!

Może łezkę ktoś zobaczy,
I przyjść do mnie może raczy,
I pokocha mnie!

Żeby przyszedł o mój Boże!
Już nie myślę o klasztorze,
Tylko o nim śnię.

22.

Jakże tęskni serce moje,
Ach! za tobą miła;
Kiedy wspomnę, żeś cię lubił,
I tyś mnie lubiła.

W nocy nie śpię, we dnie marzę.
Zawsze myśl o tobie,
Przyjdzie z tego zakochania,
Wcześniej polec w grobie.

Gdy cię, piękna, oko moje,
Pierwszy raz ujrzało,
Nie chciałem ci tego odkryć,
Że mi serce mdlało.

Byś kochała mnie jednego
Odkryć ci nie śmiałem;
A nie mogąc żyć bez ciebie,
Skrycie cię kochałem.

23.

Ja róża, w maju urosłam,
W wiosennej porze się wzniosłam,
Jeśli wam miły kwiat róży,
Zasłaniajcie mnie od burzy.

Jak latorośl młoda,
Na każdą stronę się poda,
Jeśli wam miły — i t. d.

Ja chociaż cierniem kolę,
Jednak się zerwać pozwolę,
Lecz tylko temu w ofierze,
Kto zerwie wiernie i szczerze.

Choć mię wiatr mroźny powieje,
Choć promień słońca dogrzeje,
Brońcież mię od tej zarazy,
Bom młoda, mogę mieć skazy.

24.

Jego dotąd niema,
A duszyczka roi,

Ciągłe przed oczyma,
Jak zaklęty stoi.

Na dobrą intencję
Dwa dni poszczę święcie —
A nuż nie przyjedzie...?
Przyjedzie, przyjedzie!

Przyrzekał, że w piątek,
A dziś już sobota —
Zawód na początek?
Piękna mi robota!

Nie myje się kotek,
I bez sroczki płotek —
Pewno nie przyjedzie..
Przyjedzie! przyjedzie!

Jakie on do uszka,
Szeptał mi pieszczoty!
Ach piękny, ach duszka,
Ach srebrny, ach złoty!

Tańczył tylko ze mną
I raz kląkł przedemną...
Nuż bałamut skreści...?
Nie skreści, nie skreści!

A potém tak grzecznie
Podchlebiał matusi;
Ach kocham, ach! wiecznie,
Ach moją być musi.

Pokłoni się matce
I mam ptaszka w klatce —
A nuż panicz skrewi...?
Nie skrewi, nie skrewi!

Nudno czekać — a więc za to,
Gdy przyjedzie — to ukarzę;
Niech poczeka, przed herbatą
Pewnie mu się nie pokaże.

Lecz on jakiś taki żywy,
W jego sercu pełno burz,
Bardzo będzie nieszczęśliwy...
No, to zresztą wyjdę już.

Ale zato będę nosić
Ciągłe przy nim śliczną różę,
A gdy o nią będzie prosić
Niedam — tylko się zachmurzę.

Lecz on dziwne ma kochanie,
Że szaleję, mówił sam,
Nuż co złego mu się stanie,
No, to zresztą różę dam.

Ale za to pod krosienkę
Nie zapomnę rączki schować
I to srogo — a więc w rękę...
Dam się tylko pocałować

Jego dotąd niema,
A duszyczka roi,
Ciagle przed oczyma
Jak zaklęty stoi.

Ach! jak kocham mamę,
Otwierają bramę,
Kasztanek na przedzie...
E! to proboszcz jedzie!

25.

Jeżeli się dowiedzieć chcecie
Kto luba ma,
Imienia jej za nic w świecie,
Nie powiem ja

Stokroć powtórzę na godzinę,
Że wielbię ją,
Że dla niej cierpię, dla niej ginę,
Ach! przyznam to.

Że wszystko zrobię, coby chciała
Rozkazać mi,
I życie, gdyby zażądała
Oddam dla niej.

Tajnej miłości wszystkie męki
Serce mi rwa,
Śmierć wolałbym z jej pięknej ręki,
Niż życie to.

Napróżno pragnę skryć cierpienie
Miłości mej,
Lecz raczej umrę niż wymienie,
Kto celem jej.

26.

Już mam szesnaście lat,
Podobnom urodziwa,
Z dziecinnych zabaw inny świat,
W objęcia mię porywa.

Biegnę w uciech czarowny świat,
Bał nowy codzień wzywa,
Gdy nawet oczy zamroży sen,
Walc ulubiony we śnie szeleszcze;
Gdy się obudzę, taniec ten
Wspomnieniem dźwięczy jeszcze.

Niejeden chwaląc dźwięk,
Wyszepcze: ja kocham cię tajemnie!
Lecz jego czuły jęk
I oczy, uśmiech budzą we mnie.
La, la, la, la, la!

Ale może, któż to wie,
Przyjść na mnie kolój niespodziana,
Że odpowiem kryjąc łzę,
Ja podobno kocham pana!
Lecz nie...

Trosk miłości nie chcę, nie,
Jam w tańcu zakochana!
Już mam szesnaście lat — i t. d.

27.

Koło goni, koło dzwoni
Aż pęknie i stanie;
Serce boli, myślą goni,
Aż i bić przestanie.

Bo przez różne progi, drogi,
Koło się potoczy,
Czyś bogaty, czyś ubogi,
Śmierć cię w grób zatoczy.

Różne sprychy w mojem kole,
Różne w życiu chwile,
Różne szczęścia, różne bole
Ucichną w mogile.

28.

Komu ślubny splatasz wieniec
Z róż, lilii i tymianka?
Ach! jak szczęśliwy młodzieniec,
Komu ślubny splatasz wieniec,
Pewnie dla twego kochanka?
Wydają łyzy i rumieniec;
Komu ślubny splatasz wieniec,
Z róż, lilii i tymianka?

Jednemu oddajesz wieniec,
Z róż, lilii i tymianka;
Kocha cię drugi młodzieniec,
Ty jednemu oddasz wieniec;
Zostawże łyzy i rumieniec,
Dla nieszczęsnego kochanka;
Gdy szczęśliwy bierze wieniec,
Z róż, lilii i tymianka.

Adam Mickiewicz.

29.

Kto kocha nie wiele traci:
Tylko rozum, pokój serca;
Bo miłość słodycz opłaci,
Kto kocha, nie wiele traci.

Częstokroć miłość bogaci,
Niosąc posag do kobierca;
Kto kocha nie wiele traci,
Tylko rozum, pokój serca.

Gdy nie widzę mej kochanki,
Nic przyjemnego nie widzę;
Smutne wieczory i ranki,
Gdy nie widzę mej kochanki.

Gdy swą kochankę zobaczę,
Wszystko się przyjemnem staje;
Wesoł gram, śpiewam i skaczę,
Gdy mą kochankę zobaczę.

Miłość jak motyl jest płocha,
Z rozlicznym się pieszcząc kwiatkiem,
I tu trocha i tu trocha;
Miłość jak motyl jest płocha.

Jeżeli się kto zakocha,
Serce żegna się ze statkiem;
Miłość jak motyl, jest płocha,
Z rozlicznym się pieszcząc kwiatkiem

30.

Któż me westchnienia,
Kto me łzy policzy,
Czy już tak długie
Przepłakałam lata,
Czy tyle w piersiach
I w oczach goryczy,
Ze od mych westchnień
Pordzewiała krata.
Gdzie łza upadnie
W zimny głaz przecieka,
Jak gdyby w sercu
Dobrego człowieka.
Jest ogień wieczny
W zamku Szwentoroga;
Ten ogień żywią
Pobożne kapłany.
Jest wieczne źródło
Na górze Mendoga;
To źródło żywią
Śniegi i tumany.
Nikt moich westchnień
I łez nie podsycy,
A dotąd boli
Serce i źrenica.

Pieszczoty ojca,
Matki uściśnienia,
Zamek bogaty,
Kraina wesola,
Dni bez tęsknoty,
Nocy bez marzenia:
Spokojność nakształt
Cichego anioła.
We dnie i w nocy,
Na polu i w domu,
Strzegła mię matka
Chociaż niewidomie.
Trzy piękne córki
Było nas u matki,
A mnie najpierw
Żądano w zameczku.
Szczęśliwa młodość,
Szczęśliwe dostatki!
Któż mi powiedział,
Że jest inne szczęście?
Piękny młodzieńcze
Na coś mi powiedział
To o czem w Litwie
Dotąd nikt nie wiedział,
O Bogu wielkim,
O jasnych aniołach,

Kamiennych miastach,
Kędy wiara święta.
Gdzie lud w bogatych
Modli się kościołach,
I kędy dziewic
Słuchają książęta,
Waleczni w boju,
Jak nasi rycerze,
Czuli w miłości,
Jak nasi pasterze.
Gdzie człowiek ziemne
Złożywszy pokrycie,
Z duszą ulata
Po rozkosznem niebie...
Ach ja wierzyłam,
Bo niebieskie życie,
Już przeczuwałam,
Gdy słuchałam ciebie,
Ach! odtąd marzę
W dobrych i złych losach
Tylko o tobie,
Tylko o niebiosach.
Krzyż na twych piersiach
Oczy me weselił,
W nim oglądałam
Przyszłe szczęścia hasło,

Niestety, z krzyża,
Gdy piorun wystrzelił,
Wszystko do koła
Ucichło, zagasło.
Nic nie żałuję,
Choć gorzkie lzy leję;
Boś wszystko odjął,
Zostawił nadzieję.

Adam Mickiewicz.

31.

Któż zdoła oprzeć się, zanadtoś piękna,
Anioła zwalczyłby twych wdzięków czar,
Kamienne serca drżąc przed tobą klękną.
Czyż dziwny w piersi mej miłości żar?

Ujrzałem jeden raz twą cudną postać,
I zniknął z duszy mej swobody kwiat,
I wiecznie chciałbym już u nóg twych
zostać, [świat.

Bez ciebie grobem dzień, pustynią

A kiedy widzę cię z pogodnem czołem,
Tęsknota, boleść, żal są dla mnie snem,
Tyś celem duszy mej, tyś mym aniołem,
Uśmiechem szczęścia dni, marzeniem
mém.

Łódko moja, łódko,
 Suwaj po głębinie!
 Moja ty kolebko,
 W tobie życie płynie. -

W tobie życie płynie,
 Tak miło i prędko,
 Jak ta złota rybka,
 Co goni za wędką.

Łódko moja, łódko,
 Wesoło pruj wody,
 Do Halki kochanej
 Płynie włoczek młody.

Płynę włoczek młody,
 O niej sobie myślę,
 Jak o złotéj rybce,
 Co się pluska w Wiśle.

Łódko moja, łódko,
 Jak jaskółka chybka,
 Ponieś mię do brzegu,
 Gdzie jest moja rybka.

Gdzie jest moja rybka,
 Co na mnie spogląda

I jak kania deszczu,
Tak mnie widzieć żąda.

Czarne kani skrzydła,
Czarne Halki oczy,
Gdy do niej przypłynę,
To do mnie wyskoczy.

To do mnie wyskoczy,
Do serca przyciśnie,
Do mych ust przyłoży
Swe usta jak wiśnie.

Łódko moja, łódko,
Oj ty moja chato,
Z tobą mile bieży,
I wiosna i lato.

I wiosną i latem
Kołyszą cię wody,
A ja po nich sobie,
Płacam jak pan młody.

Woda panna młoda,
Więc hasamy z sobą,
A ty ładna Halko
Okryj się żałobą.

Okryj się żałobą
Pójdę z Wisłą w łóżę,
Gdy o mnie zapomnisz,
Czego broń mię Boże!

Czego broń mię Boże,
Zachowaj mię cało,
Jeszczeby dla ludzi,
Życie się przydało.

Ty blady topielcze,
Nie kwap się na duszę,
Tonących ratować,
Halkę widzieć muszę.

Łódka moja, łódka,
Posuwaj się śmiało,
Kto ma czyste serce,
Ten się minie z skałą.

Ten się minie z skałą,
Dopłynie do brzegu,
I po burzy dozna,
Słodkiego noclegu.

33.

Młodość i piękność mam, kwiaty roz-
noszę,
Panów i pięknych dam istne rozkosze,

Wszyscy kochają mnie, biedny, bogaty,
Zarówno kwiaty chce i kocha kwiaty.
Paniczów, panien rój, gdy mię otoczy,
Ten patrzy w koszyk mój, ten w czarne
oczy.

Ale nie wieczne są chwile radosne,
Niedługo trzeba nam pożegnać wiosnę,
Lato opuszcza nas, nadchodzi zima,
Z nią idzie smutku czas, bo kwiatów
niema.

Prysła nadziei nic, los idzie wspan,
Jak tu kwieciarką być, gdy kwiatów
brak?

Pora w ten smutny czas, śnieżna i słotna,
Ja też jak w polu gład, biedna, samotna;
Lecz wnet mi niebios król, wraca do-
statki:

Gdy wyjrzą z bujnych pól, do słońca
kwiatki,

Gdy wita ptasząt rój, jasne poranki,
Najmilszych niebios cór, wiosny kochanki,
Znów mię pań, panów rój codzień otoczy,
Ten patrzy w koszyk mój, ten w czarne
oczy;

Żal znika z moich lic, śmiech tylko znam,
I już mi nie brak nic, bo kwiaty mam.

Jakież to panów, pań młodziuchnych roje,
Zyskały serca dam, przez kwiaty moje,
O wiosno! witam cię, trwaj wiecznie
nam,
Wszyscy kochają mnie, bo kwiaty mam.

34.

Niechże ja lepić nie żyję,
Dziwczę skarby moje,
Jeśli kiedy oczka czyje,
Milsze mi nad twoje.

Patrzajże mi prosto w oczy,
Bo Bóg widzi w niebie,
Że mi ledwie nie wyskoczy
Serduszko do ciebie.

Czemuż ja w mojej rodzinie,
Małe zaznał dziecię?
Byłbym z wami przy Halinie,
Najszczęśliwszym w świecie.

Krew nie woda ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek myśli i układa,
A Bóg wszystko sądzi.

35.

Nie tryumfuj dziewczę z młodu,
Że masz serce z lodu,
Nie przyganiaj wiośnie słońca,
Aż do maja końca.

Z rana róża na gałęzi,
W pączku serce więzi,
A w południe przecież snadnie,
Motyl się doń wkradnie.

I na ciebie pączku młody
Przyjdą niepogody,
Patrz więc wsparcia koło ciebie,
Chceszli zbawić siebie.

Dwie są drogi do zbawienia,
Na nich szukaj cienia:
Miłości powabne pęta
Albo przyjaźń święta.

36.

Nie uciekaj dziewczę lubie,
Moje sto tysięcy,
Dogonię ja moją zgubę,
I nie puszczę więcej.

Kraży ptaszek w ciemnym lesie,
Gałązek się czepią,

Aż dognane piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia.

Gospodarzu nie dasz wiary,
Jak konie opłace;
Wydałem ja dwa talary,
Moje serce tracę!

Grajcie skrzypki, bo się smucę
W opłakany m stanie,
Z konikami do dom wrócę,
Serce tu zostanie.

Kazimierz Brodziński,

37.

Od samego ranka,
Serce bije skrycie!
Czekam na kochanka,
Na jego przybycie.

Jakiż los mój będzie,
Jeżeli mię zwodzi,
Jeżeli nie przyjdzie,
To niech nie przychodzi.

Wczoraj uważałam,
Jak się z inną bawił,
Ja choć sama stała,
Samą mię zostawił.

Ach jakże się trwożę,
Ona choć jest płocha,
On ją kochać może,
To niechże ją kocha.

Jeżeli okrutny,
Ją nad wszystko ceni,
Spotka mnie los smutny,
Jak się z nią ożeni.

Wtenczas także zbęde,
Z serca straszną ranę,
Póty płakać będę,
Póki nie przestanę.

Me źrenice leją
Łzy i serce tłoczy;
Mnie zawsze wydają
Zapłakane oczy.

Cóż się ze mną stanie
Cierpiąca spłakana,
Spać nie jestem w stanie
Do samego rana.

Straciłam nadzieję,
On mię już porzucił,
Ach cała truchleję,
Życie mi ukrócił.

Serce me i głowa
Są przejęte trwogą,
Nie przemówię słowa,
Gdy niemam do kogo.

Choć on się już zmienia,
Znam ja przecież jego;
Cierpię bez wątpienia,
Że tęsknię bez niego.

Ach pewno on skrycie,
Drży o moje życie,
Niech się nie frasuje,
Ja tylko żałuję.

38.

O dziecię, tyś mój duszy siłą,
Ty wzmacniasz mię na życia bój,
Tyś dla mnie czasów świat odkryło,
Śpij słodko, śpij aniele mój!

Przy tobie ja z odwagą patrzę,
Na ogrom trosk, na pracy znój
Twój uśmiech każdą boleść zatrze,
Śpij słodko, śpij aniele mój!

Ty nie wiesz, dziecię, żem ja gotów
W obronie twój krwi przelać zdroj,

Pierś moja tarczą ci od grotów,
Spij słodko, śpij aniele mój!

A gdy nademną śmierć roztoczy,
Swych skrzydeł lot, całunu zwój,
Ty płacząc zamkniesz martwe oczy,
Spij słodko, śpij aniele mój.

39.

O gwiazdeczko, coś błyszczała,
Gdym ja ujrzał świat,
Czemuż to tak gwiazdko mała
Twój promyczek zbladł.

Czemuż mi już tak nie płonie,
Jak w dziecinnych dniach,
Gdym na matki igrał łonie,
W malowanych snach.

Prędkoś, prędko, żeglowała,
Po niebieskiem tle,
O gwiazdeczko moja mała,
Wiodłaś ty mnie źle.

Wartkoś biegła wśród niebiosów,
Jam też chyżo żył,
I z żywota złotych kłosów
Wcześniem wieniec zwił.

Znikły róże, zwiędły wieńce,
Pożółkł życia maj,
I zapwały i rumieńce,
I tych złudzeń kraj.

Wszystko mi tu nad okolem,
Łza pomroku ćmi,
Ach, bo blada nad mem czołem,
Ma gwiazdeczka lśni.

O gwiazdeczko, dawne życie
W twym promyczku wznieć,
I jak dawniej na błękicie,
Nad mem okiem świeć.

Niech me serce jeszcze zazna,
Doli młodych lat,
Nim mnie ręka pchnie żelazna
Za słoneczny świat.

Wincenty Pol.

40.

O mój aniele! pójdziem połączeni,
Przez świat i życie, rozkosz i boleści;
Jak powój, co się na dębie zieleni,
I miękim listkiem korę jego pieści.

Jak dwie łyzy oka, dwie piersi westchnie-
nia,
Razem do życia i świata skończenia,
Ty zawsze ze mną, ja zawsze przy
tobie,
Na świecie, w niebie i w grobie.

O mój aniele! pójdziem połączeni,
Przez świat ten zimny, przez życie bez
celu,
Przez burze, lata i wichry jesieni,
Razem mej duszy luby przyjacielu!

Jak dwie łyzy oka — i t. d.

41.

O mym lubym zawsze marzę,
Przy nim tylko pragnę żyć,
Ale mama mi nie każe,
O miłości ani śnić.

Mama mówi żem dziecinna,
Że to tylko serca szal,
Ach mój Boże! cóż ja winna,
Żeś mi takie serce dał.

W ojcu mym nadzieja cała,
Ojciec to mój anioł stróż,
Matka ojca tak kochała,
Zapomniała jednak już.

Matko moja, los Bóg daje,
Pomnij własny mirtu kwiat,
Gdyś przed ołtarzem klęczała
Nie miałaś szesnastu lat.

Moja mammo nie bądź sroga,
Ja już mam szesnaście lat,
On mię kocha, ach! dla Boga,
Wydajże mię, wydaj w świat.

On mię kocha z całej siły,
Ja też wzajem kocham go,
Jak nie kochać kiedy miły,
Gdy tak miłem szczęście to.

Miły chłopiec, mój Bogdanek,
On rozpacza za mną już,
Z gwiazd mi splata ślubny wianek,
Lecz ja wolę wianek z róż.

42.

Orle, orle stój!
Daj mi polot twój,

Latać będę ponad skały,
Gdzie przebywa choć niestały,
Ulubiony mój.

Tam noc i dzień,
Jak zaklęty cień.
Prześladować będę skrycie,
I zatruję jemu życie,
Boże w marę zmień.

Nie chcę marą być,
Ni lot ptaków mieć.
Precz odemnie narzekania
Czas przytłumi łzy i łkania,
Leć już orle leć.

A gdy ziemia ta,
Widzieć ci go da.
Powiedz że i ja niestała,
Żem go kochać już przestała,
Lecz nie mów o łzach.

Gdyby sercem być,
W twojem łonie żyć,
A za każdym uderzeniem
Budzić litość z tem wspomnieniem,
Jak bez ciebie żyć.

43.

Piękna hiszpanka nadobna i tkliwa,
Obok kochanka oddycha szczęśliwa,
O ileż ma wdzięku, ach ileż uroku,
Z kastanietą w ręku i z zapalem w oku!

Jéj piękne nóżki, jedna drugą gonia,
Piękne paluszki w kostanietę dzwonia,
O ileż ma wdzięku — i t. d.

Jéj piękną główkę otacza róż wianek,
Jéj piękną kibić objął jéj kochanek,
O ileż ma wdzięku — i t. d.

Blade jéj lice taniec rozrozumieni,
Czarne jéj źrenice miłość rozweseli,
O ileż ma wdzięku — i t. d.

Młoda hiszpanka jak anioł wygląda,
Obok kochanek co rączki jéj żąda,
O ileż ma wdzięku — i t. d.

A ona płocha z objęcia ucieka,
I chociaż kocha, szczęście swe odwleka,
O ileż ma wdzięku — i t. d.

44.

Polska dziewczica
Śliczna z swój urody,

Krasne ma lica,
Świeże jak jagody,
Nic to hiszpanki,
Płochę kochanki,
W świecie jedyna,
Polska dziewczyna.

Białe rączęta,
Chociaż nie próżnują.
Piękne oczęta
Wszystkich oczarują,
Nic to — i t. d.

W oku ochota
I wesołość duszy,
Serca, jej cnota,
W sercu zapal wzruszy.
Nic to — i t. d.

Polka nie płocha
Lecz w kochaniu stała,
Wiecznie już kocha,
Komu serce dała.
Nic to — i t. d.

Warkocz, gdy splecie,
Wstażki lśnią do koła,

Nic jój na świecie,
Zrównać nie podola.
Nic to — i t. d.

45.

Serce nie sługa,
Nie zna co to pany;
Nie da się okuć
Przemocą w kajdany.
Miłością żyje,
W niej szuka rozkoszy,
Bez niej usycha,
Jak róża bez rosy.

Siedzi w klateczce
Więziona ptaszyna,
Ze była wolną
Sobie przypomina;
A choć jej ptasznik
Daje dość żywności,
Jednak przez szczeble
Wzdycha do wolności.

46.

Ujrzałem raz wejrzenie skromne,
Ujrzałem raz uścisk z róż,

Czyś z ziemi tej, czyś anioł stróż?
Postaci twej nie zapomnę,
Bom ujrzał raz, bom ujrzał raz,
I kocham już.

Młodzięży rój okolił ciebie,
Zapłonał żar namiętnych dusz,
Zazdrości jad poznałem już,
Jam w piekle był, gdy oni w niebie;
Bom ujrzał raz, bom ujrzał raz,
I kocham już.

Gdzież znikły, gdzie, złudzenia moje?
I cóż mi z nich zostało cóż?
Wejrzenie twe, usteczka z róż,
Mnie tylko żal i marzeń roje,
Bom ujrzał raz, bom ujrzał raz,
I kocham już.

47.

Wiosną o zaraniu
Zorza się rumieni,
W ogródku lilia,
Od niej się rumieni,
Rumieni się zorza,
I rosa kryształy,

Ale świeższa krasa,
Twoich ust koralu.

Świecą gwiazdki jasno,
Na błękitnem niebie,
Jednak wszystkie gasną,
Gdy spojrzę na ciebie.
I gwiazdeczki gasną,
I słońce w obłoku,
Bo jaśniejsze słońce,
Błyszczący w twojem oku.

W gaiku zielonym
Słowik wyśpiewuje,
Nie patrz w czarne oczko,
Oczko to czaruje,
Tak mile, tak snadnie,
Ze gdy spojrzysz w niego,
To ci serce skradnie.

Spięwał słowik, spięwał,
Ja wierzyć nie chciałem,
Niby od niechcienia,
Lecz w oczko spojrzałem;
Spojrzałem i widzę
Ze teraz konieczność
Patrzeć w twoje oczko,
Choćby całą wieczność.

48.

W lasku idą trzy boginie,
 Spór zacięty wiodąc wraz:
 Każda z nas pięknością słynie,
 Któraż najpiękniejsza z nas?
 Evohe jak te boginie
 Na sposoby biorą się.

A przez laszek idzie, śpiewa
 Piękny chłopiec w kwiecie dni,
 Trzyma jabłko prosto z drzewa,
 Piękny obraz przyznaj mi.
 Evohe! jak te boginie,
 Jeżeli która chłopca chce,
 Evohe! jak te boginie
 Na sposoby biorą się.

Hola stój chłopczyku młody,
 Nim przepędzisz miły gaj,
 Przypatrz się nam i z urody
 Najpiękniejszej jabłko daj.

Jedna z nich po małej przerwie,
 Rzecz wdzięk i skromność mam,
 Więc w nagrodę daj Minerwie,
 Zasługuje widzisz sam.

Druga mówi ja mam pawia,
I rodową dumę mam,
Gdzie Junona się pojawia,
Gasną inne widzisz sam.

Trzecia rzecze, ja w tym czasie,
Nie mam, rzekła nie mam nic,
A więc jabłko daj Kalhasie,
Ty rozumiesz, boś nie fryc.

49.

W morzu przegląda się gwiazdka sre-
brzysta,

Jak lustro, złota toń przeźroczysta,
Płyn barko moja, pogoda sprzyja,
Niech cię prowadzi święta Łucya.

Burza w noc cichą, gdy nie zagraża,
Wolniej oddycha pierś marynarza,
Z wesołą piosnką skały omija,
Bo go prowadzi święta Łucya.

O Neapolu, o śliczny kraju,
Kto cię nie widział nie poznał raju,
Jako dziewczica świeża radosna,
Tak się uśmiecha wieczysta wiosna.
Natura wdzięki swoje rozwija,
Żeglarzy wspiera święta Łucya

Czego się spieszysz w noc cichą, jasną,
Gwiazdy ukazał brzeg, one nie zgasną.
Natura swoje wdzięki rozwija,
Żeglarzy wspiera święta Łucya.

50.

Znam oko ja, którego blask,
Cudowny jak jutrzeńki brzask,
A mając z nieba siły swe
I mnie ku niebu unieść chce.

A w niebie gwiazdka żarzy się
Promieniem jako oko me,
O oczko me, o gwiazdko ma,
Choć bliskoś ty, daleko ja.

Niebieski blask w tém oczku drga;
W niém świeci często cudna łza,
A gdy się weń zatopić chce,
To rozkosz wabi z oka łzę.

A lazur ten tak nęci mnie,
Że chciałbym w oko wcielić się;
O oczko me, o gwiazdko ma,
Choć bliskoś ty, daleko ja.

Lecz gdybyś kiedy wielki Boże chciał,
Bym moją gwiazdkę stracić miał,
I nieczuł już tych spojrzeń moc,
Spadł by na mnie wieczna ciemna noc.

Bo dla mnie obie gwiazdki te,
Jak słońce oświecają dnię.
O oczko me, o gwiazdko ma
Choć bliskoś ty, daleko ja!

51.

Zosiu moja, Zosiu luba,
Jakżeś oczom miła;
Pięknych kwiatów jesteś zguba,
I różeś zgasi a

Gdyby perła każdy ząbek,
Buzia jak malina,
Szyjka bielsza niż twój rąbek,
Smukłaś, gdyby trzcina.

Stasiu luby, życie moje
O jakżem szczęśliwa;
Gdy mię chwałą usta twoje,
Wdzięków mi przybywa.

Ty mówiłeś, że ja piękna,
Żem młoda, że hoża,
Twoja miłość to sprawiła,
Twoja to jest róża.

52.

Piękna i z główką skromnie nachyloną,
Klękła w kościele dziewczyna,
Z książeczką w ręku piękną i złoconą,
I tak się modlić zaczyna:

Boże mój, Panie! który jesteś w niebie,
Co tam za chłopiec urodny . . .
Złej na mnie łaskę, błagam ja Ciebie,
Kochania ten chłopiec jest godny.

Zlituj się panie, który jesteś w niebie,
Daj mamie zdrowie. o Boże! . . .
Poczekaj ptaszku, złowię ja ciebie,
Nikt mi się więcej podobać nie może.

Lecz jakże się nim mocno zajmuje,
W przybytku Twoim o Panie,
Może i na gniew Twój zasługuję,
Kto wie, może on moim zostanie.

O! dajże Panie, który jesteś w niebie,
Spraw, bym się z nim złączyła,
Będę dziękować w każdej chwili Tobie,
Będę się szczerze modliła.

53.

Przyznam się wam moje panie,
Żem bałamut wielki,
Moje serce jest tak tanie,
Jak w sklepie karmelki.

Pierwszą lepszą niém częstuję,
Jakby karmelkami;
Lecz miłości nic nie czuję,
Choć się bawię z wami.

Panny, mężatki i wdowy,
Wszystko jedno u mnie;
Która przyjąć plan takowy,
Ta kocha daremnie.

Raz mi się w życiu trafiło,
Ach, cóż to za zbrodnia,
Żem się kochał w jednej stale,
Półtora tygodnia.

Lecz takich występków mało,
Do zważania winy,
Nieraz mi się zwieść udało
W tydzień trzy tuziny.

Z bałamuctwa jestem znany,
Bo nie szukam żony;
Nie chcę od was być kochany,
Lecz tylko lubiony.

Niech kto chce przy swoim stoi,
I stateczność chwali;
Ja tę piosnkę zawsze śpiewam:
Niech żyją niestali! -

54.

Rosła kalina z liściem szerokiem,
Nad modrym w gaju rosła potokiem,
Drobny deszcz piła, rosę zbierała —
W majowym słońcu liście kąpała,
W lipcu korale miała czerwone,
W cienkie z gałązek włosy wplecione,
Tak się stroiła jak dziewczę młode,
I jak w lusterko patrzyła w wodę.

Wiatr, co dnia czesał jej długie włosy,
A oczy myła kroplami rosy.

U téj krynicy, u téj kaliny
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny;
I grywał sobie długo, załćśnie,
Gdzie nad krynicą kalina rośnie,
I śpiewał sobie dana, oj dana,
A głos po rosie leciał co rana.

Kalina suknie majowe brała,
I jak dziewczyna w gaju czekała.
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną,
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono —
Biedna kalina znać go kochała,
Bo wszystkie liście swoje rozwiała,
Żywe korale rzuciła w wodę,
Z żalu straciła swoją urodę.

55.

Śliczne goździki, piękne tulipany,
Gdzieżeś mój Stasiu, Stasiu mój kochany?
Czyli cię wzięli żeglarze na morze,
Że się me serce utulić nie może.

Astronomowie, co gwiazdy liczycie,
Czyli o moim Stasinku nie wiecie?
Może wpadł w niemoc, może biedę
znosi,
Może zapomniał o swéj drogiej Zosi.

O serce, serce, cóż mi za radę dasz?
Kogom kochała, nie masz go, już nie
masz;

Oj nie masz, nie masz i pewno nie będzie,
Któż mnie sierotę rozweselać będzie.

56.

Serce, serce, skąd to bicie,
I co znaczą troski twe,
I to nowe, obce życie,
Ja dziś nie poznaję cię.

Czy cię olśnił blask jej lica,
Czy cudowna postać ta,
I czarowna ta źrenica,
W której odbłask niebo ma.

I na tej to pajęczynie,
Która się tak wąłłą zda,
Ej, udało się dziewczynie,
Że mnie w swojej mocy ma!

Gdzieś podziało, coś kochało,
Gdzie to, co się zasmucało,
Gdzie swoboda, żywość ta,
Co to wszystko znaczyć ma?

Ze chociaż się jęj wyrzeam,
Choć ją mijam, choć uciłkam,
Skądem uciekł, wracam am,
I co począć nie wiem sm.

Ze jak w czarodziejském kole,
Mimochcąc jęj pełnię wolę.
Żeby tak odmienić sił
Luba, luba, puszczaj nie!

57.

Szumia jodły na gór szczycie,
Szumia sobie w dal;
I młodemu smutne życi,
Gdy ma w sercu żal.

Z innych ludzi do niego,
Tylko do ciebie niebgo,
Oj Halino, oj jedyno
Dziewczyno moja.

Już w dziecinne lata nasze,
Jam do czarnych skał,
Szedł w przepaści, byn ci ptaszę
Małe z gniazdka dał.

Zawszem tobie najwonnejszych
Kwiatków przyniósł z gór,
Dał z odpustu najpiękniejszych
Koralików sznur.

Niemam żalu do nikogo,
Tylko do ciebie niebogo,
Oj Halino, oj jedyno,
To wina twoja.

Rośnie krzaczek, w drzewko rośnie,
Wzrosłaś niby czar,
Ach za tobą bym radośnie,
Wskoczył w ognia żar.

Lata jakby wichry biega
Jak potoki mkną,
Przyszedł panicz i dla niego
Pogardziłaś mną.

Niemam żalu do nikogo,
Tylko do ciebie niebogo,
Oj Halino, oj jedyno,
Dziewczyno moja.

Z opery »Halka«, Moniuszki.

58.

Wlazł kotek na płotek i mruga,
Piękna to piosenka, nie długa.

Nad pięknym ruczajem u wzgórza,
Gdzie brzoza pochyla się biała,
Zosienka prześliczna jak róża,
Na chłopca za płotkiem mrugała.
Niby to szukała stokrotek,
Gdzie modra przebija się struga,
Choć oczka jej biegły za płotek,
Wlazł kotek na płotek i mruga.

A chłopiec, a śliczny, a hoży,
Wzrok jego do głębi przenika,
Na licu ma jakby blask zorzy,
I patrzy i kręci wąsika.
Na rozkosz tak ślicznych szczebiotek,
Z nas każdy posłuszny jak sługa;
Więc chłopiec przeskoczył przez płotek,
Wlazł kotek na płotek i mruga.

Już przy niej, już gwarzy, już ściska,
Ej z chłopca to istny pokusa,
Daj pokój, bo patrzą ludziska,
Daj pokój! — bo ukradł całusa.
To cały kot z niego nie kotek,
Lecz umie rozprawiać nie długo,
A ruszajże sobie za płotek,
Wlazł kotek na płotek i mruga.

I poszedł skąd przyszedł chłopczyna,
A czemu skradł całus jak złodziej?
Bo śmiała, figlarna dziewczyna,
Jak dawniej na wzgórze przychodzi
I niby to szuka stokrotek,
Gdzie modra przewija się struga,
Lecz oczka jej biegną za płotek,
Wlazł kotek na płotek i mruga.

59.

»Wlazł kotek na płotek i mruga,
Piękna to piosenka, nie długa« —
My temu chytremu kotkowi
I sami odmrunąć gotowi.
A żaden nie zgadnie, nie zoczy,
Co sobie powiemy przez oczy:
Tak mrugniem figlarnie i zdradnie,
Że człowiek sam sobie nie zgadnie,
W tém sekret, w tém cała zasługa:
»Wlazł kotek na płotek i mruga«.

Ej kotku, ty kotku filucie!
Czy mruga w twych oczkach uczucie?
Czy zdradna, głęboka, a słodka?
Zwyczajnie jak w oczach u kotka!

Czy mrugasz nieszczerze, czy szczerze,
Ja zawsze kotkowi uwierzę.
I wzajem odmrugnę tak ładnie,
Że kotek nic a nic nie zgadnie,
W tém sekret, w tém cała zasługa:
»Wlazł kotek na płotek i mruga«.

A kiedy kotkowym zwyczajem
Zawiedziem i zdradzim się wzajem,
Niech żadne się na to nie żali,
Bo myśmy oboje mrugali.
Niezręczne mruganie z ukradka,
Nikogo nie znajdziem na świadka;
Kto widział, nie zgadnie, co znaczy?
Bo coraz mrugamy inaczej.
W tém sekret, w tém cała zasługa:
»Wlazł kotek na płotek i mruga«.

60.

Z małej chatki zrywać kwiatki,
Wyszło dziewczę w las,
I zbierała i śpiewała
Modlitwę za nas.

Dobroć Boże Twoja może,
Sprawić wielki cud,

Przywróć męstwo, daj zwycięstwo,
Zbaw Twój wierny lud.

Wróć miłego, bo bez niego
Życ nie mogę, nie,
Mówi z cicha, oraz wzdycha,
W oku błyszczą łza.

Próżne modły do połowy,
Nie wysłuchał Bóg,
Bój się skrócił, miły wrócił,
Lecz zwyciężył wróg.

61.

Zrób mi domek grubarzu,
Na krakowskim cmentarzu,
Bo w chaty i pałace
Wszędzie bieda kołace,
Mój grubarzu!

W domku twojej roboty
Mówią, mieszka sen złoty,
Bez marzenia, bojaźni,
O los swój, o los przyjaźni,
Mój grubarzu!

Jam w lat młodych swobodzie
Stawiał zamki na lodzie,

Lecz poznaję w tej dobie,
Lepiej ufność mieć w tobie,
Mój grubarzu!

Dom więc z twojej przysługi,
Ma trzy łokcie być długi,
Drugie tyle wysoki,
A półtora szeroki,
Mój grubarzu!

Staw go frontem do wschodu,
Do krakowskiego grodu,
By mi z całej krainy,
Wiatr przynosił nowiny,
Mój grubarzu!

A niech stoi pod drzewem,
By mi nucił ptak śpiewem,
I przechodzień siadł w cieniu,
Podumać na kamieniu,
Mój grubarzu!

Niech go zimą i wiosną,
W koło kwiaty obrosną,
Niech wie kto przed nim stanie,
Że to szczęścia mieszkanie,
Mój grubarzu!

Nie mów, nie mów, żem młody,
Na takowe wygody,
Wszak wiesz, że nie uciecze,
Co się chwilkę odwlecze,
Mój grubarzu!

62.

Brzozo, kochanko, ja tutaj sam,
Zielonym liściem piosenkę gram,
Co ranek tobie zorzy promienie
Na wiatrach niosą moje westchnienie.

Tobie co roku, o moja miła,
Miłosną piosnkę luby posyła,
I narzekaniem drżący mój liść,
Radby przez wody do ciebie iść.

Lecz wichher liściem burzliwy targa,
I w szumach Wisły utonie skarga,
I nim cię nocna dojdzie piosenka,
Śpiewem ją ptaków zmaci jutrzeńka.
O brzozo, kiedyż przyjdzie ten czas,
Że Wisła dzielić przestanie nas.

Edmund Wasilewski.

63.

Młodzieńcze, biedny młodzieńcze,
Zawód życia twego smutny,
Smutny, jako psalm pokutny,
Wątły, jak nici pajęczne.

Dusza twoja, młoda dusza
Poszła na wiatr, jak westchnienie,
Marzenie poszło w cierpienie,
I kwiat nadziei wysusza.

Życie niegdyś, lubie życie,
Już niczem się nie unosi,
Bo życie jest jako dziecko,
Co zawsze o cacko prosi.

Darmo żąda, darmo prosi,
Jak o deszcze arab w stepie,
Lica schną, oko łzą rosi,
Jak więźnia w podziemnym sklepie

Młodzieńcze pierzchły sny twoje,
Zbudzonemu rozpacz błyska,
Duszę opasała, ściska,
Jak nagrobek bluszczu zwoje.

Zawiedziony w twym wyborze,
Biegniesz życiem ze łzą w oku,

Jak czarna chimurka w potoku,
Jak bez steru łódź przez morze!
Płyniesz po cierpieniu płyniesz,
Myśl nie widzi nic prócz róży,
Już do portu nie zawiniesz,
Zanurzy cię skrzydło burzy!

Serce twoje bolejące,
Już od świata nic nie żąda,
A jednak oko pogląda,
I wszystko widzi — milczące!
Młodzieńcze, biedny młodzieńcze,
Zawód życia twego smutny,
Smutny, jako psalm pokutny,
Watły jak nici pajęczce!

Edmund Wasilewski

64.

Anielko, aniele! w marzenia ogrodzie
Zrywane przynoszę ci kwiaty;
Zakwitły w mych uczuć i myśli pogodzie,
Tak jasne, jak ócz twych bławaty.
Znasz różę co pierśią rozkwitła do słońca,
Westchnieniem poranku zbudzona,
Jak ona tak zawsze bądź świeża, kwitnąca,
Lecz nie rań, nie więdnij, jak ona!

O z tymi kwiatami, jak z wiarą, nadzieją,

Przepłynie po wirach i głębi;

Ni lato upałem, ni jesień zawieją,

Tych kwiatów nie spali, nie zziębi.

Po naszej to, drogiej rozsiane ziemicy

Tych kwiatów cudownych nasiona,

Niech dzisiaj ustroją skroń młodej dziewczicy,

Niech pomni, że polka zrodzona.

Niech... smutno... łza padła na struny
mój lutni,

Przebacz mi Anielko, aniele!

Iwa matka w mogile i wszyscy tak
smutni

I kwiatów już dzisiaj nie wiele!

Edmund Wasilewski.

65.

Stary Budrys trzech synów, tegich
jakby litwinów,

Na dziedziniec przyzywa i rzecze:

Wyrowadźcie rumaki i przyrządźcie
kulbaki,

A wyostrzcie i groty i miecze.

Bo mówiono mi w Wilnie, że otrąbią
niemylnie,

Trzy wyprawy na świata trzy strony:
Olgierd ruskie posady, Skirgiełł Lachy
sąsiady,

A ksiądz Kiejstut napadnie Teutony.
Wyście krzepcy i zdrowi: jedźcie służyć
krajowi.

Niech litewskie prowadzą was bogil
Tego roku nie jadę, lecz jadącym dam
radę:

Trzej jesteście i macie trzy drogi.
Jeden z waszych biec musi za Olgierdem
ku Rusi,

Ponad Olmem pod murem Nowogrodu;
Tam sobole ogony i srebrzyste zasłony,
I u kupców tam dzięki jak lodu,
Niech zaciągnie się drugi w księdza
Kiejstuta cugi,

Niechaj tępi krzyżaki psubraty
Tam bursztynów jak piasku, sukna
cudnego blasku

I kapłańskie w brylantach ornaty.
Za Skirgiełłem niech trzeci poza Niemen
przelcei,

Nędzne znajdzie tam sprzęty domowe,

Ale zato wybierze bobry, szable, pu-
klerze

I mnie stamtąd przywiezie synowe.
Bo nad wszystkich ziem branki, miłsze
Laszki kochanki,

Wesolutkie jak młode koteczki,
Lice bielsze od mleka, z czarną rzęsą
powieka,

Oczy błyszczą się jak dwie gwiazdeczki.
Stamtąd ja przed pół wiekiem, gdym
był młodym człowiekiem,
Laszkę sobie przywiozłem za żonę.

A choć ona już w grobie, jeszcze dotąd
ją sobie

Przypominam, gdy spojrzę w tę stronę.
Taką dawszy przestrogę, błogosławił
na drogę.

Oni wsiedli, broń wzięli, pobiegli.
Idzie jesień i zima, synów niema i niema;
Budrys myślał, że w boju poległi.
Po śnieżystej zamieci, do wsi zbrojny
mąż leci,

A pod burką wielkiego coś chowa.
•Ej, to kubel, w tym kuble, nowo-
grodzkie są ruble?

Nie, mój ojcze, to Laszka synowa!«

Po śnieżystej zamieci do wsi zbrojny
mąż leci,

A pod burką wielkiego coś chowa.

»Pewnie z Niemiec, mój synu, wiesz
kubek bursztynu?»

»Nie, mój ojcie, to Laszka synowa!»

Po śnieżystej zamieci do wsi jedzie mąż
trzeci,

Burka pełna, zdobyczy tam wiele.

Lecz nim zdobyć pokazał, stary Budrys
już kazał,

Prosić gości na trzecie wesele.

Adam Mickiewicz.

66.

Ja nie wierzę w przyjaźń tkliwą,
Ja nie wierzę w słowa grzeczne,
Ja nie wierzę, że jestem szczęśliwą,
Nasze zdania zawsze sprzeczne.

Ja nie wierzę, żeby można,
Wlać uczucie w duszę życia,
Ja nie wierzę w serca bicie,
Ja nie wierzę, bom ostrożna.

Ja nie wierzę, bo mnie ludzi
Moich marzeń nitka złota;
Ja nie wierzę, już mnie nudzi
Twe milczenie, twa tęsknota.

Ale tylko zrób przymierze,
Powiedz »kocham« tylko szczerze,
Powiedz »kocham, będziesz moja«,
Może wtenczas ja uwierzę.

Oj uwierzę, oj uwierzę,
Gdy ściśle zawrę przymierze;
Inaczej, jestem ostrożna...
Jak dziś wierzyć komu można?

67.

Za Niemen tam precz
Koń gotów i zbroja
Dziewczyno ty moja
Uściskaj, daj miecz.

Za Niemen! za Niemen!
I czemuż za Niemen?
Czyż przyłgniesz tam sercem,
Cóż ciagnie za Niemen?

Czyż kraj tam piękniejszy,
Kwiecistsza tam błoń,
Czy miłsze dziewoje,
Co spieszysz tak doń?

Nie spieszę do dziew,
Ja spieszę na gody
Czerwone pić miody,
Moskiewską łać krew.

Chcesz godów, poczekaj,
Kochanie ty moje,
Ja gody wyprawię,
Nasycę, napoję.

Patrz, pierś ma otwartą,
I serce me bierz,
Krwi mojej się napij,
Napij moich łez.

Dziewczyno stój! stój!
Twe słowa jak brzytwy;
Ja z boju, ja z bitwy
Powrócę ja Twój.

Nie wrócisz mój luby,
Nie wrócisz już do mnie;
I serce odwyknie
I pamięć zapomnie.

Patrz, koń twój opuszcza
Stajenkę i żłób,
A w polu niechybnie
Czeka cię Twój grób.

Jak wielki jest Bóg
Ja w oreż mój wierzę,
Gdzie nim tylko zmierzę,
Tam padnie zły wróg.

Jeśli już Twa wola,
Idź walczyć na wroga,
Ach biednaż ja biedna,
Jakaż we mnie trwoga.

Niechże Cię Bóg mocny,
Przed wrogiem ukrywa,
Ach smutna ma dola,
Ach ja nieszczęśliwa!

68.

Żal, żal za jedyną,
Za zieloną Ukrainą,
Żal, żal mi za niemi,
Za oczkami czarownemi.

Ona biedna tam została,
Przepióreczka moja mała,
A ja tutaj w obcej stronie
Dnie i nocy płaczę po niej!

Żal, żal za jedyną,
Za kochaną, za dziewczyną,
Żal, żal, serce boli,
Niema mojej złotej doli.

Jeszcze winą! jeszcze grajcie
A jak umrę pochowajcie,
Tam, tam przy niej, przy dziewczynie
Tam, tam przy niej, w Ukrainie!

Bohdan Zaleski.

69.

Ach Matyldo, gdyby nieba
Moje czucie tobie dało,
O suchym kawałku chleba
Byłabyś dla mnie stałą.

Z dalekiej strony przysłany
Opłakuje los mój duszy;
Ach jakżeż jestem stroskany,
Obijam się o tve uszy.

Honor, majątek i sława,
Wszystko to jest rzecz nabyta,
Miłości jedynie stała,
Głęboko w sercu wyryta.

Jak lilie, tak jak trzciny,
Miał nas ojciec cztery syny,
Na głos Ojczyzny do broni,
Wszystkim oręż błysnął w dłoni.

Nasz brat Tomasz, moja miła,
Z chorągiewką coś ja szyła,
Pałasz pod Kownem zdobyty
Nie rozbił rosyjskiej mety.

Pod Pilicą we wsi w rogu,
Stoi dwoje ludzi w progu,
Dziś wczę w niebo z płaczem wzdycha,
Młodzieniec jej mówi z cicha.

Próżne żale, próżne płacze,
Już cię więcej nie zobaczę,
Matyldo koniki moje,
Nie przyjdą pod okno Twoje.

A gdy będę pochowany
Będiesz szukać między grobami,
Ziemia na mnie narzucona,
Zadrży pod Twymi nogami.

70.

Tam na błoniu błyszczący kwiecie
 Stoi ułan na pikiecie,
 A dziewczyna jak malina,
 Niesie koszyk róż.

Stój, poczekaj moja duszko,
 Skąd tak prędko stąpasz nóżką?
 Jam z tej chatki rwała kwiatki,
 I powracam już.

Nie pomogą tve wymówki,
 Pójdiesz ze mną do placówki.
 Ach, ja biedna, sama jedna,
 Matka czeka mnie.

Stąd Moskale o pół mili
 Może Ciebie namówili.
 Jam nieboga, nigdy wroga
 Nie widziała, nie.

Jeśli kryjesz wrogów tłuszcze,
 Daj buziaka, to Cię puszcze.
 Jam nie taka, dam buziaka,
 Tylko z konia zsiądz.

Z konia zsięde, prawo złamię,
 Za to kulka w łeb dostanę.
 Gdyś tak prędko, do tej chętki,
 Bez buziaka bądz.

Choć to życiem ma kosztować,
Muszę Ciebie pocałować,
Żal mi Ciebie, jak Bóg w niebie,
Bo się zgubisz sam.

71.

Nad Ebru falą, w cichym ustroniu
Młoda cyganka siedziała,
Z brzękiem gitary, z cichem westchnie-
niem
Szemrania wichru słuchała.

Na brzmiącej strunie oparła rękę,
W niebo utkwivszy wejrzenie,
I świeżą łezką, nowem westchnieniem
Taką nuciła piosenkę.

Zegnam was ojcze, zegnam was matko,
Matko, której ja nie znałam,
Nikt mój kolebki nie ubrał w kwiaty,
Dłoń obca pierś mi podała.

Zegnam was skały, góry, doliny,
I ciebie echo kochane,
Co płacz sieroty i śpiew ptaszyny
W dalekie niesie krainy.

Ręka zemdlała, gitara spadła,
Z brzękiem się struny zerwały,
A twarz cyganki jak lilia zbladła
I rzewne łzy się polały.

IV.

Pieśni historyczne i patryotyczne.

Pieśń ojczysta, narodowa,
Prosta, rzuwna, a surowa,
 Jak nasz lud i czas;
A więc w imię pieśni waszćj,
Dziejów waszych i krwi Łaszćj,
 Witam, witam was!

Wincenty Pol.

1.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Mocą odbierzemy.

Marsz, marsz Dąbrowski
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem,
Złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem polakami,
Nauczył nas *) Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz — i t. d.

Jak Czarniecki do Poznania,
Po szwedzkim zaborze,
Dla ojczyzny ratowania,
Wrócim się przez morze.

Marsz, marsz — i t. d.

*) Albo: Dał nam przykład.

Moskal Polski nie posiedzie,
Dobywszy pałasza,
Hasłem wszystkich wolność będzie,
I ojczyzna nasza.

Marsz, marsz — i t. d.

Już tam ojciec do swęj Basi
Mówi zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.

Marsz, marsz — i t. d.

Już tu ziomek pilnie słucha,
Czy armata ryczy;
Walecznego pełny ducha,
Každy moment liczy.

Marsz, marsz — i t. d.

Przyłączyć się rada,
Jęcząca gromada.

Czy polacy, czy sarmaci
Będziem imię nosić,
Byle w gronie dawnych braci
Miłą wolność głosić!

Marsz, marsz — i t. d.

Naród na cię czeka,
Przyjdź z prawem człowieka.

Choć sąsiady nas zniszczyły
I broń nam zabrały,
Sparty murem piersi były
I te nam zostały.

Marsz, marsz — i t. d.
Każdy z nas chęć czuje,
Wodza nie brakuje.

Dzielność wolnego oręża
Starzec opowiada,
Aby szukać tego męża,
Młody na koń wsiada.

Marsz, marsz Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem,
Złączym się z narodem
Marsz, marsz — i t. d.
Wolność dawne hasło,
Jeszcze w nas nie zgasło.

Śpiew Legionistów 1793 r.

2.

Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki,
Okrytą blaskiem potęgi i chwały,

Nagle z pod swojej usunął opieki,
I wzniosł te ludy, co jej służyć miały —
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Naszą ojczyznę racz nam wrócić Panie!

Ty, coś ją potem, tknięty jej upadkiem
Wspierał, walczącą za najświętszą
sprawę;

I chcąc świat cały mieć jej męstwa
świadkiem, [sławę;
Wśród samych nieszczęść pomnożyć jej
Przed Twe ołtarze — i t. d.

Niedawnoś wolność zabrał z Polskiej
ziemi,

A też krwi naszej popłynęły rzeki,
Jakże to musi być okropnie z temi,
Którym ojczyznę odbierasz na wieki!
Przed Twe ołtarze — i t. d.

Jedno Twe słowo, wielki gromów Panie,
W chwili nas z prochów wskrzesić będzie
zdolne;

A gdy zasłużym na Twe ukaranie,
Obróć nas w prochy — ale w prochy
wolne!...

Przed Twe ołtarze — i t. d.

Alojzy Feliński.

3.

Z dymem pożarów, z kurzem krwi
bratniej,

Do Ciebie Panie bije ten głos,
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.

My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie, jak pomnik Twojego gniewu,
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.

Ileż to razy Tyś nas nie smagał,
A my nie zmyci ze świeżych ran,
Znowu wołamy: »On się przebłagał,
Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan«.
I znów powstajem w ufności szczerzi,
A za Twą wolą zgniata nas wróg,
I śmiech nam rzuca, jak gład na piersi:
»A gdzież wasz Ojciec, a gdzież wasz
Bóg?«

I patrzym w niebo, czy z jego szczytu
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak,
Cicho i cicho... pośród błękitu,
Jak dawniej buja swobodnie ptak.
Owóż w zwątpienia strasznój rozterce,
Nim naszą wiarę ocucim znów,

Bluźnią Ci usta, choć płacze serce,
Sadź nas po sercu, nie według słów!

O Panie! Panie! Ze zgrozą świata,
Okropne dzieje przyniósł nam czas,
Syn zabił ojca, brat zabił brata,
Mnóstwo kainów jest pośród nas.
Ależ o Panie! oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni —
O! rękę karaj, nie ślepy miecz!

Patrz! my w nieszczęściu zawsze jednacy,
Na Twoje łono, do Twoich gwiazd,
Modlitwą płyniem jak senni ptacy,
Co lecą spocząć wśród własnych gniazd.
Osłoń nas, osłoń ojcowską dłonią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych
łask,

Niech kwiat męczeński uśpi nas wonią,
Niech nas niebieski otoczy blask!

I z archaniołem Twoim na czele,
Pójdziemy wszyscy na straszny bój,
I na drgającym szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwyciężki Twój!

Zbłąkanym braciom otworzym serca,
Winę ich zmyje wolności chrzest,
Wtenczas usłyszysz podły bluźnierca
Odpowiedź naszą: Bóg był i jest!

Kornel Ujejski.

4.

Boże Ojczy! Twoje dzieci
Płaczą, żebrzą lepszej doli,
Rok po roku marnie leci,
My w niewoli, my w niewoli!

Słowa Twoje nas stworzyły;
Każdy włos nasz policzony —
Boże! policz te mogiły,
Te płaczące matki, żony.

My już tyle krwi przelali,
Ze nią zmyte ojców grzechy,
My już tyle łez wylali,
Ze nie stanie łez pociechy.

Boże! padłszy na kolana,
Sciełem Ci się dziś w pokorze,
Polska łzami, krwią zalana —
Krwia i łzami, wskrześ ją Boże!

(Na nutę: »Kiedy ranną wstają zorze«.)

5.

Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę,
Przysięga klęcząc: naszym świadkiem
Bóg!

Z bagnetem w rękę pójdziem w świętą
sprawę,

Śmierć naszym hasłem, niechaj zadrży
wróg!

Już dobosz zagrzemiał, już sojusz za-
warty,

Z panewką prózną, idzie w bój pułk
czwarty.

Wiadoma światu ta sławna Olszyna,
Gdzie nieprzyjaciół twardym murem stał!
Paszcz tysiąc ziele, rzeź się krwawa
wszczyna,

Już mur zwalony, nie padł ani strzał;
Okropny postrach poniósł tłum rozżarty,
Spokojnie wrócił do Pragi *) pułk
czwarty.

Pod Ostrolęką wróg się dumno zrywa,
Otacza wolnych dzikiej hordy wał,

*) *Fraga*, przedmieście Warszawy, pa iętna
okropną rzezią, wykonaną przez Suwarowa w r.
1794, w której zginęło 21,000 ludzi

Smierć albo życie, tu wyboru niema,
Z bagnetem naprzód, nie padł ani strzał!
I już dla naszych odwrót jest otwarty;
I któż to zdziałał? a był to pułk
czwarty.

On to po ciężkiej i krwawej rozprawie,
Jak ostry piorun, jako bitwy pan,
Ponuro wracał ku tęsknej Warszawie,
Krew obmył w Wiśle już z przyschnię-
tych ran;
Czerwono płynie w morzu prąd nie
starty,
Krew to walecznych, przelał ją pułk
czwarty.

Daremne męstwo! Ojczyzna zgubiona;
Ach! nie pytajcie, kto spełnił ten czyn;
Zabójczy potwór wyszedł z matki łona,
Ojczyzny zgubą jej wyrodny syn!
W kawałki znowu kraj polski rozdarty,
Krwawemi łzami zapłakał pułk czwarty.

Zegnajcie bracia, których nam przy boku
Za świętą sprawę wzięła śmierci dłoń!
Wam lepszy udział dostał się z wyroku,
Nam chytra zdrada wzięła z ręki broń;

Jak biedny tułacz na kiju oparty,
W kraj obcy idzie nasz dzielny pułk
czwarty.

Dziesięciu mężnych obląkanym krokiem,
Przechodzi chwiejno pod graniczny słup;
Ciekawem zewsząd patrzą na nich okiem.
Z nich każdy idzie jak bez życia trup;
Kto idzie? stójcie! krzykną pruskie
warty,
My to dziesięciu — cały to pułk czwarty.

6.

Patrz Kościuszko na nas z nieba,
Jak w krwi wrogów będziemy brodzić.
Twego miecza nam potrzeba,
By ojczyznę oswobodzić!

Wolność droga w białej szacie,
Złotem skrzydłem w górę leci:
Na jej czole, patrzaj bracie,
Jak swobody gwiazdka świeci!
Oto jest wolności
Śpiew, śpiew, śpiew!
My za nią przelejem
Krew, krew, krew!

Kto powiedział, że Moskale,
Są to bracia nas Lechitów,
Temu pierwszy w łeb wypalę
Przed kościołem Karmelitów.

Kto nie uczuł w gnuśnym bycie,
Naszych kajdan, praw zniewagi;
Na niemszczonych kościach Pragi.
Oto jest wolności — i t. d.

Z naszym duchem i orężem,
Polak ziemię oswobodzi,
Zdrajca pierzchnie, my zwyciężym —
Bo wódz śmiały nam przewodzi!

Tylko razem, tylko w zgodzie,
A powstańców będziem wzorem.
Wszak dyktator przy narodzie!
Cały naród z dyktatorem!
Oto jest wolności — i t. d.

7.

Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mię
woła!
Idę za kraj walczyć wśród rodaków
koła;

I choć przyjdzie ścigać jak najdalej
wroga,
Nigdy nie zapomnę, jak mi jesteś droga.
Pocóż ta łza w oku, pocóż serca bicie?
Tobiem winien miłość, a ojczyzna życie!
Pamiętaj, żeś polka, że to za kraj walka,
Niepodległość Polski, to twoja rywalka,
Polka mię zrodziła, z jej piersi wyssa-
łem: [stałym.
Być ojczyźnie wiernym, a kochance
I choć przyjdzie zginąć w ojczystej po-
trzebie,
Nie rozpaczaj dziewczę, zobaczym się
w niebie.

8.

Pomoc dajcie mi rodacy,
Gdyż okrutny los mię nęka,
Muszę żebrać, bo do pracy
Jedna została mi ręka.

Ziomek nędzarz, tułacz bliźni,
Głos błagalny do nas wznosi,
Żołnierz wierny dla ojczyzny,
O jałmużnę ziomków prosi.

Porzuciłem ojca, matkę,
Porzuciłem żonę lubą,
Porzuciłem dzieci, chatkę,
Pogardziłem życia zgubą.

Biegłem kędy bój wrzał krwawy,
Walczyć pod ojczyzny znakiem,
Krew przelałem w polu sławy,
A dziś muszę być żebrakiem.

Zabrał sąsiad zły dostatki,
Wiatry z ogniem dom rozwiały,
Nie mam żony, brata, matki;
W grób przed nędzą się schowały.

Mnie zawistny los tu gniecie,
Znoszę nędzę, urągania,
I nic nie mam na tym świecie,
Prócz téj ręki do żebrania.

Bez nadziei, bez pociechy,
Tak pędzę życie tułacze,
Wzdycham do rodzinnej strzechy,
Lecz jej pewnie nie zobaczę.

Zi mną w rodzinnej ustroni,
Może kto tam tęskni przecie,
Może kto i łzę uронi,
Smutne myśli śląc po świecie.

Kiedy wrzała wojna mściwa,
Kiedym z wrogiem staczał boje,
Czemuż kula litościwa,
Nie trafiła w serce moje.

Byłbym zginał z bronią w dłoni,
Padł, jak wolnym paść przystoi,
Dziś tułacza smutek goni,
Na ten ciężar nie mam bronii!

9.

Polak nie sługa — nie zna, co to pany,
Nie da się okuć przemocą w kajdany,
Wolnością żyje, do wolności wzdycha,
Bez nicj jak kwiatek bez rosy usycha.

Siedzi w klateczce więziona ptaszyna,
Że była wolną sobie przypomina:
A choć jej ptasznik dodaje żywności,
Jednak przez szczeble wzdycha do wolności.

Siedź cicho ptaszku i ciesz się nadzieją,
Że dni pogodne tobie zajaśnią,
Masz mnóstwo braci — doczekali chwili,
Żeby ci wyjście z klatki ułatwili.

Niemiec łakomy na złoto i srebro,
I politycznie kradnie cudze dobro,
Moskal byle miał dziegciu do sytości,
Sam tylko polak wzdycha do wolności.

Anglik w przemyśle zatopiony cały,
W nim szuka chluby i swej własnej
chwały.

Francuz wydaje dzieła o miłości,
Sam tylko polak wzdycha do wolności.

Prusak zdradliwy, nikomu nie ufa;
Bitny szwed uległ i swych królów
słucha,

Hiszpan oddany cały pobożności,
Sam tylko polak wzdycha do wolności.

Sułtan turecki wzdycha do seraju,
Wszedłszy do niego, myśli, że jest
w raj,

Węgrzyn do wina — a włos do gnu-
sności,

Sam tylko polak wzdycha do wolności.

Tak orzeł biały uległy przemocy
I pognębiony od orła z północy,
Jest przy nadziei, że wolność odzyska,
Skoro mu chwila pomyślna zabłyśka.

Jak więc rodacy, wolności nam trzeba,
Zamiarom naszym sprzyjać będą nieba —
Nadejdzie chwila, chwila pożądana,
Że zegną wrogi przed Polską kolana.

10.

Stańmy bracia wraz, ilu jest tu nas,
Zróbmy przyjacielskie koło
I zanućmy pieśń wesołą,
Póki mamy czas — póki mamy czas.

To dobrze, że wraz, los popędza nas,
Pójdziem chętnie do Wijatki,
Do Kaukazu, do Kamczatki,
Byle tylko wraz — byle tylko wraz.

Dobrze też i to, że koledzy są,
Lepiej razem być w niewoli,
Niż samemu w szczęśnej doli,
Śpiewaj bracie hoc — śpiewaj bracie hoc.

Czegoż bracie my, rzewne lejem łzy,
Jakież nas zwalczyły cuda,
Duma, zdrada i obłuda,
I los ciągle zły — i los ciągle zły.

Nie płacz bracie, nie, przeminie to złe,
Jeszcze siedziem na swe szkapy,
I wypędzim te kacapy,
I odbierzem swe — i odbierzem swe.

Czego płaczesz hej, śmieję się bracie
śmieję,

Jeszcze chwycim za pałasze,
Za te dzielne kosy nasze,
I wysieczem złe, co nas zniszczyć chce.

Wspomnij bracie mój, pod Grochowem
bój,

Czy pamiętasz strach moskali,
Jak przed nami uciekali,
Jak ich ginał rój — jak ich ginał rój

Choć los wypadł zły, otrzyj bracie łzy,
Tylko wspomnij na Dubienkę,
Wielkie Dęby, Ostrołękę,
I ten armat huk — i ten armat huk.

Tam się polak bił, garstką własnych
sił,

Za co się bił? za ojczyznę,
I za przodków swych spuściznę,
Bo duch męstwa żył — bo duch męstwa
żył,

Jeszcze Polski lud, zniszczy wrogów ród;
Jeszcze skruszy moc tyranów,
Podłych zdrajców, dumnych panów,
Pomści własnych krzywd — pomści
własnych krzywd.

(Pieśń wygnańców.)

11.

Hej! tam w karczmie za stołem
Siadł przy dzbanie Jan stary;
Otoczyli go kołem,
On tak mówił do wiary:

•Ja mówiłem wam nieraz,
Ze dziś zuchów już mało;
Wiara bracia, źle teraz,
Dawniej lepiej bywało!

Za mych czasów to słynał,
Kum Bartłomiej Głowacki;
Od Moskali on zginał —
Oj to krakus był gracki!

Bo czy w karczmie, czy w domu,
Czy to taniec, wesele,
Nie dał bruździć nikomu,
Wszędzie sam był na czele.

Jak na wroga zwołali
Wiare z naszych powiatów,
Myśmy bili moskali
Bez pomocy magnatów.

Po szeregach jaśniały
Karazye, czapeczki,
Do każdego się śmiały,
Kieby łanie dziewczeczki.

A Bartosz nad wszystkiemi
Jaśniał jak dąb wspaniały,
Bo w krakowskiej też ziemi
Nikt nie dorósł mu chwały.

Raz, pamiętam, z wieczora
W Racławicach stoimy;
Wtém coś miga z za bora:
Ot, moskali widzimy.

Jak Kościuszko ich zoczył,
Kazał bębnić na bitwę;
Wtém Głowacki podskoczył,
A miał kosę jak brzytwę.

Hań za borem armaty
Bronił oddział kozacki;
„Poczekajta psubraty!” —
Krzyknął Bartosz Głowacki.

Jak wziął machać, wywijać,
My też obces na wrogi;
Dalej ranić, zabijać,
Aż moskale het w nogi!

Het przez rowy, przepaście
Uciekali jak wściekli:

Myśmy armat dwanaście
Do Kościuszki przywlekli.

Jak się zeszli wodzowie,
To Bartosza witali,
I pili jego zdrowie
I serdecznie ściskali.

Ja mówiłem wam nieraz,
Ze dziś zuchów jest mało;
Wiara bracia, źle teraz,
Dawniej lepiej bywało!«

Gdy to wyrzekł Jan stary,
Zapał w oczach mu błysnął,
Wspomniął sobie wiek jary,
Starą kosę uścisnął.

Młodzież kubki nalała,
Wychyliła ją duszkiem;

»Oto zuchy!« krzyczała,

»Nasz Głowacki z Kościuszką!«

Wincenty Pol.

12.

Grzmia pod Stoczkiem armaty,
Błyszcza białe rabaty.

A Dwernicki na przedzie,
Na moskala sam jedzie!

»Hej za lance chłopacy!
Czego będziemy tu stali?

Tam się biją rodacy,
A myż będziemy słuchali?

Chodźwa trzepać moskala,
Bo dziś Polska powstała!

Niech nam Polski nie kala —
Hej zabierzwa mu działa!«

I zerwali się razem,
Posterunek rzucili,
Niewołani rozkazem,
Na batalią przybyli.

»Cóż tu słyszeć ułanie?«

Pyta jeden z nich żwawo.

— »Kropią naszych mospanie,
Słońce zaszło dziś krwawo!«

»Ejże? kropią mówicie?!«

»Jakże kropić nie mają,

Kiedy wy tu stoicie,

A wej oni strzelają?!«

»Wszak to działa nie dziwo?
Wszak to blisko wiarusy?«

»Hej na działa, a żywo!
Dalej, naprzód krakusy!«

I krzyknęli wraz »hurra«!!!
Właśnie, gdy wróg nacierał.
»Co tam leci za chmura?«
Pyta sztabu jenerał.

— »Jenerale! krakusy
Znać swą pocztę rzucili«.
Oszaleli wiarusy —
Bez rozkazu ruszyli!

»A to czyste waryaty,
Patrz jak lecą po roli!
Patrz jak wiercą granaty!
Nie daruję swawoli!«

Lecz, gdy wódz się tak gniewa,
Groźnie patrzy dokoła;
Ktoś od walki przybywa
I z daleka już woła:

»Jenerale, to chwaty!
Od lewego tam skrzydła,
Wiodą cztery armaty,
I moskali jak bydła!«

Lecą, lecą wzdłuż błonia,
Grzmia krakowskie kopyta;
A Dwernicki spał konia,
I okrzykiem ich wita:

»Dzielnieście się spisali!
Zawsze polak tak bije!«
A krakusy wołali:
»Nasza Polska niech żyje!!!«

Wincenty Pol

13.

Bartoszu, Bartoszu,
Nie traćwa nadziei.
Bóg pobłogosławi,
Ojczyznę nam zbawi.

Tam w górę, tam w górę,
Poglądaj na Boga,
Większa miłość jego
Niżli przemoc wroga.

Z maleńkiej iskierki
Wielki ogień bywa,
Oj pękna, choć twarde
Przemocy ogniwa!

Oj ostre! oj ostre,
Ostre kosy nasze,
Wystarczą na krótkie
Moskiewskie pałasze

Kiliński był szewcem,
Podburzył Warszawę,
Wyprawił moskalom
Weselisko krwawe.

Nauczył Kościuszko
Pod Racławicami,
Jak siekierą, kosą
Rozprawiać z wrogami.

Bóg nam dał, Bóg nam dał
Kraj wielki, bogaty,
W nim Głowackich wiele
Brać ruskie armaty.

Wszystko wziął podły wróg,
I wiarę nam kłóci,
Myśli, że nas duszą
Do siebie nawróci.

Nie chcemy berlińskiej,
Petersburskiej wiary,
Bóg nam dopomoże
Pobić króle, cary!

14.

Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie,
co nasze,

I ludzie mi drodzy i mili —

I niewiem, co miłsze nad swojskie pod-
dasze?

Nad ptaka, co w krzakach nam kwili?

I matkę, co w białej len przedzie świe-
tlicy?

Nad ziemię, co zboże nam rodzi?

Nad gwiazdkę, co w czystej kąpie się
krynicy?

Nad miesiąc, co z lasu wychodzi?

I niewiem, co miłsze nad braci wejrzenie?

Co czystsze nad wodę przeczysta?

Co lepsze nad dobre u swoich wspo-
mnienie?

Co droższe nad *ziemię ojczystą!*

Teofil Lenartowicz.

15.

Niemasz to wiary, jak w naszym znaku!

Na bakier fezy, do góry wasy —

Smiéch — i manierek brzęk na biwaku,

W marszu się idzie, jak gdyby w płasy,

Lecz, gdy bój zawrze, to nie na żarty,
Znak i karabin do ręki bierzem,
A polak w boju kiedy uparty,
Stanie odrazu starym żołnierzem.

Marsz, marsz żuawy!

Na bój, na krwawy,

Święty a prawy — marsz!

Pamięta Moskwa, co żuaw znaczy,
Drżąc żołdat jego wspomina imię;
Sporo bo nakłuił carskich siepaczy
Brat nasz francuski żuawek w Krymie.
Miechów, Sosnowkę, Chrobsz, Grocho-
wiska,

Dzwoniąc też w zęby wspomni zbój
cara —

Krwia garstka doszła mężnych nazwiska,
Garstka się biła, jak stara wiara.

Marsz, marsz żuawy! — i t. d.

Kiedy rozsypiem się w tyraliery,
Zabawnie pełzać z bronią, jak krety;
Lecz lepszy ogień gęsty a szczery,
I lepszy rozkaz: marsz na bagnety!
Bo to sam bagniet w rękę aż rośnie,
Tam wzrasta zapal w dzielnym ataku,

Hura! hej hura! huczy radośnie,
Górą krzyż biały na c arnym zna'ku!
Marsz, marsz żuawy! — i t. d.

W śniegu i błocie mokre noclegi
Choć się zasypia przy serca szumie,
W ogniu rzednieją djabie szeregi,
Chociaż się zaraz zluzować umie.
A braciom ległym na polu chwały,
Mówimy: wkrótce nas zobaczycie!
Pierw za jednego z nas, pluton cały
Zbójów, nam odda marne swe życie.
Marsz, marsz żuawy! — i t. d.

Po boju spoczniem na wsi, czy w mieście,
Cóż to za słodka dla was podzięką,
Gdy spojrzy mile oko niewieście,
Twarz zapłoniona błysnie z okienka!
Bo serce polek, bo ich urodę
Żuaw czci z serca, jak żołnierz prawy;
I choćby za tę jedną nagrodę,
Winien być pierwszy wśród boju wrzawy!
Marsz, marsz żuawy! — i t. d.

Słońce lśni jasno, albo z za chmury,
Różne są losy nierównej wojny;
Żuaw ma zawsze uszy do góry,
Z bronią u boku zawsze spokojny.

Kiedyśmy mogli z dłońmi gołemi,
Oprzeć się dzikiej hordzie żołnierzy,
To z bronią wyprzem ich z polskiej
ziemi,

Nie to żuawów — kto w to nie wierzy.
Marsz, marsz żuawy! — i t. d.

Włodzimierz Wolski.

16.

Czy tak mało u was ducha,
Że już jeno skrzypeczki,
Jeno w karczmie taneczki,
Jeno w myśli dziewczucha?

Ciszej grajku, ej cicho!
Bo ci skrzypki rozwałę.
Inne w Polsce gra lichy,
Biją naszych moskale.

Jak wam bracia nie wstydno,
Śmiać się zrana do nocy?
Nie czujecie wy widno
Tęj moskiewskiej przemocy?

Cóżeście tak zgłupieli,
Czy rozumieć nie chcecie?
Nie przy takiej kapeli
Nam tańcować na świecie.

Jak na karczmie szynkuje,
Już trzy lata w jesieni,
Jako mogę bieduję,
Myśląc, że się odmieni.

A tu diabla odmiana —
Hejże chłopcy! hej dalej!
Będzie nowa sukmana,
Jak pobijem moskali.

Będzie chata i w chacie,
I na kółku w komorze,
Dalej żywo! hej bracie!
Niech nam Pan Bóg pomoże.

Dawaj noże i cepy,
Dawaj kosy, obuchy,
Nie wyrzekaj, że ślepy,
Że na biedę lud głuchy.

Nie wyrzekaj gościnny,
Myśwa o tem dumali,
Ten lud polski niewinny —
Odpędziwa moskali.

Odpędziwa, Bóg widzi!
Polska ziemia ożyje,
Któż to chłopą powstydzi,
Kiej tańczy, kiej bije?

Teofil Lenartowicz.

17.

Polak, węgier dwa bratanki;
I do szabli i do szklanki,
Oba zuchy, oba żwawi,
Niech im Pan Bóg błogosławi.

Ty prykrasna ma diwica,
'Ty sem prosta kieby świeca,
W całych Uhrach niema taki,
Ne kochaj ty sem szlapaki.

Budesz jadła, budesz piła,
Byleś tylko mne lubiła,
Budesz sedet u mne doma,
Ne dam te widit nekoma.

Golnim medu lub tokaju,
Truneczku naszego kraju;
Pry nas dziwczce kimby lania
Hapsa semte basa zania.

Nam szlapaki, wam moskali,
Wlasnu zemlu odebrali,
Budem klasty aż do smerty,
Niech ich woźmą wszechne czerty.

18.

Schowaj matko suknie moje,
Perły, wieńce z róż,

Jasne szaty, świetne stroje,
To nie dla mnie już!
Niegdyś jam stroje, róże lubiła,
Gdy nam nadziei wytryskał źródój;
Lecz gdy do grobu Polska stąpiła —
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka!

Narodowe nucąc śpiewki,
Widząc szczęścia świt,
Kiedym szyła chorągiewki
Do ułańskich dzid.
Wtenczas mię kryła szata godowa;
Lecz gdy wśród bitwy brat zgiął mój,
Kulą przeszyty w polach Grochowa —
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka!

Gdy kochanek w sprawie bratniej,
Mściwą niosąc broń,
Przy rozstaniu raz ostatni
Moją ścisnął dłoń,
Wtenczas choć smutna, lubiłam stroje,
Lecz gdy się krwawy ukończył bój,
A on gdzieś poszedł w strony nieswoje —
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka!

Gdy laur Igań, Wawru kwiaty

Dał nam zerwać los,

Brałam perły, drogie szaty,

I treflałam włos.

Lecz, gdy nas zdrady wrogom sprzedały

Gdy zaległ Polskę najeźdźców rój,

Gdy w więzach jęczy naród nasz cały —

Jeden mi tylko przystoi strój:

Czarna sukienka!

Konstanty Gaszyński.

19.

Pod Brodnicą jak woda,

Stoi wojska na błoni,

Szkoda krain, ach szkoda,

Takiej dziatwy i broni;

Jak ją ludzie zobaczą,

Będzie klątwy i żalu

Tam na ciebie moskalu.

Nad granicą gdzie droga,

Wyszła młoda kobiéta,

Zapłakała nieboga,

I ułana zapyta:

»I cóżście panowie
Najlepszego zrobili,
I cóż na to Bóg powie,
Żeście kraj swój zgubili!«

Ale ulan nie słucha,
Krew zabiegła się w oku,
A źrenica tak sucha,
Jak broń jego przy boku.
Rzucił kasko pod nogi,
Wicher rozwiał włos siwy:
Bądź zdrów koniu pocziwy!
Tu się dzielą nam drogi...

Odkąd słońce nie świeci,
Kraj raz trzeci upada,
I ta ręka raz trzeci
Wyszczербaną broń składa.
Niedostaliśmy kroku,
Źle nam płacą dziś obu,
Dla ciebie niema obroku,
Dla mnie niema i grobu.

I zapłakał na boje,
I o lancę tłukł głową,
Chorągiewkę darł w dwoje,
I łzę otarł połową.

W nią zawinał garść ziemi,
Drugą ranę obwinał
I w świat ruszył z drugimi
I jak wszyscy wraz zginał.

Wincenty Pol.

20.

Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie.
Alboż nie śliczne te wioski liczne?
Ten kraj kochany, bogate łąny,
Bujne ogrody, łączka wesola,
A na niej trzody widzisz do koła.
Z daleka borek, na górze dworek,
W koło topole, a tam na dole
Strumyk jak wstęga ku rzece sięga,
Tu niskie chatki, a przy nich dziatki
Hoże, rumiane, jak malowane.
Co to za życie! O, takie dziecię —
Widzieć wam trzeba, z partyką chleba,
Z ułamkiem sera; tam dusza szczerą,
Pełną prostoty, a nie brak cnoty;
W polu figury, w podwórku kury,
Na oknie kotek, przy płotku płotek,
I pies przy budzie — a co za ludzie!

Każdy gotowy, sercem i słowy
Przyjąć w gościnę; da i pierzynę —
Sobie odejmie, a da uprzejmie,
Gdyś wstąpił w progi, toś nam już
drogi.

Tu zacna matka uczy pacierza,
Dobro rozszerza, o Bogu prawi i bło-
gosławi.

Nie jedź po świecie, znajdziesz tu
przecie,

Niezgorsze rzeczy! Nikt nie zaprzeczy,
Że w tym kąciku uciech bez liku,
Uczucia żywe, serca pocziwe.

Teofil Lenartowicz.

21.

Na Wawel, na Wawel,
Krakowiaku żwawy,
Podł maj, potęsknij,
Nad pomnikiem sławy;
Dzieje twojej ziemi
Na grobowcach czytaj,
Twoich wodzów groby
Uściskiem powitaj.

Popatrz się po górach,
Po dolach, równinach —
Nie dziewic miłością
Krew ci płynie w żyłach;
Tu twych ojców kości,
Bieleją z pod sochy,
Tam w powietrzu drgają
Braci twoich prochy.

Przyłóż usta do nich
I słodycz wysysaj,
Na ich łonie głowę
Do snu ukołysaj;
Do snu ukołysaj,
Niech się przyśnią tobie,
Tysiące tysięcy,
Co już leżą w grobie.

22.

Niemasz jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Nie wiemy jak komu,
Nam najlepiej w domu,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Niema jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Miła twoja chatka,
Jak rodzona matka,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Niema jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Tu mąka i łąka,
Tu ryby i grzyby,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Niema jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Tu mąka i łąka,
Tu ryby i grzyby,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Niema jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Tu jest len do płótna
I owce do sukna,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam skrzypku graj!

Niema jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Tu są stada koni,
Żelazo do broni,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Niema jak nasz kraj
To nam skrzypku graj!
Cudze kraje znajmy,
Ale swój kochajmy,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Teofil Lenartowicz.

23.

Czerwony płaszcz, za pasem broń,
I topór co błyska zda'a,
Wesoła myśl, swobodna dłoń,
To strój, to życie górala.

Gdy świeży liść okryje buk,
I Czarnogóra zczernieje,
Niech dzwoni flet, niech ryczy róg,
Odżyły nasze nadzieje!

Pękł rzeki grzbiet, popłynął lód,
Czeremosz szumi po skale,
Nuż w dobry czas, kędziory trzód,
Weseli kapcie górale.

Połonin step, na szczytach gór,
Tam trawa w pas się podnosi,
Tam ciasnych miedz nie ciągnie sznur,
Tam żaden pan ich nie kosi.

Dla naszych trzód tam paszy dość,
Tam niech się mnożą bogato,
Tam runom ich pozwólcie rość,
Tam idźcie na całe lato.

A gdy już mróz posrebrzy las,
Ładujcie ostrożnie konie,
Wy z plonem swym witajcie nas,
My z czarką podamy dłonie.

Kamiński.

24.

Zapomniane skrzypki moje, zagrajcie
od ucha!
Łasy, wzgórza i doliny, zapalcie w nas
ducha.

Ducha w nich zapalcie, niechaj brzmią
na okół,

A ty myśli moja podlatuj jak sokół!

Już skowronek i jaskółka witają nas
wiosną,

Rzucmy ziarno na tę glebę, a kłosy
wyrosną.

Trzeba orać ziemię żyzną z wiarą i na-
dzieją.

Nie dbać na to, chociaż kwiecień za-
szumi zawieją;

Zaszumi zawieją, lecz jak świeży ranek,
Rozpogodzi niebo maj, wiosny kochanek.

Ty fujarko brzmij po drzewach, niech
pękają liście,

Wtedy wtórem i las chórem zagra
uroczyście.

Żyzna niwa kłosem pływa, kwiateczkami
woni,

Tu się bławat patrzy w niebo, polny
mak się płoni.

Polny mak się płoni, jużci go wstyd
ima,

Że błyszczący purpurą, a zapachu niema.

O! boć darmo, samym blaskiem nic
się nie przymili,
Stokroć milsza jest pszenica, gdy
kłos ciężki chyli.

Dalej skrzypki, grajcie hucznie, Wisła
dźwięk poniesie —
Na jej brzegach rosną lasy, słowiki są
w lesie.

Słowiki są w lesie, na dzióbkach zanuć,
I całą naturę zbudzą. rozesmucą.

A gdy żniwa już skończymy, wtedy
na dożynek,
Wszyscy Bogu piosnkę świętą złożym
w upominek.

Edmund Wasilewski.

25.

O luba Polsko! krwią zboczona niwo!
Los zajrzał twoim wawrzynom,
Ale im więcej jesteś nieszczęśliwą,
Temeś droższą twoim synom...

J. U. Niemcewicz.

Leci liście z drzewa,
Co wyrosło wolne;
Z nad mogiły śpiewa
Jakieś ptaszę polne;

Nie było — nie było,
Polsko dobra tobie!
Wszystko się prześniło,
A twe dzieci w grobie.

Popalone siola,
Rozwalone miasta,
A w polu dokoła
Zawodzi niewiasta.

Wszyscy poszli z domu
Wzięli z sobą kosy;
Robić niema komu,
W polu giną kłosy.

Kiedy pod Warszawą
Dziatwa się zbierała,
Zdało się, że z sławą
Wyjdzie Polska cała.

Bili zimę całą,
Bili się przez lato;
Lecz w jesieni zato
I dziatwy nie stało.

Skończyły się boje,
Ale pusta praca;
Bo w zagony swoje
Nikt z braci nie wraca.

Jednych ziemia gniecie,
A inni w niewoli,
A inni po świecie
Bez chaty i roli.

Ni pomocy z nieba,
Ani z ludzkiej ręki,
Pusto leży gleba,
Darmo kwitną wdzięki.

O Polska kraino!
Gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną,
Wzięli się do pracy

I po garstce ziemi
Z ojczyzny zabrali,
Jużby dłońmi swemi
Polskę usypali.

Lecz wybić się siłą,
To dla nas już dziwy;
Bo zdrajców przybyło,
A lud zbyt pocziwy.

Wincenty Pol.

26.

Tysiąc klęczących przysięgło rycerzy:
W boju za wolność żaden z nas nie
strzeli;

Ale gdy bęben do wojny uderzy,
Z bagnetem wpadniem w tłumy gnę-
bicieli.

I odtąd wiecznie kraj znowu rozdarty,
Z cichą boleścią wspomina pułk
czwarty. [krwawo,

Gdy pod Grochowem walczyliśmy
Żaden z nas nie dał żadnego występu;
A bagnet ostry za swe święte prawo,
Powalił stosy wrogów na kształt wału;
Gdzie gaj Olszowy kulami rozdarty,
Tam powie Grochów, jak walczył
pułk czwarty.

Choć tysiąc paszczy stawiali morderce,
Pod Ostrołęką śmierci z nich rzucali —
Lecz my z bagnetem w dzikie jego
serce

Wśród gradu strzałów drogę torowali.
Pod Ostrołęką będzie stał niestarty,
Ile krwi przelał, jak walczył pułk
czwarty.

Choć wielu przy nas od kuli poległo,
Każdy do końca rzeź morderczą dzielił —
Choć mnóstwo wrogów zewsząd nas
obległo, [strzelił.

Bagnetem walcząc żaden nie wy-
Dziejów to kiedyś opowiedzą karty,
Co za ojczyznę ucierpiał pułk czwarty.

Choć znowu zdradą ojczyzna upada,
Nie czas już pytać, co tego przyczyną —
Ziomkowie nasi... ach, biada im,
biada!

Za to ich braci krwi potoki płyną;
Lecz, kto najpierwszy boleściami
party?

Szczątki, co jeszcze składają pułk
czwarty. [chany

Bracia, wy, których za kraj nasz ko-
Nieubłagana śmierć przy nas układła —
Przychodzimy do was z bolesnymi
rany,

Bo już na wieki ojczyzna upadła;
A nam nieszczęsnym grób dotąd
zawarty,

Szczątkom, co jeszcze składamy pułk
czwarty.

27.

Wilia, naszych strumieni rodzica,
Dno ma złociste i niebieskie lica,
Piękna litwinka, co jęj czerpa wody,
Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody

Wilia w miłej kowieńskiej dolinie,
Śród tulipanów i narcyzów płynie:
U nóg litwinki kwiat naszych młodzia-
nów,
Od róż kraśniejszy i od tulipanów.

Wilia gardzi doliny kwiatami,
Bo szuka Niemna, swego oblubieńca,
Litwince nudno między litwinami,
Bo ukochała cudzego młodzieńca.

Niemen w gwałtowne pochwyci ra-
miona,
Niesie na skały i dzikie przestworza,
Tuli kochankę do zimnego łona
I giną razem w głębokościach morza.

I ciebie równie przychodziń oddali,
Z ojczystych dolin, o litwinko biedna!
I ty utoniesz w zapomnienia fali,
Ale smutniejsza — ale sama jedna.

Lepiej to zostać przy kontuszach było,
Kontusz polaka, a frak Niemca zdo-
bi,
Z kontusza łatwo na frak wystarczyło,
Lecz z fraka kontusz, zje diabła, czy
zrobi.

Dawniej wiedzano, komu się uklonić,
Pan siedł w kontuszu, a sługa w ku-
braku;

Teraz omyłki trudno się uchronić,
Bo pan i sługa obadwaj we fraku.

Gdzie się podziałaś polska gościnność,
Którą się nasi przodkowie szczycili,
Szczęśliwy szlachcic, gdy miał wiele
gości,

Na klęczkach prosił, by jedli i pili.

Teraz, gdy przyjdiesz, nigdzie nic
nie dadzą,

A jeśli dadzą, to wypadek rzadki,
O różnych rzeczach do północy radzą,
W końcu ci dadzą szklaneczkę herbatki.

29.

Zgasły dla nas nadziei promienie,
Zanim zorza zaświeci nam blada,

Wstańmy jako upiorów gromada —
We krwi wrogów nasyćmy pragnienie.

Wzgardźmy życiem tём marnie pędzo-
nem,

Nam pioruny niech grają i gromy,
A na niebie od łuny czerwonej,
Anioł śmierci przeleci widomy.

Cóż my winni, że kochać nie możemy,
Gdy się wszystko tak płaszczy i karli,
My dla ziemskich rozkoszy pomarli,
Żyjmy zemstą i sieczmy ją nożem.

Albo lepiej precz z bronią, z nożami,
Bo nam każdy téj broni zazdrości,
My pragniemy własnymi zębami,
Szarpać ciało i kasać do kości.

Czas już skargi i żale porzucić,
Co wstyd czoło już od nich nam pali;
Czyż nie lepiej się zemstą rozjuszyć,
W krwi zdrajców, wrogów, szakali.

W noc spokojną do domu wpadniemy,
Gdzie szczęśliwi cichymi śpią snami,
Naszą pieśnią ich pokój skłócimy,
Niech się zerwą, niech idą za nami.

Więc gdy zgasły nadziei promienie,
Zanim zorza zaświeci nam błada,
Wstańmy jako upiorów gromada —
We krwi wrogów ugaśmy pragnienie

Edmund Wasilewski.

30.

Wiatr wionął do mnie po pustym
stepie,
I czarną ziemię w obłoki wzbił,
Tam śnieżny tuman rwie się i trzepie,
Jakby kurhanu rześisty pył.

Wśród tego stepu, wiatrami gnana,
Pędzi kibitka w zawiei świat,
I smutnie dzwonek jęczy co rana,
Jakby umarłym grobowy znak,

W kibitce widać postać młodzieńca,
Dumne, choć smutne spojrzenie miał.
Na twarzy widać ślady rumieńca,
Lecz i ten wkrótce już zgasnąć miał.

Na przodzie siedzi moskal dla straży,
Kajdany brzęczą u więźnia nóg,
Więzień był młodzian z Polski porwany —
Zaco i dokąd wie tylko Bóg.

Wyjrzał z kibitki, potrząsnął głową,
Nie dbał, czy wzbudzi w moskalu gniew,
I zwrócił twarz swą w stronę wscho-
dową
I taki tęskny zanucił śpiew:

Darmo, ach darmo zwracam swe oczy,
Próżną nadzieją ludzę się sam,
Gdzie kraj mój ginie w czarnej pomroce,
Już na zawsze stracić go mam.

Nigdy nie ujrzę mojej rodziny,
Ni ojca mego, ni matki mój,
Ani mój drogiej, lubiej dziewczyny,
Nigdy, ach nigdy nie ujrzę jej.

Łotry mi skuli w kajdany ręce,
Lecz serca mego nie zdolni skuć,
Zdejmcie kajdany, dajcie mi broni,
Ja was nauczę, jak wolność czuć.

31.

Młody wojownik w pośród obcej ziemi,
Wśród obcych ludzi dręczony niedolą,
Usiadł myślami zajęty tęsknemi,
Nad losem kraju i swą własną dolą.

A w tém jaskółki z zachodu leciały,
Młodzian rzekł do nich z wyrazem bo-
leści:

Wyście zapewne nad Polską bujały,
Jakież mi stamtąd przynosicie wieści?

Może z was która w tej tam okolicy
Przy moim domku gniazdko ulepiła?
Przy moim domku nad brzegiem Pilicy,
Gdzie gaj tak piękny, dolina tak miła!
Tam czuła matka łzy codziennie leje,
Myślą powrotu mojego się pieści,
Nadzieją żyje i traci nadzieję,
Jakież o matce niesiecie mi wieści?

Możeście były i nad brzegiem Wisły,
Kędy mię serce utęsknione woła,
Gdzie pierwsze szczęścia godziny mi
błysły,

Gdziem poznał niebo w spojrzeniu anioła.
Czyli pamięta o mnie moja miła?
Czy, gdy od wschodu wietrzyk zaszeleści,
Tęskliwe ku mnie westchnienia posyła,
O mej kochance jakie macie wieści?

Gdzie towarzysze, co ze mną niestety,
W jednych szeregach za wolność wal-
czyli,

Biegną z zapalem na wrogów bagnety,
A ja nieszczęsny gnuśnieję w téj chwili!
Czyż wszyscy żyją? Kogóż z przyjacieli
Zimna mogiła w łonie swém już mieści —
Może, niestety, wszyscy poginęli?
Od mych przyjaciół jakież macie wieści?

Wśród domu mego może głosem pana,
Wróg rozkazuje w swych służalców
tłumie,

Próżno go błaga matka zapłakana,
Głosu czułości dzikość nie rozumie
Ja tęsknię, wzdycham z radości do trwogi,
Ciągłe mi sprzeczne rzucają powieści,
Jaskółki mówcie, o ojczyźnie drogićj,
O Polsce jakież niesiecie mi wieści?

32.

Gdzie się podział ów wiek złoty,
Owe dawne czasy,
Wtenczas, kiedy panowały,
Żupany i pasy.

Spinka złota u koszuli,
Wąsik zakrecony,
Karabela wedle boku,
I bucik czerwony.

W takim stroju narodowym
Każdy Polak chodził;
W takim stroju Jan Sobieski,
Wiedeń oswobodził.

33.

Przyleciałaś ptaszyno między dzikie
góry,

Chcesz przylepić tve gniazdeczko do
przelotnej chmury?

Leć w doliny, leć w równiny, tam zamki
i grody,

Tam są spichrze pełne zboża i kwiatów
ogrody.

Na szerokich żyznych łąkach już żółknieje
zboże,

Tu ci ziarnka biedny hucuł posypać
nie może!

Tam swobodnie, tam weselej latać tobie
będzie,

U mnie jodły w polu rosną, głąz sterczy
na grzędzie.

Tutaj matka nie wyżywi i własnej dzie-
ciny;

Leć ptaszyno w inne strony, w po-
dolskie równiny.

Nie polecę, nie porzucę huculskiej za-
grody, [wody.

Bo mi miłsze nasze lasy, miłsze nasze
Pod tą strzechą matka moja gniazdeczko
zlepiła,

Jam w téj chatce z tą dzieciną razem
się rodziła.

Tu mnie matka nauczyła smutną piosnkę
nucić,

Ja téż z wami chcę pozostać i z wami
się smucić.

Z wami będę wszystkie losy dobre
i złe dzielić,

Z wami głód i nędzę znosić, z wami
się weselić.

Latać będę po tych skałach, kryć się
w téj krainie,

Z wami będę w ciemnej nocy śpiewać
w Połoninie.

Dla was téż nie pożałuję do lotu skrzy-
delek,

Bo wiem, że wy dla mnie zdraudnych
nie macie sidelek.

I na cmentarz nieraz lecę, gdzie są wasze
groby, [żałoby.

I na krzyżu siadłszy, nucić będę pieśń

A więc dajcie mi umierać, gdzie się
urodziła,
Bo ojczyzna nad świat cały i ptaszynie
miła.

Ks. Antoniewicz.

34.

Bracia! rocznica — więc po zwyczaj, —
Niech każdy toastem spłaci!
Ten pierwszy puhar święcim dla kraju;
Drugi dla ległych współbraci!

A teraz zdrowie moskiewskich branek!
A wiecież zdrowie to czyje?
Zdrowie sióstr naszych, matek, kocha-
nek...

Zapewne każdy wypije!

A teraz basta! basta panowie!
Niech każdy w miejscu usiedzie;
Dajcie gitarę! — Wino już w głowie,
A więc i piosnka wnet będzie.

* * *

O! nie zginęła jeszcze ojczyzna,
Póki niewiasty tam czują!
Bo z ich to serca płynie trucizna,
Którą wrogowie się truą.

Jeszcze wykarmią one w zaciszy
Grono olbrzymiej młodzieży,
Od nich pacholę o nas usłyszysz,
I jak my w wolność uwierzy.

Wstanie mąż wielki z tych polskich kości,
Wielki, jako sny za młodu!
Z uczuciem krzywdy mego narodu,
A z mieczem całej ludzkości!

A jako niegdyś potopem świata
Ludzkość zalaly łzy Boże,
Tak i on mieczem świętego kata,
Na ziemię puści krwi morze.

A nad tém morzem, nad tą posoką,
Korab nasz polski wypłynie,
I białe ptasze wzleci wysoko,
I poda róższczkę drużynie.

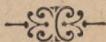
Otworem staną lochy podziemne,
Gdzie w więzach butwiały kości,
I będą nasze więzienia ciemne
Miejscem odpustu ludzkości

Pielgrzymką do nich pójda narody,
Ogniwa kajdan rozbiora,
I jak relikwie, na cześć swobody,
Całować będą z pokorą.

Kloc on skrwawiony, na którym głowy
Świątych padały z rąk kata,
Będzie ogniskiem świątyni nowój,
Ołtarzem nowego świata!

Z téj ziemi znikną po wszystkie wieki,
Ludzkości ofiary krwawe;
Bo zbrodnie spłyną krwawemi rzeki,
I rody carów niesławe.

Wincenty Pol.



SPIS RZECZY.

	S'r.
A bodajto w takim domu	179
Ach chłopczyno ulubiony.	298
Ach dąlibóg powiem mamie	299
Ach jeśli z piersi piosnka wzlata	277
Ach już się zbliża ta chwila rozstania	300
Ach Matyldo, gdyby nieba	382
Ach mój panie wszak to przecie	257
Ach nikt dzisiaj już młodzieży nie wierzy	283
Ach z Podola wiatr wieje	112
A czy widzisz ty Kruszwice.	74
A dalejże kozernicy	209
A kiedy odjeżdżasz, to mi powiedz stale	102
Alboż my to jacy tacy, jacy tacy	11
Anielko, aniele! — Edmunda Wasilew- skiego	374
A za strugą wołki moje	85
A że porządny człek ze mnie	204
Bartoszu, Bartoszu	411
Bądźże teraz tu szarmantem.	273
Biedaż moja z tą ciotką — Kornela Ujej- skiego.	302
Błyszczą krople rosy	113

	Str.
Pożę coś Polskę — Alojzego Felińskiego	391
Boże Ojcie Twoje dzieci	395
Bracia! Rocznicą — Wincentego Pola .	444
Brzozo kochanko, ja tutaj sam — Edmunda Wasilewskiego	372
Był Matysek chłop przed laty	114
Bywaj dziewczę zdrowe	399
Bywaj Zosiu zdrowa	86
Chcesz, abym ci piosnkę wysnuł	304
Chcesz, żebym ci piosnkę śpiewał	304
Chciałem zostać w swej nicości	306
Chciało się Zosi jagódek	152
Chłopiec ci ja chłopiec	117
Choćbym też jeździł we dnie i w nocy . .	93
Chociaż ciężki chleb murarza	226
Chociażeś ty krakowianka	78
Chociażeś ty warszawianka	80
Chociaż na zaloty	118
Chociaż zole kto potraci	227
Chociem brzydki, chociem czarny	237
Chodziłam sobie po łące	308
Ciągną chmury, a wśród chmur	213
Co ty orle czarnopióry — Władysława Syrokomli	166
Cóż w świecie miłszego u biesa	229
Cudze chwalicie, swego nie znacie — Teofila Lenartowicza	422
Czemu nie orzesz Jasieńku	72
Czemuż ja w Proszowskiej ziemi — Kazi- mierza Brodzińskiego	155
Czemuż wy nie moje piękne czarne oczy .	309

	Str.
Czerwony płaszcz, za pasem broń — Ka- mińskiego	426
Cztery konie, fura siana	77
Cztery lata wierniem służył	97
Czy do pracy o świt spieszę	142
Czy pamiętasz moja droga	311
Czy tak mało w was ducha — Teofila Lenartowicza	416
Czy to лихо mię nadało	312
Czy ty mnie kochasz, moja dziewczyno — Wincentego Pola	172
Cy ja to niegodna, cy ja nie pracuję	119
Dana moja dana	71
Dalej chłopcy, dalej nasi	65
Dalej żwawo i wesoło	180
Djabłów pięćkroćstotysięcy	195
Dobrzeć to dobrze służyć przy dworze	100
Dobry wieczór dziewczę lubie — J. I. Kra- szewskiego	313
Dziewczę piękne na urodzie	103
Dziewczyna konała	314
Dzisiaj wieczór krótki	105
Ej chłopiec ci ja chłopiec	69
Ej mospanku, oj kobiety	259
Ej-no piękna Rózio	86
Gaudeamus igitur	203
Gdy batalia się zaczyna	200
Gdyby rannem słońkiem	316
Gdy człek sobie łyknie, łyknie	260
Gdy w czystém polu słoneczko świeci	120

	Str.
Gdzie się podział ów wiek złoty	441
Gdzież się to zbliża ów tłum pasterzy	318
Głodna ziemia deszcze pije	180
Góral ma nogi bocianie	77
Gospodarzu, gospodarzu	181
Grajże grajku, będziesz w niebie — Teofila Lenartowicza	6
Grzmią pod Stoczkiem armaty — Wincen- tego Pola	409
Halineczko, dziewczyneczko	319
Hej bracia opryszki	214
Hej dziewczę, hej figlarne	320
Hej grajczyku będziesz w niebie	62
Hej tam w karczmie za stołem — Wincen- tego Pola	406
Hej ty Wisło, modra rzeko	122
Hej z góry, z góry jadą mazury	149
Hejże, hejże nie żartujcie	15
Hejże, hejże panno młoda	12
Hejże wiara na bawara	194
Hola zdrowie za sto lat	181
Ich bin rodem aus Austrya	247
Idź coż w świecie jest milszego	206
Idzie stary przez wieś	80
Idzie żołnierz borem, lasem	87
Ja ciebie nie zapomnę	321
Jak cłek własny strój przywdzieje	124
Jak ja dobry geszeft sprawie	261
Jak las wysokie żyto się udało	125
Jako od burzy krzew połamany	322

	Str.
Jak wspaniała nasza postać	244
Jakże samój smutno Boże	322
Jakże teskni serce moje	324
Jam z młodych lat	289
Ja nie wierzę w przyjaźń tkliwą	378
Janoszu, dzielny góralu — Seweryna Go- szczyńskiego	157
Ja róża w maju urosłam	325
Jeder ubiór, pończoch para	238
Jednej krakowiance	148
Jedzie ułan przez dolinę	153
Jego dotąd niema	325
Jeśli będziesz wodę brała	71
Jestem krakowiaczek	126
Jestem sobie organista	242
Jestem szewczyk na dorobku	229
Jeszcze Polska nie zginęła	389
Jeżeli się chcesz ożenić	127
Jeżeli się dowiedzieć chcecie	328
uż mam szesnaście lat	329
Każda praca w pocie czoła	230
Każ przynieść wina mój Grzegorz miły	192
Kiedy żal, smutek, bieda	182
Kiedy żyd na karczmie siedzi	263
Kiej cłek pańskie grunta złapie	264
Koło goni, koło dzwoni	330
Komu ślubny splatasz wieniec — Adama Mickiewicza	331
Kończąc rok ubiegły	183
Krakowiaki, w liczbie 200 od str. 14 do	62
Kto kocha, nie wiele traci	332

	Str.
Któż me westchnienia, któż me łzy policzy —	
Adama Mickiewicza	333
Któż mi samotnie żyć każe	243
Któż zdoła oprzeć się, zanadtoś piękna	330
Ku Dunajowi, ku głębokiemu	104
Kujawiaczku, nieboraczku	75
Kuje zieziula, kuje siweńka	99
Kukułeczka w lesie kuka	123
Kwitnie drzewo, kwitnie	72
Leć głosie po rosie	98
Leci liście z drzewa — Wincentego	
Pola	429
Loreczka w ciągłych mdleje łzach	279
Łódzko moja Łódzko	337
Mała chatka przy dolinie	129
Mąż panem w domu, ach jak to brzmi	287
Męczyć książki przez dzień cały	200
Miłość dar nieba zbyt srogi	297
Młodość i piękność mam, kwiaty roznoszę	339
Młodzieńcze, biedny młodzieńcze — Ed.	
Wasilewskiego	373
Młody wojownik	439
Mnie wszystko tak cieszy — Teofila Le-	
nartowicza	413
Mój Stachu posłuchajcie	67
Nad Ebru falą	385
Na dolinie zawierucha	207
Na Wawel, na Wawel	423
Niczém dla mnie troski, żale	208

	Str.
Niech się żeni, kto bogaty	249
Niechże będzie pochwalony	130
Niechże ja lepiej nie żyję	341
Nie jeden modny gach	265
Nie masz ci to nie masz, jako łobzowanie	141
Nie masz jak nasz kraj — Teofila Lenar- towicza	424
Nie masz jak w italskim landzie	244
Nie masz jak życie górnika	232
Nie masz to wiary, jak w naszym znaku — Włodzimierza Wolskiego	413
Nie ma w świecie, jak ta męska	232
Nie ma w świecie nad gromadę	239
Nie pogardzam żadnym stanem	240
Nieszczęśliwy los studenta	202
Nie tak in illo tempore bywało	435
Nie tryumfuj dziewczę z młodu	342
Nie uciekaj dziewczę lubie — Kazimierza Brodzińskiego	342
Niewiem, gdzie tam lepiej komu — Stefana Witwickiego	167
Nuż żywo w hopki	64
Nuż żywo w hopki	131
Od samego ranka	343
Od wioseczki do wioseczki	212
O dziecię tyś mej duszy siłą	345
O cóżeś się zadumała	68
O gdybym zbójcą był w istocie	282
O gwiazdeczko, coś biyszczała — Winc Pol	346
O jaki ze mnie wielki kiep	205
Oj pójdę ja do mazurów	75

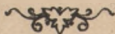
	Str.
Ój witajże! jak się miewasz	147
O mój aniele! pójdziem połączeni	347
O mym lubym zawsze marzę	348
Orle, orle stój	349
Oto chaty dymią w dole — B. Zaleskiego	161
Oto cudny przedni sok	268
Owo ja mazur szumno bogaty	82
Panienki, wyszedł rozkaz	270
Panienki słuchajcie	235
Panowie i panie, światowe kochanie — Win-	
centego Pola	168
Parobeczek ci ja na całą gromadę	272
Pastreczka świt spostrzega	146
Patrz Kościuszek na nas z nieba	398
Piękna i z główką skromnie nachyloną	360
Piękna hiszpanka, nadobna i tkliwa	351
Pije Kuba do Jakuba	184
Pisać, czytać, to rzecz trudna	291
Płynie Dunajec prosto ku Wiśle	144
Pod Brodnicą jak woda — Wincentego	
Pola	420
Pod okienkiem, gdzie piękna Estrella	283
Pod pantoflem był dziadunio	250
Pojedziemy na łów, na łów	216
Polak jestem z urodzenia	186
Polak nie sługa, nie zna co to pany	402
Polak, węgier dwa bratanki	418
Polska dziewczica	351
Pomoc dajcie mi rodacy	400
Poszła panna po wodę	91
Poznałem wybór paryżanek	276

	Str.
Precz, precz troski, smutek wszelki	190
Przygoda romantyczna wcale	280
Przyleciałaś ptaszyno—Ks. Antoniewicza	442
Przyznam się wam moje panie	361
Raniusieńko jak zorze — Teofila Lenar- towicza	10
Rażno chłopcy, hej parobcy	66
Rosła kalina	362
Rzeżko, żwawo, stuku, puku	233
Rycerz to niewielki — Kazimierza Bro- dzińskiego	5
Schowaj matko suknie moje — K. Gaszyń- skiego	418
Serce nie sługa	358
Serce, serce, skąd to bicie	364
Siałem proso na zagonie	132
Siedzi sobie zając pod miedzą	222
Siedzi zając pod miedzą	218
Siostry, ogień napalono — Jana Kocha- nowskiego	106
Śliczne goździki, piękne tulipany	363
Słyszałem o pewnej pani	255
Sród opok i jarów — Adama Mickie- wicza	219
Stała Marysia nad wodą	133
Staśmy bracia wraz	404
Stary Budrys trzech synów — Adama Mi- ckiewicza	375
Staś mi z jarmarku przyniósł pierścioneł .	145
Stoi jawor wedle wody — Bohdana Za- leskiego	159

	Str.
Student ci ja student	201
Strzeżcie się o matki! — Seweryna Go- szczyńskiego	157
Świeci miesiąc świeci — Wincentego Pola	171
Szumią jodły na gór szczycie	365
Tak nędznych i tak wiernych	292
Tam na błoni błyszczy kwiecie	384
Tam na górze, tam po dole	100
Tańczą góralczyki — Wincentego Pola	170
Targa swój wianeczek	175
Ten dziewczyny szuka ładnej	252
To Boskie naślanie	254
To moja największa wada — Jana Kocha- nowskiego	108
Ty dziewczyno w białej chustce	73
Tysiąc klęczących przysięgło rycerzy	432
Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę	396
Uciekła mi przepióreczka w proso	70
Ujrzałem raz wejrzenie skromne	353
U praśniczek siedzą	154
W ciemnym lasku ptaszek śpiewa	133
Wesoło, bracia wesoło	187
Wesoło żeglujmy wesoło — Edmunda Wa- silewskiego	198
Wesoły ja parobeczek	135
Wesoły, szczęśliwy krakowiaczek ci ja	137
Wezmę ja żupan, wezmę ja kontusz	89
W gęstym lesie ponad drogą	285

Wiatr wionął do mnie	438
Wilia naszych strumieni rodzica — Adama Mickiewicza	434
Wiosna o zaraniu	354
W karczmie grają, dudni bas	138
W lasku idą trzy boginie	356
Wlazł kotek na płotek i mruga	366
Wlazł kotek na płotek i mruga	368
W morzu przegląda się	357
Wojsko staje równiusieńko	228
Wołki moje pospieszajcie	140
Wsi spokojna, wsi wesola — Jana Kocha- nowskiego	109
W słowach, w życiu cnotliwy	210
Wszystko do celu dąży na świecie	197
Zagrajcie pobudkę, już dnieje, szarzeje	221
Za lasem, za górą	81
Za Niemen tam precz	379
Zapomniane skrzypki moje — Edmunda Wasilewskiego	427
Za stołem panienki	245
Z dymem pożarów — Kornela Ujej- skiego	393
Zgasły dla nas nadziei promienie — Edmunda Wasilewskiego	436
Z mą igielką, nożycami	241
Z małej chatki, zrywać kwiatki	369
Znam oko ja, którego blask	358

	Str.
Zosiu moja, Zosiu luba	359
Zrób mi domek grubarzu	370
Żal, żal za jedyną — Bohdana Zale- skiego	381
Żem dziewczyna, jak malina	253
Żyzna, bujna nasza gleba	189



Nakładem Edwarda Feltzingera w Cieszynie
(Salask austr.)

wyszły i są do nabycia następujące

 „Książeczki ludowe“

w okładkach z przepysznemi kolorowanemi rytnami.

Dokładna rozmowa kwiatami, poświęcona miłości i przyjaźni. Cena 20 ct. = 35 fen.

Niezapominajki. Wybór najlepszych wierszy do Imionnika. Cena 20 ct. = 35 fen.

Zbiór dobranych powinszowań wierszem i prozą dla dzieci i dorosłych, na wszelkie przygody i sposobności życia ułożone. Cena 35 ct. = 60 fen.

Książeczka o dobrych zwyczajach towarzyskich. Cena 40 ct. = 75 fen.

Zwyczajna kuchnia domowa, obejmująca przepisy potraw kucharskich. Cena 40 ct. = 75 fen.

Najnowszy i najdokładniejszy Sekretarz zakonanych i narzeczonych. Z dodatkiem: Pieśni miłosne, wiersze do imionnika i t. d. Cena 60 ct. = 1 m.

Czarnoksiężnik Bosko, czyli najbogatszy zbiór najciekawszych sztuk magicznych i kuglarskich do wykonywania łatwo i tanim kosztem. Z ilustracyami. Cena 20 ct. = 35 fen.

Toast polski wierszem i prozą, czyli zbiór mów przy uroczystościach wszelkiego rodzaju, jako to: przy weselach, ważniejszych zebraniach, przy obchodach jubileuszowych i t. d. Cena 50 ct. = 90 fen.

Polski śpiewnik, zawierający 286 pieśni i śpiewów najbardziej ulubionych, ludowych, towarzyskich, okolicznościowych, miłosnych, patriotycznych, historycznych i innych. Część pierwsza. Cena opr. 50 ct. = 90 fen., w eleg. oprawie w płótnie pończ. 80 ct. = 1 m. 60 fen.

— **Cześć druga. Śpiewy historyczne i pałryotyczne.** Wyczerpujące i historycznie opracowany zbiór pieśni śpiewów pałryotycznych i historycznych, zawierający do 200 śpiewów. Opatrzony historycznym wstępem o pieśni w ogóle, a w szczególności u Słowian i u nas Polaków. Cena opr. 50 ct. = 90 fen. w eleganckiej oprawie w płótnie poślac. 80 ct. = 1 m. 50 fen.

Borucki Aleksander, Józef Ignacy Kraszewski. Jego życie i zasługi (z ryciną), na pięknym papierze drukowany i opatrzony dobrze udanym portretem Kraszewskiego. 1888. (144 str.) 5^o. 40 ct. = 70 fen., w oprawie 50 ct. = 85 fen., w płótnie eleganck. 60 ct. = 1 m.

Sila sympatyj, czyli wpływ duchowego na organizm ludzki i zwierzęcy, jako środek w rozmaitych chorobach i przypadkach bardzo skuteczny. Z dodatkiem fizyognomicznych reguł i wskazówek, podług których szybko charaktery, temperamonta, zdolności i uczucia ludzi poznać można. 1889. (60 str.) w. 8^o. 40 ct. = 75 fen.

Starosta weselny czyli zbiór mów używanych przy wesolach u ludu polskiego na Szląsku austriackim. Z obrazkiem: Wesele wiejskie. Cena 25 ct. = 40 fen.

ennik egipski, prawdziwy i istotny. Podług egipskich i arabskich zaświadczeń oraz liczb na loterya stawiać się mających z dołączeniem o własnościach planet i grze loteryjnej. Cena 30 ct. = 50 fen.

zybkorachmistrz czyli Przewodnik rachunkowy. Niezbędnie przy kupnie i sprzedaży potrzebny, obliczony w walucie austriackiej, od 1 do 100 sztuk, od 1/2 zł do 99 ct. w. a. Z dodatkiem zawierającym tabele przemienienia nowych miar i wag. W formacie kieszonk. Opr. Cena 50 ct. = 90 fen.

roroctwo królowej Michaldy ze Saby. Cena 20 ct. = 35 fen.

gipska hejromantya, czyli sztuka przepowiad. z linii na ręcu. Zupełnie pewna wskazówka do odgadnienia przyszłości. Cena 20 ct. = 35 fen.

abała moralna, czyli mądrości Salomona. Tajemnice przyszłości. Cena 10 ct. = 15 fen.

Wyrok na śmierć. Powieść dla katolików. Cena 6 ct.
= 10 fen.

Rozmowa trzynastu mężatek i jednej wdowy. Cena
6 ct. = 10 fen.

Żydowska wojna. Co żydzi narobili strachu dla całego świata. Cena 6 ct. = 10 fen.

Historya o cudownej odmianie Księżnej i Szewcowej.
Cena 6 ct. = 10 fen.

Żyd wieczny tułacz z Jeruzalem, imieniem Ahaswerus.
Cena 7 ct. = 12 fen.

Cudowne nawrócenie dwóch wielkich pijaków.
Opisał X. Janicki. Cena 10 ct. = 15 f n.

Cyganki. Komedyjka w jednym akcie przez Paulinę z L. Wilkońską. Cena 12 ct. = 20 fen.

Dwa śluby. Powieść Pauliny z L. Wilkońskiej, z dodatkiem powiastki „Próżność ukarana.“ Cena 65 ct. = 1 m.

Dwie powiastki: 1. Szpilka Miss Nelly. Nowella 2. Powieść o miecionem szczęściu przez Teresę Radouńską. Cena 45 ct. = 75 fen.

Podręcznik do pisania listów, w którym wyłożona jasno i treściwie nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki, przepisy pocztowe, wpisy do imionników i t. d., z dodatkiem listownika dla dzieci. Cena 65 ct. = 1 m w opr. płó. 1 złr. = 1 m. 75 fen.

Pokłosie. Zbiór pouczających i ciekawych opowiadań, powieści, wierszy i t. d. Jak np.: Lampa czarodziejska; wspomnienie o Krakusie, Wandzie i Piasecie; życiorys Dezyderyego Chłapowskiego i t. d. Z 12 obrazkami. Cena 35 ct. = 50 fen.

Przepowiadacz pogody i niepogody. Cena 12 ct. = 20 fen.

Skarbczyk poezyi polskiej. Cena 48 ct. = 80 fen.

Spiący biały orzeł, czyli proroctwo starego pustelnika z gór karnackich. Dodane inne ważne proroctwa o naszej kochanej Ojczyźnie Polsce a mianowicie trzy przepowiednie Ojca św. Cena 20 ct. = 40 fen.

Loteryjka domowa, z 12 tablic., 90 kul numerowanymi i szkłem krajanem w gustown. kart. 75 ct. = 1 m. 25 fen.

— **Wydanie elegancko-salonowe. 1 zlr. 50 ct. = 2 m. 50 fen.**

Wróżbiarz z kart. Najdokładniejszy, czyli sztuka sobie i innym kabałę układać, jakoteż sobie i każdemu innemu przyszłość przepowiadać. Zestawiony z pozostałych rękopisów najślawiejszych wróżek i wróżbiarek. Z 36 subtelnymi kartami do ciągnięcia z dokładnym opisem. 75 ct. = 1 m. 50 fen.

Siedm rozmaitych gier, dzieciennych i towarzyskich, w eleganck. okładce 75 ct. = 1 m. 40 fen.

Młotek i dzwonek. Gra nadzwyczaj zajmująca w eleg. pudełku drewn. z kostkami i objaśnieniem; wedle wyprawy w 3 różnych wydaniach po 20 ct. = 35 fen., 30 ct. = 50 fen., 45 ct. = 75 fen.

Zbiór nowych sześć gier dzieciennych i towarzyskich, m fol. w eleg. okł. 75 ct. = 1 m. 40 fen.

— **Tylko gry pojedyncze nateżone na tekturze. 1 zlr. = 1 m. 70 fen.**

„Biblioteka tanich książeczek dla ludu i młodzieży“. Cena każdego dziełka tylko 20 ct. = 35 fen.

— Spis dotychczas wyszłych nader zajmujących tomików przesyła się na żądanie darmo.

Spis różnych

bardzo pięknych książek obrazkowych

z tekstem i bez tekstu

gier i zajęcia dla dzieci i dorosłych

z nakładu **Edwarda Feitzingera** w Cieszynie,
rozsyła się na żądanie bezpłatnie.



Zbiór fraszek, anegdot i humorystycznych opowiadań,
zebrał i do druku podał

Nie głupi.

Obejmuje **trzy części**, które zawierają:

Część I. Zbiór fraszek, anegdot i humorystycznych opowiadań. Cena **65 ct. = 1 mk.**

Część II. Anegdoty historyczne z życia znakomitych ludzi. Cena **45 ct = 80 fen.**

Część III. Anegdoty, fraszki, zdania, myśli moralne i opowiadania cenniejszych humorystów polskich i obcych. Cena **45 ct. = 80 fen.**

Wszystkie 3 części razem ozdobnie oprawne

1 złr. 65 ct. = 2 mk. 80 fen.

Do nabycia w księgarni nakładowej

EDWARDA FEITZINGERA w Cieszynie

jako też we wszystkich innych księgarniach.

Toast Polski

wierszem i prozą

czyli

Zbiór mów

przy uroczystościach wszelkiego rodzaju

jako to

przy weselach, ważniejszych zebraniach,

przy obchodach jubileuszowych i t. d.

Wydanie drugie

pomnożone i poprawione.

Cena w oprawie z ilustracją

65 ct. — 1 mk. 20 fen.

w eleg. oprawie w płótnie pozłac.

1 złr. — 1 mk. 85 fen.

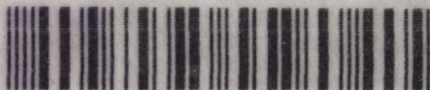
Nakładem

Edwarda Feitzingera w Gieszynie,

Szlask austr.

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

8498 S



001-008498-00-0